ROK CZWARTY. WARSZAWA, LIPIEC 1921 ZESZYT 7-Y.

BELLONA

Miesięcznik Wojskowy

wydawany przez

Wojskowy Instytut Naukowo Wydawniczy

TREŚĆ.

Prenumerata „Bellony“ wynosi:

W prenumeracie kwart.	m.	120
Zeszyt pojedynczy . .	„	45

CENA OGŁOSZEŃ:

$^1/_1$ strona	m.	6000.—
$^1/_2$ strony	„	3000.—
$^1/_4$ „	„	1500.—

GŁÓWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA MIN. SPR. WOJSK.

Redaktor: dr. Wacław Tokarz, pułk. n./o.

ROK CZWARTY. WARSZAWA, LIPIEC 1921 ZESZYT 7-Y.

BELLONA

Miesięcznik Wojskowy

wydawany przez

Wojskowy Instytut Naukowo Wydawniczy

KPT. R. NICAISE.

Oficer francuski. *)

Gdy wielki naród, wyznawca zasad demokratycznych, widział wysiłki swych synów w tej tak długiej wojnie, uwieńczone takiem powodzeniem — i gdy obecnie przez pryzmat oddalenia, zbadać możemy dokładnie, co było przyczyną zwycięstwa — niesprawiedliwością byłoby przypisywać to, cośmy w tej wojnie zyskali, jednej tylko kategorji wojujących, ze szkodą innych.

W wojnie współczesnej, w walce narodów z narodami, zwycięstwo nie jest wyłączną zasługą oficera lub szeregowego, ani też materjału bojowego, a jedynie zgodnego wysiłku wszystkich żywotnych sił walczącego narodu.

---

*) Autor artykułu niniejszego, profesor naszej Szkoły Sztabu Generalnego, oraz Kursów dla Wyższych Dowódców, był zarazem przez lat dwa oficerem łącznikowym Misji Wojskowej Francuskiej w Wojskowym Instytucie Naukowo Wydawniczym i członkiem Komitetu redakcyjnego „Bellony". Jego pracy, natchnionej szczerym żołnierskim sentymentem dla Polski, uwydatnionym zresztą czynnym udziałem w wojnie roku ubiegłego i zdobyciem Krzyża Wojskowego „Virtuti Militari" w szeregach naszych, zawdzięcza redakcja „Bellony" bardzo wiele.

Czytelnicy nasi wiedzą o tem z artykułów kpt. Nicaise, oraz jego ciekawych kronik wojskowych francuskich. Nie wiedzą tylko — i o tem chcieliśmy im tutaj powiedzieć — o tej codziennej, usilnej pracy współredakcyjnej naszego kolegi francuskiego, który codzień przynosił książki, czasopisma, zwracał uwagę na sprawy ważniejsze, udzielał informacyj i był gotów zawsze do wzięcia na siebie tej lub innej pracy.

Kapitan Nicaise, opuszczając ostatnio Polskę, oświadczył nam, że pozostanie stałym współpracownikiem „Bellony". *Redakcja.*

Naczelne Dowództwo, zużytkowując siły, dostarczone przez kraje — jest mózgiem, który działa, myśli, wydaje rozkazy; szeregowy, wspomagany potężnie przez nowoczesne urządzenia techniczne — jest wykonawcą.

Pomiędzy temi dwiema grupami machiny wojennej, oficer odgrywa rolę czynnika ożywiającego i łączącego; oficer — to jakby system nerwowy w organiźmie; na nim odbija się wszystko i zgóry i zdołu, do niego też należy być wyrazicielem woli Dowództwa i jednocześnie trzymać rękę na pulsie wysiłków w szeregach.

W czasie wojny społeczeństwo zgodnie uchyla czoła przed działalnością oficera, lecz z chwilą, gdy państwo, ukończywszy działania wojenne, powraca do pracy ekonomicznej — opinja publiczna zaczyna widzieć w zespole oficerów jedynie organizm bezużyteczny i zbędny, jedynie martwy twór, wyzyskujący wyłącznie dla siebie najlepsze siły społeczne.

Podobne pojęcie wynika z fałszywego zrozumienia roli oficera w narodzie; w czasie wojny prowadzi on swe szeregi do boju, podczas pokoju zaś ma do spełnienia szczytne obowiązki społeczne i wychowawcze.

To też ten punkt widzenia będziemy się starali uwydatnić w naszej pracy o oficerze francuskim.

Zaczniemy od charakterystyki oficera w czasie wojny i scharakteryzujemy jego pracę wywiązywania się z zadania, liczebność, ofiary i następnie jego rolę i stanowisko w kraju po zawarciu pokoju, zaznaczymy nakoniec, że we wszystkich, najbardziej nawet demokratycznych krajach, korpus oficerski winien posiadać odpowiednie miejsce, nie stanowiąc oczywiście specjalnie uprzywilejowanej kasty.

A. Oficer podczas wojny.

L i c z e b n o ś ć. W sierpniu 1914 r. Francja liczyła 91000 oficerów, łącznie z oficerami rezerwy, w r. 1918 w przeddzień zawieszenia broni, liczba oficerów, powołanych pod broń, dosięgła 135000; wziąwszy w rachubę straty, które podczas $4^1/_2$ lat wojny wyniosły około 80000 zabitych lub ciężko rannych — dojdziemy do wniosku, że Francja musiała wystawić dla wypełnienia kadrów swego wojska 215000 oficerów. Ten olbrzymi przyrost sił oficerskich nie tyle był zależny od powiększenia liczebności stających do walki — ile od systemu powoływania, którego skutkiem było rozszerzenie kadr; gdy na początku wojny stosunek liczebny oficerów piechoty do szeregowych przedstawiał się jak 1 : 48, w roku 1918 doszedł on do 1 : 36, a w nowoczesnych rodzajach broni stosunek ten bardziej jeszcze rzuca się w oczy: w oddziałach czołgów i pancerek jeden oficer przypada na 20 ludzi, w lotnictwie zaś 1 na 9; w artylerji nakoniec stosunek uległ tak gruntownej zmianie, że liczba oficerów tej broni wzrosła przeszło w dwójnasób.

W y s z k o l e n i e. Zauważyć należy, że te 110000 nowych oficerów szkoliło się w czasie działań wojennych w specjalnie utworzonych w tym celu zakładach; młodzi rekruci, poborowi lub ochotnicy oraz ci z podoficerów zawodowych i rezerwowych, którzy

potrafili wykazać się dostatecznemi zdolnościami, przechodzili w przyśpieszonem tempie kurs wyszkolenia czy przeszkolenia; po ukończeniu, ci „niebiescy“ z roczników 17, 18 lub 19 roku, zdobni już w galony podporuczników, udawali się po raz pierwszy na front, by stanąć przy boku weteranów z pierwszych walk w r. 1914 i 15.

W celu wyszkolenia tych przyszłych oficerów w zakładach liczących od 2—3000 wychowańców okazała się potrzeba wycofania z frontu oficerów-instruktorów; ciężki to był dla tych ostatnich obowiązek, opuścić swój oddział kolegów i szeregowych, zostawić ich pośród niebezpieczeństwa na placu boju, a samym udawać się na tyły na bezpieczniejsze stanowiska.

Dla tych oficerów obowiązek wojskowy miał przybrać nową formę, nieprzewidzianą w czasie pokojowym, gdyż dawne krótkotrwałe wojny nie przewidywały nawet potrzeby dopełniania kadrów dla działań bojowych.

Rola oficera francuskiego jako instruktora nie ograniczyła się w czasie wojny wyłącznie do wojska francuskiego; większość sił zbrojnych „Entente'y“ musiała się uzupełniać, rozwijać, niekiedy nawet tworzyć; państwa sprzymierzone zawezwały pomocy swych sojuszników — w pierwszym rzędzie Francji — w celu sformowania, wyszkolenia, zorganizowania kadrów oficerskich, oraz szeregowych, podległych tym ostatnim. Belgja, Anglja, Serbja, Rumunja, Grecja oraz St. Zjednoczone Ameryki uciekają się do pomocy oficerów francuskich, wobec czego, około czterech tysięcy naszych oficerów zajęło stanowiska w wojskach sprzymierzonych.

Charakterystycznem w tej sprawie jest zdanie gen. Debeney, wygłoszone na odczycie w Wyższej Szkole Wojskowej: „Praca, która może przynieść owoce, praca z radością przyjęta — lecz ciężka, b. ciężka praca — która zasługuje na odznaczenie tych, którzy ją wykonali“.

Skład korpusu oficerskiego. Czy jest faktycznie możliwem ustanowić w czasie długotrwałej wojny różnicę zasadniczą pomiędzy oficerem zawodowym i oficerem rezerwy?

Nie, bo jeśli na początku kampanji oficer zawodowy posiadał większą wiedzę teoretyczną, to zrozumiałem jest, że po rocznej wojnie, zdobyte doświadczenia różnicę między obu kategorjami powoli zacierały.

W r. 1914 było oficerów zawodowych 32.946, oficerów rezerwowych zaś — 57.350.

W czasie wojny awansowano przedewszystkiem młodych oficerów, ze specjalnem uwzględnieniem oficerów zawodowych, niektórzy z nich jednakże otrzymali szarże jedynie czasowo i na czas trwania wojny; dotychczas posiadamy 8000 oficerów, nie posiadających ostatecznie szarży.

Zadania. Oficerów rezerwowych nie przydzielano specjalnie do pewnych stanowisk, równie dobrze byli oni dowódcami poszczególnych oddziałów i walczyli w pierwszych szeregach a można ich było spotkać także w służbie etapowej na tyłach armji, — jak przydzielonych do sztabu: wszystko zależało od

rodzaju ich uzdolnienia. Musimy stanowczo odeprzeć twierdzenie, iż oficerowie zawodowi zajmowali najmniej zagrożone stanowiska, wówczas, gdy oficerowie rezerwowi byli wszyscy w pierwszej linji; mogło się to zdarzać czasami w wojsku niemieckiem — lecz we francuskiem — nigdy!

W tym względzie nie zawadzi zapoznać się ze stosunkiem oficerów działających poza frontem do użytych w armji czynnej: na 205.000 oficerów zmobilizowanych w pierwszej kategorji służyło 165.000, w drugiej zaś — 40.000.

R o l a w c z a s i e w o j n y. To, cośmy wyżej powiedzieli, pozwala towarzyszyć niejako oficerowi przy wypełnianiu pewnych obowiązków; rozpatrzymy obecnie główne jego zadanie: stanowisko dowódcy i przodownika w walce. Jako przykład weźmiemy oficera linjowego (tych bowiem jest najwięcej) oficera, który na swych podwładnych wpływa bezpośrednio, który dzieli z nimi wszystkie trudy i przeżywa wszelkie niebezpieczeństwa. Niema dwóch zdań, że udoskonalenia w dziedzinie uzbrojenia, oraz zmiany w systemie walki oddziałów, wymagają od oficera linjowego znacznego zasobu wiadomości technicznych i taktycznych; wobec tego wykształcenie zawodowe oficera, chociaż stanowi podstawę wykształcenia dowódcy, samo prze się nie jest jednak wystarczające.

Dowódcę ocenia się przedewszystkiem według jego zalet moralnych i charakteru.

W czasie bitwy oficer działa na swych podwładnych, dając im przykład odwagi i waleczności; wielkie znaczenie ma również mir, jaki oficer w swym oddziale posiada; zastanowimy się nad tą sprawą, gdyż znaczenie stanowiska oficera nie było jednako pojęte we wszystkich wojskach, biorących udział w wojnie: porównamy przedewszystkiem punkt widzenia francuski i niemiecki.

Niemiecki punkt widzenia wynosi oficera na niedoścignioną wyżynę; aby zdobyć sobie należne stanowisko, musi on uciekać się do sztucznych środków przez zachowanie się zewnętrzne, wynosząc się nad ogół strojem, wzbudzając w swych podwładnych lęk i bierne posłuszeństwo.

Zasada francuska opiera się na wzajemnym szacunku i zaufaniu oficera i szeregowego; by zyskać zaufanie swego oddziału— oficer pędzi życie żołnierskie: jest on również pokryty błotem jak każdy z jego podwładnych, strój jego prawie niczem się nie wyróżnia, posiłek otrzymuje z tej samej kuchni polowej, spoczywa on wspólnie z oddziałem na słomie. Dzieląc twarde życie żołnierskie, stara się je poznać dokładnie i, o ile możności, ułatwić; za to wszystko szeregowy odczuwa względem niego wdzięczność i tu jest źróło, z którego wypływa szacunek szeregowego względem oficera. Osiągnie on od podwładnych więcej, niż wyuczone ruchy i zwroty — posiądzie ich serca. Wówczas przy umiejętnem zastosowaniu stanowczości i łagodności zarazem, sprawiedliwości i dyscypliny wojskowej, wskazuje im drogę i własnym przykładem dodaje odwagi.

S t r a t y. Nie wspominaliśmy dotąd o cnotach wojskowych odwadze, patrjotyźmie, zaparciu się siebie francuskiego oficera:

Poniższe liczby wykażą rozmiary ofiar, złożonych na ołtarzu ojczyzny dla uzyskania zwycięstwa.

Z ogólnej liczby strat francuskiego wojska lądowego, które można obliczyć na około 1.357.800, przypada na korpus oficerski 36.600.

Liczba ta nie byłaby miarodajną, o ilebyśmy nie zestawili strat w korpusie oficerskim ze stratami w szeregach żołnierskich.

Wiemy już, że ilość oficerów powołanych wynosiła 200.000, wobec czego stosunek strat wynosi 18,9%, wówczas, gdy w szeregach i służbie łączności tenże stosunek dosięga zaledwie 16,1%.

Nie wkraczajac w zakres porównań wartości poszczególnych rodzajów broni, koniecznem jest niemniej wykazać stopień poświęcenia i podkreślić ten rodzaj broni, który najbardziej ucierpiał — piechotę.

Z 36.600 oficerów zabitych lub zaginionych — 29.260 przypadło na piechotę; (w tej liczbie było 12.151 oficerów zawodowych).

Jeśli określimy liczbę powołanych oficerów piechoty do chwili zawieszenia broni — na 100.000 — dochodzimy do wniosku, że stosunek procentowy strat w tej broni dosięga 29 (%).

Jeśli porównamy straty oficerów piechoty ze stratami w innych rodzajach broni — dojdziemy do następujących wyników:

Piechota	— 29%	oficerów	zmobilizowanych	czyli	3	na	10
Lotnictwo	— 21,6%	„	„	„	2	„	10
Jazda	— 10,3%	„	„	„	2	„	10
Artylerja i Inżynierja	— 9,3%	„	„	„	1	„	11
Lotnictwo	— 5,7%	„	„	„	1	„	18
Tabory	— 4,5%	„	„	„	1	„	23
Służby	— 4%	„	„	„	1	„	25

Takim był oficer francuski podczas wojny; to cośmy zaznaczyli powyżej — wydawało nam się celowem, zanim przystąpimy do części drugiej: stanowiska oficerów francuskich w czasie pokojowym.

B. Oficer w czasie pokoju.

I. Stanowisko. By zrozumieć dokładnie rolę oficera, rzućmy okiem na jego stanowisko w kraju:

stanowisko pod względem wojskowym — to jest warunki studjów przygotowanych, powołania, awansu, życia wojskowego w ścisłem znaczeniu;

stanowisko materjalne — t. j. środki utrzymania: pobory, emerytura, przywileje i t. d.;

stanowisko pod względem moralnym — t. j. miejsce, jakie dany oficer zajmuje w społeczeństwie francuskiem.

1. *Stanowisko wojskowe.* W dalszym ciągu naszej pracy będziemy mieli sposobność wymienić niektóre artykuły prawodawstwa wojskowego francuskiego; by uniknąć wszelkiego nieporozumienia, będziemy rozpatrywali w pierwszym rzędzie rozporządzenia (wydane po większej części jeszcze przed wojną) zachowujące swą moc dotychczas, dodamy zaś do nich parę słów o nowych projektach, świeżo przedstawionych Parlamentowi.

Rangą oficerską we Francji jest stopień w hierarchji wojskowej, potwierdzony na mocy dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej.

Prawa, zabezpieczające stan oficerski, oparte są na następujących zasadach:

a) stopień służbowy jest własnością oficera,

b) „ „ jest niezależny od zajmowanego stanowiska.

c) pozbawienie stopnia służbowego może mieć miejsce wyłącznie wskutek okoliczności, przewidzianych przez prawo,

d) oficer może być z najpoważniejszego stanowiska czasowo usunięty, nie może być jednak pozbawiony wszelkiego stopnia, za wyjątkiem następujących wypadków:

Podanie o zwolnienie, przyjęte przez Prezydenta Rzeczypospolitej.

Skazanie na karę, pociągającą za sobą niegodność służby.

Pozbawienie stopnia służbowego na mocy wyroku sądu.

Utrata praw obywatelskich (na mocy wyroku sądu).

Zanotujmy dla pamięci różne kategorje oficerskie: oficerów zawodowych, rezerwowych, zwolnionych, w stanie spoczynku — i przejdźmy do systemu powoływania (rekrutacji).

Powoływanie. „Każdy obywatel francuski może osiągnąć najwyższe stanowisko i urzędy, z warunkiem, że okaże się ich godnym i że wypełni pewne warunki, przez prawo przepisane“. (Prawo z r. 1832). Korpus oficerów we Francji nie jest dotąd jednolity co do swego pochodzenia.

Składają się nań: a) wychowańcy wyższych szkół wojskowych, jak Szkoła Politechniczna i St. Cyr. — lub też w razach wyjątkowych — wyższe szkoły państwowe cywilne — jak Szkoła Górnicza, Szkoła Centralna, Szkoła Dróg i Mostów.

b) Podoficerowie, którzy przesłużyli jako tacy conajmniej 2 lata w swych oddziałach i zostali przyjęci po zdaniu konkursowego egzaminu do szkoły swej broni: St. Maxent dla piechoty, Sanneur dla konnicy, Fontainebleau dla artylerji i wojsk taborowych, Wersal dla inżynierji i Vincennes dla intendantury.

c) Podoficerowie, chorążowie i podchorążowie, a w wyjątkowych wypadkach sierżanci sztabowi, mający za sobą conajmniej 10 lat służby w stosunku 1:5 ogólnej liczby awansowych.

d) Podporucznicy rezerwowi przydzieleni do armji czynnej według warunków i stosunku, określonego przez prawo lub rozkaz.

System powyższy wielu ma przeciwników, którzy utrzymują, że z jednej strony wywołuje on rywalizację — z drugiej zaś obniża poziom korpusu oficerskiego.

Przeciwnicy utrzymują, że w czasie wojny, oficer, mający tak ważne zadanie społeczne przed sobą — oddziaływać winien na wszystkie klasy społeczeństwa — posiadać faktycznie wyższość umysłową i moralną, oraz znajomość swego zawodu; obecny, mieszany system rekrutacji przewagę umysłową daje jedynie kandydatom pierwszej kategorji, pozostali zaś otrzymują wiadomości tylko zawodowe.

Przeciwnicy systemu obecnego podają projekt ujednostajnienia drogi wstępu oficerom zawodowym, przez stworzenie jednej szkoły dla wszystkich oficerów; specjalizacja według rodzajów broni odbywałaby się w szkołach dodatkowych.

Jest to zresztą punkt widzenia wyłącznie oficjalny: wskazówki z 8 września 1920 r. stawiają następującą zasadę, dotyczącą zmian w wojskowym systemie szkolnym: „podnieść w naszych kadrach oficerskich do możliwie najwyższego stopnia kulturę ogólną i kłaść specjalny nacisk na wykształcenie naukowe". Projekt reorganizacji zniósłby szkoły podoficerskie, otworzyłby natomiast szeroko podwoje Szkoły Politechnicznej i St. Cyr. dla wszystkich kandydatów o odpowidnim poziomie umysłowym i stopniu wykształcenia.

System powyższy nie posiada tak daleko idących stron dodatnich, jakby się to zdawać mogło na pierwszy rzut oka.

System niejednolitości korpusu oficerskiego ma swych obrońców, którzy twierdzą słusznie, że w ten sposób osiąga się większą równoważność oficerów pod względem składu umysłu, środowiska społecznego i upodobań, co w wysokim stopniu podnosi ich zdolność przystosowania się do swych oddziałów.

Francuski korpus oficerski nie stanowi specjalnej kasty, gdyż wskutek szerokiej skali powoływania, czerpie swe siły z różnych warstw narodu: włościanin, rzemieślnik lub urzędnik — o ile przeszedł dostateczne wyszkolenie w czasie pełnienia służby wojskowej, staje w szeregu narówni z przedstawicielem najwyższej arystokracji, lub burżuazji.

Korpus oficerów niemieckich był ściśle ograniczony, korpus francuski — przeciwnie: otwarty jest on dla wszystkich jednostek posiadających energję i zdolność działania.

Gen. Debeney wyraził swe zdanie w powyższej kwestji w sposób następujący: „Wobec naszego ustroju demokratycznego, będącego właściwie zlepkiem drobnych organizacyj arystokratycznych, zlanie się szkół stanowiłoby przeszkodę do zjednoczenia wszystkich ośrodków społecznych i do skupienia ludzi o różnym poziomie umysłowym.

Dałoby nam ono zespół oficerów zawodowych zbyt jednolity, by mógł on dostosować się ściśle do swego oddziału, by był w stanie dostatecznie go odczuć".

A w a n s o w a n i e. Nie mając zamiaru cofać się zbytnio wstecz, uważamy niemniej za celowe r.ucić okiem na stronę historyczną tej sprawy.

Aż do wybuchu Wielkiej Rewolucji, niektóre stopnie oficerskie przysługiwały wyłącznie szlachcie, zaledwie piętnastą część nieobsadzonych etatów podporucznika przyznawano podoficerom, których karjera była ograniczona i którzy rzadko osiągali wyższe stopnie.

Przez czas długi s t o p n i e n a b y w a n o, a awansowanie odbywało się z pominięciem wszelkich zasad hierarchji; młodzież szlachecka, po ukończeniu szkoły kadetów, otrzymywała stopień podporucznika jedynie w tym wypadku, o ile warunki materjalne lub stosunki rodzinne nie pozwalały na kupno lub utrzymanie

kompanji. Czyniono pewne wysiłki w celu uregulowania sprawy awansów; m. in. Ludwik XVI w r. 1776 skasował prawo nabywania stopni wojskowych.

W czasie Rewolucji i za Cesarstwa rozmaite przepisy określały stopniowo porządek powoływania i awansowania oficerów: wybory, wyznaczanie przez władzę, lata służby, lub połączenie tych systemów. W każdym razie sfera uprzywilejowana przestała istnieć: wszyscy obywatele francuscy uzyskali prawo do osiągnięcia wszelkich stopni pod warunkiem, że okażą się odpowiednio uzdolnieni i godni ich piastowania.

Po powrocie na tron Burbonów, rząd ogłosiwszy prawo, na mocy którego (art. 69) wojskowi w czynnej służbie, oficerowie i szeregowi dymisjonowani, zachowują swe stopnie, przywileje i stanowiska, sam pogwałcił je natychmiast: zdegradowano oficerów z czasów Cesarstwa, innych stawiono przed komisję śledczą, stanowiska zaś ich obsadzono przez szlachtę, która powróciła z emigracji. W r. 1824 Rząd usunął i wykreślił z kadr oficerów generałów, nie nadających się do służby czynnej, oraz tych, którzy okazywali niechęć do panującego podówczas ustroju.

Natychmiast po wybuchu Rewolucji Lipcowej 1830 r. rząd pod naciskiem opinji publicznej, widział się zmuszonym do przestrzegania art. 69 i do przedsięwzięcia środków, celem zapewnienia oficerom w najkrótszym możliwie czasie pewnych praw. Były to prawa z r. 1831, 1832—1834, posiadające do dziś jeszcze moc obowiązującą, w których pewne szczegóły tylko zmieniono w latach 1872 — 1891 i w r. 1909.

W czasie pokojowym obowiązują co do awansów następujące przepisy:

1-o. Awansowanie ma miejsce według rodzaju broni aż do pułkownika włącznie.

2-o. Najkrótszy okres czasu pozostawania na pewnym stopniu służbowym wymagany dla przeniesienia na wyższy jest następujący: 2 lata dla podporucznika, 2 lata dla porucznika, 4 dla kapitana, 3 dla majora, 2 dla podpułkownika i 3 dla generała brygady.

Podpułkownicy, majorzy i kapitanowie muszą prócz tego wykazać się faktycznem dowodzeniem oddziału przez przeciąg conajmniej 2 lat.

3-o. We wszystkich rodzajach broni podporuczników mianuje się porucznikami po upływie dwóch lat.

4-o. Stopnie kapitana i majora otrzymuje się po części na podstawie starszeństwa, po części w drodze wyboru, przyczem stosunek awansów na podstawie starszeństwa wynosi dla kapitanów 2/3, dla majorów 1/3 ogólnej liczby.

5-o. Awansowanie na stopień wyższy od majora może być uskutecznione jedynie drogą wyborów.

6-o. Wybór dopuszczalny jest jedynie z pomiędzy oficerów, wpisanych uprzednio na listę awansów, zatwierdzoną przez Ministra na wniosek przełożonych.

7-o. Dopuszczalne są jedynie wnioski umieszczenia na wyżej wspomnianej liście tych oficerów, których nazwiska w dn. 1 lipca

tegoż roku znajdowały się w pierwszej połowie tablicy starszeństwa dla ich stopnia służbowego.

W czasie wojny przepisy ulegają częściowym zmianom:

a) Minimum lat służby zredukowane zostaje do połowy, w wypadkach zaś nadzwyczajnych zupełnie nie wchodzi w rachubę, — wolne stanowiska kapitanów obsadza się w połowie jedynie na mocy ilości lat służby, stanowiska zaś wyższych oficerów— w drodze wyboru;

b) lista awansów przestaje istnieć;

c) oficerowie pozafrontowi podlegają przepisom, obowiązującym w czasie pokojowym.

Poznaliśmy zasady, określające, w jaki sposób oficer francuski osiągnąć może wyższe stanowisko, lecz tu nasuwa się nam pewna uwaga; czas służby w danej szarży, wymagany do przejścia na wyższą — jest minimum, nigdy prawie niestosowanem; po większej części zdarza się, że oficer pozostaje 8 — 10 lat porucznikiem, 10—15 kapitanem, 6—8 majorem i na tym stopniu kończy się w przeważnej części zawód oficera; ci z oficerów, którym wiek przepisowy nie stoi na przeszkodzie—otrzymują stopień podpułkownika na lat 3, następne 4 lata są pułkownikami i również cztery generałami brygady. Niesłychanie rzadkim wypadkiem jest otrzymanie stopnia generała dywizji i godności marszałka, które są udziałem jedynie wybranych; Francja posiada obecnie 6 marszałków i 148 generałów dywizji, łącznie z wojskami kolonjalnemi.

Projekty praw, przedłożone obecnie Izbie mało zmieniają system awansowania; zasady będą zachowane bezwzględnie; zajdą jedynie pewne drobne zmiany: wybory na stopień kapitana będą odbywały się na mocy większości, a nie na mocy 1/3 jak dotychczas, na stopień zaś majora 2/3 zamiast połowy głosów. Żaden z oficerów nie może otrzymać wyższej szarży, o ile nie przesłuży w poprzedniej conajmniej 2-ch lat.

Wreszcie w projekcie rządowym określone są ograniczenia wieku.

Rozporządzenia Sztabu Generalnego przewidują środki pogłębienia zawodowych i technicznych wiadomości oficerów i w tym celu czynią wszelkie ułatwienia dla kandydatów na kapitanów i starszych oficerów; wreszcie Szkoła Wyższej Sztuki Wojskowej przeznaczona jest dla wyższych oficerów i generałów, zdolnych do objęcia najwyższych stanowisk.

S t a n o w i s k o c y w i l n e i p o l i t y c z n e. Przejrzymy tu wyłącznie punkty, dotyczące oficerów.

Wojskowy, wstępujący w związki małżeńskie, obowiązany jest dostarczyć Urzędowi Stanu Cywilnego zezwolenia władzy wojskowej, nie licząc dokumentów, wymaganych od każdego obywatela. Oficer przedkłada dowódcy korpusu odpowiednie podanie, do którego załącza zaświadczenie burmistrza miejscowości, w której mieszka przyszła jego małżonka zawierające wszelkie dane, tyczące jej stanu moralnego, oraz materjalnego; (w chwili obecnej posag nie jest wymagany). Dowódca korpusu i genera-

łowie czynią swe uwagi, zaznaczając je w podaniu i dołączają wynik wywiadu, przeprowadzonego najczęściej przez żandarmerję. W razie odmowy przez dowódcę korpusu, oficer odnosi się do Ministra, który ma głos decydujący. W ciągu miesiąca po ślubie, oficer przedstawia Ministrowi zaświadczenie o zawarciu związku małżeńskiego. Według kodeksu cywilnego niema się prawa odmówić.

W wojsku prawo nadało pewnym oficerom tytuł i obowiązki oficerów stanu cywilnego w armjach, którzy obowiązani są sporządzić akty według ustalonego porządku.

Następujące punkty prawa publicznego nie przysługują oficerom:

Wojskowy w służbie czynnej nie posiada prawa głosowania, z wyjątkiem, gdy jest na urlopie; nie jest on obieralnym; wyjątek stanowią generałowie rezerwy i należący bez ograniczenia wieku do 1-go oddziału Sztabu Generalnego (nie dowodzący oddziałem); jako przykład możemy podać generała Castelnau.

Wojskowi nie mogą pełnić obowiązków urzędników państwowych za wyjątkiem generałów, którzy mogą być mianowani ministrami i być przydzielani do Rady Stanu.

Wojskowi w służbie czynnej są zwolnieni od obowiązków sędziów przysięgłych.

Wreszcie w kwestji praw osobistych — wchodzą tu w grę trojakie ograniczenia:

1-o zakaz zajmowania się handlem lub przemysłem, należenia do spółki handlowej, nawet w charakterze kierownika lub kontrolera; wojskowemu przysługuje jednak prawo sprzedaży produktów ze swych posiadłości;

2-o zakaz udziału bez zezwolenia ministerjum w pożyczkach publicznych, z wyjątkiem tych, które noszą czysto finansowy charakter;

3-o oficerom przysługuje prawo ogłaszania drukiem swych prac, z warunkiem jednak przedstawienia odpisu swej bezpośredniej władzy.

Życie wojskowe. Oficer francuski od czasu zakończenia wojny może zajmować stanowiska następujące:

Sztab Generalny — Wyszkolenie — Oddziały w garnizonach—Widownia działań zewnętrznych—Armja zajmująca Prowincje Nadreńskie — Misje.

We Francji nie istnieje oddzielny korpus oficerów Sztabu Generalnego; oficerowie z dyplomem są jedynie specjalistami w pełnieniu obowiązków sztabowych, należą zaś w dalszym ciągu do macierzystego oddziału; obowiązani są zresztą do przesłużenia dwóch lat w każdym stopniu w jednym z oddziałów swej broni.

O ile przydzieleni są do Sztabów Generalnych korpusów armji, do dywizji, lub brygady, obowiązki służbowe zmuszają ich do pełnienia przez większą część roku życia biurokratycznego; w ten sposób, od godz. 9 — 12 i od 15 — 19 oficer Sztabu Gene-

ralnego pełni obowiązki następujące: przygotowanie do mobilizacji lub manewrów, organizacja wyżywienia armji, sporządzanie planów wojennych i t. d.

To, cośmy mówili o oficerach z dyplomem, dotyczy również oficerów przydzielonych do Ministerjum Wojny.

Do liczby oficerów, powołanych do Wyszkolenia, zaliczymy profesorów i instruktorów Szkół Wojskowych, w Centrach Wyszkolenia, przeszkolenia i wychowania fizycznego.

Oficerowie w oddziałach po zakończeniu wojny, mają zwykle dość trudne zadanie do wypełnienia: liczebność jest słaba, wojna wywołała nieład w machinie wojskowej — manewry są utrudnione z powodu uszczuplonych środków.

Weźmy stopień kapitana (dowódcy kompanji, baterji lub szwadronu): zużywa on swój czas na czynności gospodarcze w swym oddziale oraz na wyszkolenie swych szeregowych i oficerów.

Zwraca on uwagę na pożywienie i odzież swych podwładnych; jest to jego pierwszym obowiązkiem, gdyż do niego należy życie koszarowe uczynić jeśli nie przyjemnem, to przynajmniej znośnem dla obywateli, oderwanych od ognisk domowych, którzy często po skończonej wojnie nie posiadają już dawnego zapału i ognia.

Wyszkolenie szeregowców powierza on swym bezpośrednim podwładnym: oficerom i podoficerom, zachowując dla siebie szkolenie tych ostatnich.

W życiu wewnętrznem pułku oficerowie obowiązani są zwracać specjalną uwagę na odzież szeregowca, regularną wypłatę żołdu, uzbrojenie i powoływanie, a w pułkach konnych — też na wierzchowców.

W pułkach francuskich szeregowy otrzymuje w ciągu dnia dłuższy wypoczynek; praca rozpoczyna się w lecie o godz. 6-ej, w zimie — o 7 i 1/2; od południa do godziny drugiej—wypoczynek; o godz. 5-ej zajęcia się kończą i szeregowy ma prawo wyjść na miasto, lub wypoczywać w koszarach.

Oficer rozporządza temiż godzinami wypoczynku i poza służbą może nosić ubiór cywilny.

Działalność oficera garnizonu nie ogranicza się jedynie do życia koszarowego: odczyty w garnizonie, przygotowawcze kursy wojskowe, posiedzenia w sprawie wychowania fizycznego, odczyty i ćwiczenia w stowarzyszeniach oficerów rezerwy, nakoniec specjalne kursy dla podoficerów kandydatów do szkół oficerskich — wszystko to spoczywa na barkach zawodowego oficera garnizonu.

Dla pamięci jedynie wymienimy stanowiska oficerów francuskich, pozostających obecnie poza krajem: oddziały strzegące Renu, zajmujące zagłębia Ruhry i Górny Śląsk, widownie działań zewnętrznych; Syrja, Lewant, Marokko, nakoniec misje w Polsce, Czechosłowacji, Peru, Japonji, Brazylji, Hiszpanji i t. d.

2. *Stanowisko materjalne.* Obierający zawód wojskowy, nie powinien w nim szukać źródła majątku, lecz błędnem byłoby mniemanie, że służba w wojsku jest wyłącznym udziałem klas

posiadających: wyjąwszy niektóre rodzaje broni jak n. p. jazdę, w której szlachta przez tradycję służy jeszcze w dość znacznej liczbie, większość oficerów pochodzi ze sfer mieszczańskich lub z ludu.

Oczywiście, że stanowisko oficera, nie posiadającego majątku osobistego niezawsze jest łatwe i przypomina to, co nazywamy „złoconą nędzą“.

Niemniej oficer posiada pewne przywileje, które wymienimy.

Gaża ma za zadanie zapewnienie oficerowi całkowitego utrzymania w warunkach normalnych.

Państwo wypłaca mu gażę według budżetu, odtrącając pewną sumę na emeryturę.

Gaża pozostaje jednakową w czasie pokojowym i na stopie wojennej, a wysokość jej zależy od stopnia służbowego bez względu na obowiązki, jakie oficer pełni; wymienimy dla wiadomości wysokość rocznych poborów różnych stopni wojskowych:

Marszałek Francji	36.000 fr.		
Generał Dywizji	27.180 „		
Generał Brygady	21.600 „		
Pułkownik	17.640 „		
Podpułkownik	15.760 „		
Major	13 500 „	12.600	(według lat służby).
Kapitan	10.980 „	9.360	„ „ „
Porucznik	8.018 „	6.858	„ „ „
Podporucznik	5.760 „	5.400	„ „ „

Do tego dodać należy dodatek drożyźniany, różny w zależności od garnizonu, dodatek rodzinny dla dzieci do lat 16, oraz dodatek w razie chwilowego przydzielenia do innego oddziału.

Jeśli porównamy wysokość poborów oficerskich z wynagrodzeniem, pobieranem w prywatnych instytucjach handlowych i przemysłowych — spostrzeżemy, o ile gaża oficerska jest niższa.

Młody inżynier np., mający lat 20 — 25 natychmiast po ukończeniu szkół, otrzymuje na początek 12.000 franków (pobory majora, lub wysłużonego kapitana), doszedłszy zaś do lat 40 pobierać będzie 20 do 25 tysięcy franków (gaża generała).

W ten sposób państwo zaciąga dług względem obywateli, którzy poświęcają na jego usługi wszystkie swe siły fizyczne, umysłowe i moralne, wzamian za wynagrodzenie, niewystarczające na zapewnienie bytu na stare lata, lub gdy zajdzie konieczność przedwczesnego opuszczenia służby z powodu dolegliwości, skutku oddanych usług.

Dług ten spłacony bywa przez państwo w formie zasiłku dodatkowego, nagrody narodowej, wreszcie zasiłku udzielonego w imię ludzkości.

Emerytury bywają kilku rodzajów.

1-o. Emerytura za wysługę lat, do której mają prawo wszyscy oficerowie po odbyciu 30 lat służby czynnej w kraju, lub 25 w oddziałach kolonjalnych łącznie z 6-cio letnim pobytem w kolonjach.

Emerytura posiada dla każdego stopnia służbowego swe minimum, udzielane po 30 (lub 25) latach służby — i maximum w 20 lat później.

2-o. Emerytura za rany i niezdolność do pracy: prawo do niej dają rany, powstałe wskutek działań wojennych, lub wypadku, oraz niezdolność do pracy z powodu przemęczenia, przebytych niebezpieczeństw lub wypadków odniesionych w czasie pełnienia służby; emerytura bywa dożywotnia, o ile choroba lub rana uznane są jako nieuleczalne — lub czasowa — w wypadku przeciwnym.

Oba te rodzaje emerytur uwarunkowane są wysokością stopnia służbowego oraz stopniem niezdolności do pracy (od 10—100%) i wynoszą od 240 fr. rocznie dla szeregowca, posiadającego 10% niezdolność do pracy, do 12.000 fr. dla generała dywizji za 100% niezdolność.

3-o. Emerytura dla wdów—pomoc dla sierot—zasiłki dla rodziców oficerów.

Każdej wdowie po wojskowym przysługuje emerytura—o ile zmarły mąż miał do niej prawo (25 lat służby) —

— w razie ranienia męża na wojnie lub nieszczęśliwego wypadku w czasie pełnienia służby,

— na skutek choroby nabytej lub wzmożonej dzięki trudom, niebezpieczeństwom, lub nieszczęśliwemu wypadkowi w czasie pełnienia służby,

— nakoniec, gdy posiadał on przed zgonem emeryturę, odpowiadającą conajmniej 60% niezdolność do służby.

Wysokość tej emerytury zależna jest od stopnia służby i przyczyny śmierci waha się ona od 500 fr. dla wdowy po szeregowcu do 5.250 fr., dla wdowy po generale dywizji; prócz tego wynosi ona po 300 fr. na każde dziecko poniżej lat 18-u.

Sieroty otrzymują zasiłek roczny w tej samej wysokości, co wdowa o ileby pozostała przy życiu aż do czasu, w którem najmłodsze z dzieci doszło do pełnoletności.

Rodzice oficerów mają prawo do zasiłku rocznego w wysokości maximum 800 fr. o ile są niezdolni do pracy, złożeni nieuleczalną chorobą lub mają więcej nad lat 60.

4-o. Emerytura t. zw. Reformy przeznaczona, specjalnie dla oficerów i nie przysługuje wdowom tudzież sierotom. Oficer zyskuje do niej prawo po 20 latach służby, lecz wysokość jej zależy od tego, czy została ona przy znana wskutek nieuleczalnej choroby, czy też drogą dyscyplinarną.

Niezależnie od emerytury mogą być przyznawane byłym wojskowym lub ich rodzinom zasiłki pieniężne stałe lub czasowe, o ile są w rzeczywistej potrzebie — lecz nie jest to bynajmniej prawem obowiązującem.

Zakończymy rozdział o położeniu materjalnem oficera francuskiego, wymieniając istnienie:

a) kooperatyw spożywczych, do których należą oficerowie zawodowi i oficerowie rezerwowi, wdowy po oficerach, które nie wyszły powtórnie za mąż, synowie i córki dymisjono-

wanych, zabitych, zaginionych, lub zmarłych w czasie pełnienia obowiązków służbowych oficerów;

b) taryfy wojskowej (1/4 biletu dla oficerów zawodowych na kolejach francuskich);

c) stowarzyszenia wzajemnej pomocy oficerskiej, mającego za zadanie zabezpieczenie swych członków przed grożącą im ewentualnie nędzę;

d) wreszcie Szkół wojskowych przygotowawczych, w których nauka dla dzieci oficerów i szeregowych, poległych w służbie ojczyzny odbywa się bezpłatnie, w celu przygotowania ich do służby wojskowej; są to: Prytaneum de la Fleche, Przygotowawcze szkoły wojskowe i Szkoła wojskowa piechoty w Herriot.

3. *Stanowisko moralne.* Jakie jest stanowisko korpusu oficerskiego w społeczeństwie francuskiem? Od czasu zakończenia wojny uległo ono gruntownym zmianom.

Po porażce w r. 1870, wbrew wszelkim przewidywaniom, stanowisko oficera nie uległo zmianie; nasze niepowodzenia spadły (zupełnie zresztą słusznie) na karb ówczesnej polityki; powaga korpusu oficerskiego pozostałą nietkniętą: otaczano go nadal powszechną czcią i szacunkiem.

Mimo antymilitarystycznej propagandy, sytuacja pozostała bez zmiany do r. 1898; w tym czasie (pamiętają to również dobrze cudzoziemcy, jak i Francuzi) ną widownię polityczną wypłynęła smutnej pamięci sprawa Dreyfus'a, skutkiem której powstał grożny rozłam w wojsku francuskiem. Różnica przekonań rozdzieliła oficerów na 2 przeciwne sobie obozy — jedność zdawała się być zagrożoną — jednak wyszła z tej próby zwycięsko.

W r. 1903 znowu kryzys z powodu ogłoszenia prawa o rozdziale Kościoła od Państwa; nowy rozłam wśród oficerów.

Lecz duch jedności istniał pomimo wszystko i tym razem również się ostał.

Wybuchła wojna; szacunek dla oficerów nie osłabł, a walczący naród, którego wysiłki uwieńczone zostały zwycięstwem, zachował we wdzięcznej pamięci tych, którzy go wiedli w bój do zwycięstwa.

W chwili obecnej oficer francuski zajmuje poczesne miejsce w społeczeństwie i w sercach obywateli; oczywiście pewne zmiany byłyby jeszcze pożądane; niekiedy dziwnem wydaje się, gdy w czasie publicznej uroczystości młody urzędnik zajmuje wyższe miejsce, niż generał-dowódca placu. Ale... „Cedant arma togae".

II. Rola oficera. Jaką jest rola oficera w pokojowo nastrojonej Francji po wojnie? Określimy ją w paru słowach: wojskową z jednej strony, a moralną i społeczną z drugiej.

Nad pierwszym punktem nie będziemy się rozwodzili, gdyż rozpatrzyliśmy go dostatecznie powyżej.

W przeddzień rozpoczęcia wojny większość społeczeństwa nie wierzyła w jej wybuch, niektórzy utrzymywali nawet, że jest ona niemożliwą. I obecnie wojny nie ustały na zawsze; będą one trwały, dopóki ludzie będą istnieli na ziemi; będą one w stanie

zagrażać Europie dotąd — dokąd będą istniały imperjalistyczne i zmilitaryzowane Niemcy, jak długo istnieć będą narody, dążące do niepodległości.

Lecz naród nie może stale pozostawać pod bronią; posiada on prawo do życia, ma prawo rozwijać swą działalność ekonomiczną i żądać zmniejszenia tem samem wydatków, które nań utrzymanie wojska nakłada.

Im krócej szeregowy pozostanie w szeregach — tem szersze horyzonty obejmie działalność wojskowa oficera.

Zajmie on przedewszystkiem stanowisko Instruktora; winien się on do niego przygotować bardzo dokładnie ze względu na nieustanny postęp w systemach walki i rozwoju środków wojennych, będzie on podtrzymywał ten święty ogień, który ożywiał go w walce — studjami nad historją wojskowości, będzie badał systemy wyszkolenia, będzie uczył innych — jednem słowem będzie dzielił swą pracę pomiędzy nauczanie i samokształcenie.

Dzięki oficerowi wojsko utrzyma się na poziomie zwycięskim—podstawa mocna i zawsze gotowa pozostanie niezmienną; w ten sposób naród będzie mógł na pierwsze hasło chwycić za broń, posiadając wojsko, będące zawsze w pogotowiu.

Oficer spełnia również ważną rolę społeczną; musimy jednak zastanowić się, na czem ona polega.

Przed wybuchem wojny, niektóre pokojowo nastrojone jednostki, chcąc osłabić działalność wojskową oficera, dążyły do tego, by zrobić go wychowawcą, filozofem, filantropem; w ten sposób oficer stawałby się coraz mniej wojskowym. Nie w tem jednak widzieć należy rolę społeczną oficera. W kraju tak demokratycznym jak Francja, gdzie wojsko tworzy naród cały, przez ręce oficera przechodzi cała bez wyjątku młodzież, młodzież, której świeży organizm duchowy zdolny jest do przyjmowania nigdy niezatartych wrażeń.

Z jaką umiejętnością, z jaką delikatnością należy wnikać w te młodociane umysły i dusze! Oficer winien nietylko z nich uczynić żołnierzy, lecz fizycznie i moralnie silnych obywateli, zaszczepić w nich poczucie dobrze zrozumianego honoru i karności, wskazać im konieczność posłuszeństwa i poczucia odpowiedzialności, wpoić w nie miłość Ojczyzny; zalety powyższe uczynią z nich przedewszystkiem dobrych obywateli kraju, a później dopiero żołnierzy.

W ten sposób wszczepia on w naród cały zalety dowódcy: odwagę, szybkość decyzji, energję i wzniosłość uczuć, zalety, czyniące oficera rzeczywiście tym, który w boju przewodzi.

Rezultaty powyższe, jakeśmy już zaznaczyli, osiągnięte być mogą nie zapomocą sztucznych środków, lecz przez jedność myśli i uczuć; oficer winien zawsze stać przy boku żołnierza, żyć jego życiem, interesować się wszystkiem, co go dotyczy; tą drogą zyska on jego zaufanie, jego szacunek i serce i tem dorzuci jedną cegiełkę więcej pod budowę gmachu, jakiem jest święta jedność wszystkich klas społeczeństwa.

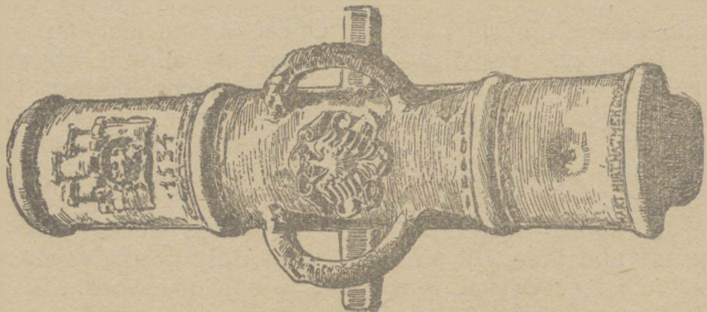
Na zakończenie wspomnimy o tem, cośmy już na początku

zaznaczyli: korpus oficerski nie jest organizmem bezużytecznym i skostniałym. W czasie pokoju należy on do żywotnych sił całego narodu — i by skończyć, pozwolę sobie przytoczyć przepiękne zdanie generała Debeney, dyrektora Wyższej Szkoły Wojskowej, którego duchem posiłkowałem się kilkakrotnie w tej pracy:

„Istnienie przy ustroju demokratycznym grupy ludzi, pozostających zdala od walk politycznych, podległych dyscyplinie, obcych na sprawy pieniężne, jest rzeczą pierwszorzędnej wagi z punktu widzenia obywatelskiego, przywodzi ona na pamięć obowiązującą wszystkich służbę wojskową, której najważniejsza formuła opiewa, że pierwszym obowiązkiem każdego obywatela jest złożyć wszystko na ołtarzu służby Ojczyźnie.

Lecz wpływ podobny, bierny do pewnego stopnia, nie wystarcza wyższym organizacjom duchowym; oficerowie wywierać winni na młodzież, opiece ich powierzoną, wpływ czynny, owocny; doniosłość ich wychowawczego obowiązku, ze względu na krótki czas służby obowiązkowej, nakłada na ich barki odpowiedzialność ciężką, lecz i wdzięczną zarazem; rozwój fizyczny i moralny młodych roczników nie powinien cierpieć, z powodu skróconego terminu służby. Tu wchodzi w grę zdrowie fizyczne i moralne narodu całego.

Trzeba wielkiej przezorności w wyborze środków oraz wielkiego poświęcenia ze strony wychowawców, którzy oceniać powinni wielkość posłannictwa, spełnianego wśród żywych sił narodu“.



Działo lwowskie z 1534 r.

MJR. SZT. GEN. T. KURCJUSZ.

Pierwsze spotkanie 13-ej Dywizji Piechoty z Budiennym.

(II).

Ze względu na to, że obserwowane kierunki ruchów nieprzyjaciela pozwoliły przypuszczać, iż główne jego uderzenie skierowane było na węzeł obronny Lipowiec, podciągnięcie rezerw z Zozowa i przeniesienia d-twa 26-ej Brygady Piechoty bliżej frontu, do Lipowca było nawet wskazane. W ten sposób środowisko oporu Nr. 1 zmieniło swoje ukształtowanie, składając się obecnie z węzłów Lipowiec — Napadówka i wysuniętego węzła Rossosze—Skitki—Horosta, zamiast dawnego swego składu węzłów Zozów — Lipowiec — Napadówka.

Rozkaz bronienia Koziatyna siłami dywizji pozbawił lewe skrzydło dywizji ostatniego odwodu, jakim był III baon 50 p. s. k., przeniesienie się natomiast D-twa Dywizji do Koziatyna miało tę dobrą stronę, że umieszczało je w punkcie węzłowym, przez co znakomicie ułatwiało łączność i pozwalało nawet w najkrytyczniejszych chwilach informować armję i front o stanie rzeczy na linji bojowej i z łatwością dysponować i mieć bezpośredni nadzór nad przybywającemi odwodami, kierując je kolejką na zagrożone odcinki.

Niespodzianki te, ciężkie do wykonania sowicie wynagrodziło niespodziane przybycie nad wieczorem dnia 28-go maja do Koziatyna 7-ej Eskadry Lotniczej im. Kościuszki, obsługiwanej przez młodych i dzielnych Amerykanów z bohaterskim dowódcą, pułkownikiem Fount le Roy na czele. Przybyli wprost z pod Białej Cerkwi, skąd wyjechali podczas silnych natarć nieprzyjacielskich, po opuszczeniu jej przez Sztab 7-ej Dywizji Piechoty, który przeszedł do Chwastowa. Lotnicy wyjechali w ostatniej chwili, kiedy nocowanie ich na lotnisku pod Białą Cerkwią stało się już niemożliwe. Od tej chwili 7-mą Eskadrę Lotniczą oddano do dyspozycji D-twa 13-ej Dyw. Piechoty. Jakie usługi podczas bitwy Koziatyńskiej oddała jej ona, jakie serdeczne węzły braterstwa broni między niemi nawiązano, jak pracowała, jakich bohaterskich czynów w oczach Dywizji dokonała, o tem świadczyć może rozkaz pożegnalny wydany przez 13. D. P. w chwili, kiedy z kolei po przerwaniu się dnia 5. VI. 20. r. przez front nasz Budiennego i skierowaniu się na Koziatyn, dalsze przebywanie w nim dla Eskadry stało się znowu niemożliwem, wskutek czego musiała nas opuścić.

Od pierwszej chwili przybycia 7-ej Eskadry Lotniczej do Koziatyna, ruchy jazdy Budiennego przestały być dla Dowództwa

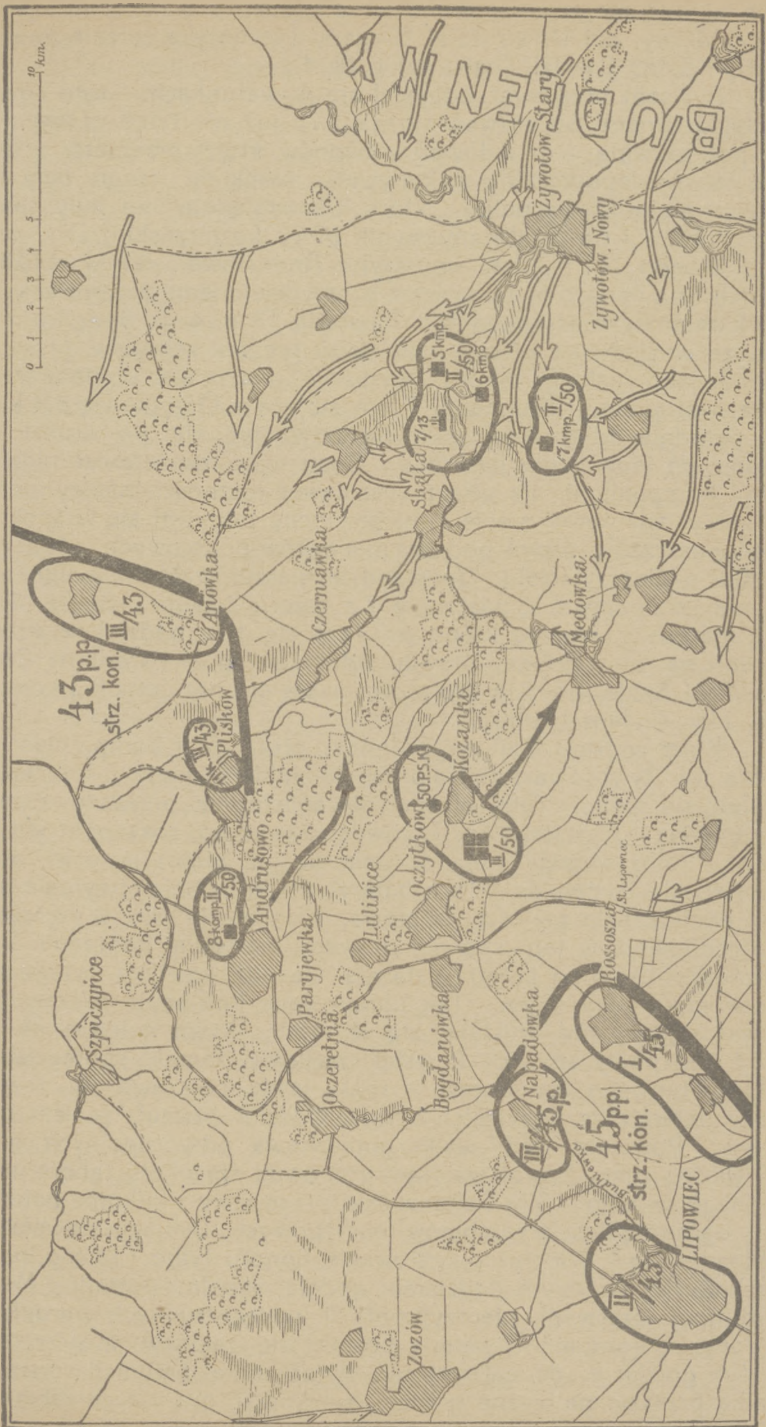
Dywizji tajemnicą. Rozpoznania dokonywane przez dzielnych Amerykanów, zdumiewały swoją ścisłością i doskonałą orjentacją. Ale nietylko rozpoznania; działalność bojowa 7-ej eskadry lotniczej ciężko dawała się we znaki pułkom bolszewickim; opuszczając się na nieznaczną wysokość, dochodzącą do 15 metrów, rozpraszali napadem i ogniem K. M. długie kolumny nieprzyjacielskie, wspomagali natarcia naszej piechoty, wozili rozkazy, które zawsze doręczali tam, gdzie potrzeba. Pracowali niezmordowanie, dochodząc do hazardu i bardzo często, nie bacząc na stan pogody, wykonywali do trzech lotów każdym aparatem dziennie. Jeżeli oddziały Dywizji wytrwały na swych stanowiskach, w dużej mierze zawdzięczają to współpracy 7-ej Eskadry Lotniczej.

Tymczasem nieprzyjaciel zbliżał się na przedpole Dywizji. Tegoż dnia (28. V. 20) o godzinie 12-ej przybył do Pawłówki do dowódcy 43 p. s. k. osobiście ataman powstańców ukraińskich Kurowski, już po bitwie pod Piatyhorami z prośbą o pomoc. Według wiadomości podanych przez niego Strzyjówka — Sławiszcze — Taraszcza już zajął nieprzyjaciel. Powstańcy trzymali linje Zwieciacze — Michałówka — Tetijew — Teleszyńce — Czerepin. Nieprzyjaciel zajął takie wszystkie inne miejscowości na południe. Trudno było liczyć na większy opór powstańców, a co zatem idzie, mowy być nie mogło o wysłaniu im jakichkolwiek posiłków. Jakoteż o godzinie 12-ej tegoż dnia powstańcy wycofali się z Tetijewa do Zbarażewki, dokąd wszystkie grupy powstańców dostały rozkaz cofania się.

Lada chwila należało spodziewać się bitwy. W tej chwili dla zapewnienia sobie łączności z 50 p. s. k. 25-a Brygada Piechoty wysyła do Pliskowa—11-ą kompanję 43 p. s. k. z bataljonu, stojącego w węźle w Pohrebyszczach. Rozkaz był zbyteczny; w rezultacie doprowadził do tego, że kompanja ta, pozostawiona sama sobie, wyginęła zaraz dnia następnego.

Jak były ugrupowane ostatecznie oddziały Dywizji na linji frontu w dniu 28 maja, uwidocznia to załączony do niniejszego szkic № 2. Na szkicu № 3 uwidocznione są wykonane do dnia 28. V. 20. roboty fortyfikacyjne wraz z całokształtem umocnień linji frontu Dywizji. Wszystkie jednak te niespodzianki, które tak obficie nawiedziły 13-ą Dywizje Piechoty w dniu 28-go maja niczem nie były w porównaniu z tą niespodzianką, jaką Dowództwu Dyw. zgotował 50 p. s. k.

Mianowicie dowiedziawszy się, iż Sztab 26-ej Brygady Piechoty wraz z bataljonem 45 p. s. k. wyszedł z Zozowa (jak wiadomo przechodził tylko do Lipowca), uważał to za początek rozpoczęcia marszu i nakazał przemarsz na rzekę Rośką wszystkim oddziałom 50 p. s. k. i przydzielonej do niego 7. baterji 13 p. a. p. nie sprawdzając czy takowy sąsiednie oddziały także rozpoczynają i nie utrzymując z niemi żadnej łączności. II Baon 50 p. s. k. otrzymał rozkaz obsadzenia Żywotowa i odmaszerował wraz z 7-ą baterją 13 p. a. p. ze swego postoju o godz. 16-ej dnia 28-go maja. Pierwszy zaś baon z d-twem pułku i kompanja techniczna tegoż dnia o godzinie 18-ej 30 m. O ruchach


BUDZENY
Żywotów Stary
Żywotów Nowy
5 kmp.
II/50
6 kmp.
7/13
Skała
7 kmp. II/50
Medówka
Czerniawka
Anówka
III/43
43 p.p. strz. kon.
III/43
Pliskow
Andrusowo
8 komp. II/50
Kozanka
Oczytków
50 P.S.K.
III/50
Lulinice
Paryjewka
Oczeretnia
Bogdanówka
Szpiczyńce
Rossosze
St. Lipowiec
Napadówka
I/45
III/45
45 p.p. strz. kon.
LIPOWIEC
IV/45
Zozów
0 1 2 3 4 5
10 km.

tych nikogo nie zawiadomiono i nie wiedziały o nich ani sąsiednie oddziały, ani D-two 26-ej Brygady Piechoty, a co za tem idzie także i Sztab Dywizji (patrz szkic № 4).

A i sam przemarsz odbywał się w warunkach, które conajmniej dziwnemi by nazwać można. Tu już nie tylko d-two pułku ponosi winę, lecz i dowódcy baonów, którzy przemarsz w sposób tak niedopuszczalny wykonywali, wynikiem czego były tak tragiczne skutki dla pułku, które bezwzględnie nie były także bez wpływu i na ostateczny wynik bitwy koziatyńskiej.

II baon 50. p. s. k. wyruszył z Andrusowa tylko w składzie dwóch kompanij 5-ej i 6-ej wraz z przydzielonemi dwiema sekcjami karabinów maszynowych i 7 baterją 13 p. a. p. 8-mą kompanję, ze względu na jakoby największy procent rekrutów, przeznaczono, jako osłonę taboru; wyruszyć ona miała dopiero rano dnia następnego. Kompanja 7-ma, stojąca w Oczytkowie o 4 klm. na południe od Andrusowa miała przyłączyć się po drodze do baonu, co jednak nie nastąpiło. Baon więc maszerował oddzielnemi kompanjami, nie utrzymując nawet łączności między niemi. Wszyscy byli pewni siebie i marsz nocny odbywał się w sposób, niedopuszczalny nawet podczas manewrów pokojowych. Nikt nie myślał o nieprzyjacielu. Na przedzie maszerowała 5-a kompanja, za nią kompanja 6-a, następnie 7-a baterja i tabor. Ściśle określić marszruty, według której posuwał się ten oddział w stronę Żywotowa niepodobna, prawdopodobnie jednak szedł na Czerniawkę i Skałę, gdyż tą drogą posuwała się nazajutrz 8-a kompanja, idąc śladem baonu.

Koło godziny 2-ej po północy, czoło 5-ej komp. było już niedaleko Żywotowa i zbliżało się do jakiejś wioski, leżącej na zachód od niego. Tutaj niespodziewanie padły pierwsze strzały. Strzelanina wzrastała z każdą chwilą; 5-a komp. rozwinęła się do walki. Koło godziny 3-ej odezwała się już nieprzyjacielska artylerja w sile dwóch do trzech bateryj, 6-a kompanja otrzymała rozkaz obchodzenia tej wsi z prawa, rozwinięcia się w tyraljerę i przedłużenia w ten sposób prawego skrzydła kompanji 5-ej; równocześnie 7-ma baterja ustawiła się tuż za linją tyraljerską i otworzyła silny ogień. Tak ugrupowane kompanje zaczęły posuwać się naprzód, zbliżając się do wsi. Wtem z lewej strony i od tyłu padły strzały. Powstał chwilowy zamęt, spotęgowany jeszcze tem, że jednocześnie masy jazdy bolszewickiej rozpoczęły natarcie ze wszystkich stron. Oddział poczuł, że jest otoczony. Powstała wtedy walka gorączkowa poszczególnych grup na własną rękę. Powoli walczący grupowali się około taboru ustawionego w koło. Siły bolszewickie przeważały z kilkoma baterjami i ogromną ilością karabinów maszynowych. Sytuacja stawała się beznadziejną. Szło już o uratowanie honoru tylko i to ś. p. ppłk. Juchniewicz ze swym oddziałem godnie wypełnić potrafił. Mimo ogromnej przewagi nieprzyjaciela i nader trudnych warunków obrony, 2 kompanje i baterja broniły się zaciekle w przeciągu dwóch godzin aż do całkowitego wyczerpania amunicji, poczem walka przeszła na ręczne granaty, a w końcu, gdy i tych zabrakło,

na broń białą, na bagnety i kolby. Pozostałą garstkę walecznych rozciekano szablami.

W tej walce zginął bohaterską śmiercią dowódca baonu ppułk. Juchniewicz i wszyscy oficerowie 5-ej i 6-ej kompanji. Oficerowie 7-ej baterji z dowódcą por. Szembarskim w ostatniej chwili odebrali sobie życie, by żywcem nie wpaść w ręce bolszewików. Jedyny świadek tej uporczywej i zażartej walki, który cudem jakimś zdołał się uratować, kapral 6-ej kompanji Libecki Ignacy opowiadał, jak widział oficerów i podoficerów, zbierających grupki ludzi koło siebie, broniących się do ostatniego naboju i ginących z bronią w ręku. Widział rannych już i leżących na ziemi, którzy wtedy jeszcze nie wypuszczali karabinu, lecz do ostatniej chwili, dopóki broń w rękach dzierżyć mogli, strzelali do nieprzyjaciela. Nie było wypadku poddania się do niewoli. Ci, którzy śmiercią walecznych tam polegli, uratowali honor pułku.

Ten sam los spotkał i 7-ą kompanję, która stojąc w Oczytkowie, około 4 klm. na południe od Andrusowa, dla niewyjaśnionych przyczyn, nie dołączyła się do baonu, lecz maszerowała sama, także nie utrzymując żadnej łączności, kierując się na Medówkę wprost na Żywotów, a więc, inną drogą niż 5-a i 6-a kompanja.

W nocy minęła Medówkę, zbliżając się do Żywotowa prawdopodobnie w jednym i tym samym czasie, co i 5-a i 6-a kompanje, została zupełnie niespodziewanie otoczona ze wszystkich stron. Rozpoczęła się obustronna zażarta walka. Olbrzymie ilości nacierającej jazdy bolszewickiej robiły ją śmiesznie nierówną i odrazu zdecydowały o jej wyniku. Dwie baterje bolszewickie biły do kompanji, zaciekle się broniącej. Oficerowie i podoficerowie sami strzelając z karabinów przykładem swoim zagrzewali do walki; kiedy zabrakło naboi, bito się na granaty ręczne. Po dwu godzinach walki, resztę bohaterów pozostałych na pobojowisku wybili kozacy. W ten sposób zginął pporucznik Breneizer, sierżant sztabowy Rydorowicz. D-ca kompanji, pporucznik Gorczyca, przecięty szablą, napół żywy, cudem przedostał się z powrotem, by w szpitalu ducha wyzionąć. I tu się nikt nie poddał.

Upojone zwycięstwem pułki Budiennego ruszyły naprzód. Ze względu na zażartą obronę, długo komunikaty bolszewickie roznosiły wieść radosną, że udało się im pobić i wyciąć w pień oddziały „s t a l n o j p o l s k o j d y w i z j i“.

Tego samego dnia, a więc 29. maja w rannych godzinach, bo przed południem 8-ma kompanja, zdążając stosownie do wydanych jej rozkazów (miała wymaszerować z Andrusowa o godzinie 6-ej rano dnia 29 V. 20) przez Czerniawkę i Skałę do Żywotowa, celem połączenia się z baonem, napotkała też zupełnie niespodzianie pod Czerniawkami te same siły przeciwnika, który po rozbiciu trzech kompanji II Baonu zdążał bez przeszkód w stronę Andrusowa i Spiczyniec. I tu powtórzyła się ta sama scena, co z kompanją 5-ą, 6-ą, i 7-ą. Niespodziewając się nieprzyjaciela, napadnięta znienacka, kompanja, znalazłszy się w nierównej walce, odosobniona, nie posiadając nawet karabinów maszynowych, nie mówiąc już o artylerji, mając w swym składzie

największy procent rekrutów, wytrzymała dwugodzinne natarcie nieprzyjaciela, zostawiając na placu boju większą część ludzi. Pozostali (18-u ludzi), z rannym w nogę dowódcą kompanji pporucznikiem Bydlińskim, widząc się zewsząd okrążeni, wycofali się do pobliskiego lasku, gdzie niezaczepieni przez nieprzyjaciela byli naocznymi świadkami przemarszu wielkich sił, udających się w stronę Andrusowa. Pod przykryciem nocy udało im się przedrzeć z bronią w ręku, do naszej linji.

W walkach tych zginęło z II baonu około 700 ludzi, wraz z oficerami i cała 7 baterja 13 p. a. p. w pełnym komplecie. Według zeznań nielicznej garstki żołnierzy, którzy zdołali po katastrofie umknąć i przedostać się do pułku wynika, iż postawa oficerów, podoficerów i szeregowców w tych walkach była wprost bohaterska. Zaatakowani znienacka, zorganizowali natychmiast skuteczną obronę, odpierając pierwsze uderzenia przeciwnika, oskrzydleni w końcu i osaczeni dookoła, nie widzieli innego ratunku jak bić się do ostatniego naboju i ostatniego granatu ręcznego i w końcu bohatersko zginąć na placu boju.

Równocześnie tego dnia, kiedy 5, 6 i 7 kompanje wyginęły pod Żywotowem, około godziny trzeciej nad ranem przybywa ze Spiczyniec do Medówki pierwszy baon ze sztabem pułku i kompanją techniczną. D-ca pułku pułkownik Paqualen po przybyciu do tej wsi, napróżno szukał łączności ze sztabem 26-ej Brygady Piechoty, która według rozkazu operacyjnego, nakazującego przemarsz na linję rzeki Rośki, miała przybyć także do Medówki. Kiedy od strony Żywotowa usłyszano silną strzelaninę i kanonadę, dowódcy pułku wydało się to podejrzanem, wysłał więc dopiero teraz łączników do 26-ej Brygady Piechoty, kierując ich na stare miejsce jej postoju i dał rozkaz I baonowi ubezpieczyć wieś Medówkę od strony wschodniej, północnej i południowej, poczem wysłał patrole w stronę II baonu i słyszanej strzelaniny. Z chwilą przybycia patroli z powrotem, strzelanina pod Żywotowem ustała, natomiast równocześnie prawie pokazały się oddziały jazdy nieprzyjacielskiej i natarły na baon, znajdujący się pod Medówką.

Rozpoczyna się bitwa. Pierwsze uderzenie nieprzyjaciela załamuje się, następnie drugie i trzecie. W tym czasie przybywają z powrotem wysłani łącznicy do 26-ej Brygady Piechoty z meldunkiem, iż rozkaz operacyjny, nakazujący zajęcie Żywotowa i Medówki wczoraj jeszcze odwołano i że wszystkie oddziały Dywizji pozostały na swych stanowiskach. Wobec coraz silniejszych natarć nieprzyjaciela, nakazano odwrót, który odbył się dość bezładnie. Baon stracił 2 ch oficerów zabitych i 150 szeregowych. Pod Andrusowem rozbitki baonu ratowały się pod osłoną naszego pociągu pancernego „Strzelec Kresowy", który pod naporem pancerek nieprzyjacielskich zwolna odszedł z Lipowca w stronie Pohrebyszcz.

Rozbitki baonu I. koncentrują się w Spiczyńcach, nie przedstawiają już jednak, jako zdemoralizowane, żadnej wartości bojowej; za przykład może służyć kompanja techniczna 50 p. s. k., która wycofując się z pod Medówki w stronę Spiczyniec przez

Andrusów, zostaje tam powtórnie rozbita przez uzbrojoną ludność miejscową, nie próbując się nawet opierać; zdemoralizowana ostatecznie zbiera się w Spiczyńcach, gdzie nie zatrzymuje się, lecz pośpiesznie udaje się w stronę Koziatyna.

Postępowanie 50. p. s. k. mogłoby nasunąć mniemanie, że położenie nieprzyjaciela, nawet w ogólnych zarysach, słabo była znane pułkowi w chwili wymarszu do Żywotowa. Tak jednak nie było, bo o tem, że oddziały pułku wiedziały o zbliżającym się nieprzyjacielu, mówi fakt, że 27. V. 20, otrzymały od dowódcy pułku zawiadomienie o zbliżaniu się kolumn nieprzyjacielskich i zarządzeniu ostrego pogotowia bojowego, oraz meldunek sytuacyjny samego pułku do 26-ej Brygady, zawiadamiający o zbliżaniu się, jak zaznaczono w meldunku: „strasznych sił bolszewickich“.

Tembardziej więc trudno wytłómaczyć sobie postępowanie pułku i tak łatwo decydującego się na przemarsz i uskuteczniającego go w tak dziwny sposób. Stało się jednak. Dwa baony 50 p. s. k. i jedna baterja wyginęły. Węzły obronne Andrusów i Spiczyńce przestały istnieć. W ten sposób między oddziałami 45 p. s. k. a 26-ej Brygady Piechoty wytworzyła się luka, wynosząca od Napadówki do Annówki około 18 klm.

Pierwszą wiadomość o katastrofie 50 p. s. k. Dowództwo Dywizji otrzymało dnia 29. V. 20 z 25-ej Brygady Piechoty, która zawiadamiała o toczonej jakoby bitwie przez 50 p. s. k. w kierunku Żywotowa i o ciężkiem położeniu, w jakim, według wersji, ma się on znajdować. Są to jednak pogłoski; Dowództwo Dywizji nie wiedząc dotychczas, że poprzedniego dnia pułk opuścił swe stanowiska i samowolnie ruszył w kierunku rzeki Rośki, nie daje im wiary. Dowódca 25-ej Brygady Piechoty, pułkownik Pachucki, chce wysłać jeden ze swoich bataljonów z pomocą w tamtym kierunku. Licząc, że właśnie w tym dniu konna armja Budiennego powinna wejść w styczność z naszemi oddziałami i zacząć natarcie na linję obronną naszej Dywizji, a chcąc tylko na tej linji dać jej opór, nie wierząc w dalszym ciągu w możliwość zejścia ze swych stanowisk, Dowództwo Dyw. zakazuje ruszania jakichkolwiek oddziałów 25 ej Brygady Piechoty oraz uprzedza o przygotowaniu się do odparcia lada chwila mogących nastąpić natarć.

Natarcia te nie dają na siebie długo czekać. Wraz z wiadomościami o nich przychodzi, tym razem już potwierdzona wiadomość oficjalna o katastrofie 50. p. s. k., o wytworzonej przez to luce między 25-ą a 26-ą Brygadą Piech. o kierowaniu się w tę lukę wielkich mas konnicy nieprzyjacielskiej. Wiadomość zrazu chaotyczna, o rozmiarach, z których trudno było odrazu zdać sobie sprawę, bezwarunkowo dużo przesadzona i potęgowana co chwila przez przybywających już do Koziatyna rozbitków z 50 p. s. k., według których jazda, która się przerwała, wali wprost na Koziatyn.

Wiadomości tego rodzaju przy każdej następnej przerwie nieprzyjaciela dochodziły zawsze do Koziatyna i zawsze w formie wyolbrzymionej; choć i przyjmowało się je z rezerwą, jednako-

woż zawsze należało być ostrożnym i alarmować załogę Koziatyna, co miało swoje złe i dobre strony. Złe, bo męczyły załogę i denerwowały ją, dobre, bo uczyły ją czujności i dawały pewność, że nigdy zaskoczonym Koziatyn nie będzie.

Wogóle przez cały czas bitwy koziatyńskiej w samym Koziatynie panował nastrój dosyć nerwowy i gorączkowy przez sam fakt staczania ciężkiej od pierwszej chwili bitwy, przez nieustanny bieg wypadków, z błyskawiczną szybkością następujących jeden po drugim, przez konieczność natychmiastowej decyzji, co do sposobów parowania uderzeń, wreszcie przez poczucie leżącej na Dywizji odpowiedzialności i przez gorącą chęć wywiązania się należycie z pokładnego na niej zaufania i odparcia groźnego przeciwnika.

Pomimo tych ciężkich i nieodpowiednich warunków, w jakich Sztab Dywizji w Koziatynie pracował — podkreślić tutaj należy tą niezwykłą wydajność pracy,—jaką dzięki nadzwyczajnemu wysiłkowi oficerów Sztabu Dywizji dało się osiągnąć. Począwszy od 28-go maja do 15-go czerwca t. j. do chwili opuszczenia Koziatyna przez Sztab Dyw., oficerowie i cały personel Sztabu pełniąc bez przerwy ciężką i odpowiedzialną służbę literalnie dzień i noc na swych stanowiskach, bez chwili wytchnienia i odpoczynku, jeżeli oddalając się Sztabu, to li tylko dla nawiązania łączności w warunkach trudnych i niebezpiecznych z oddziałami Dywizji na linji frontu — sprawiali to, że Sztab w tych pierwszych, niezwykle ciężkich momentach zmagania się Dywizji z Budiennym — należycie spełniał swe zadanie i to w ten sposób, że narówni z oddziałami frontowemi śmiało o sobie powiedzieć może, że w bitwie „Koziatyńskiej“ udział czynny przyjmował.

Z wyżej wymienionych powodów i w tym pierwszym wypadku na wieść o przerwaniu się jazdy i o tem, jakoby jej podjazdy szły na Koziatyn, jednocześnie z alarmem załogi Koziatyńskiej (rozk. Op. Nr. 49 z dn. 29.V), zarządzono wysłanie konnych podjazdów 1 Dyonu Konnych Strzelców w różnych kierunkach. Naturalnie patrole wróciły z niczem; wieści okazały się przesadzone (rozk. Op. Nr. 50 z dn. 29.V.).

Celem jednak dania możności 25-ej Brygadzie Piech. wypełnienia luki, jaka powstała między jej oddziałami a 45. p. s. k. Dowództwo Dywizji jedyny swój odwód, a właściwie załogę koziatyńską—III Baon 5 p. s. k. wagonuje i zarządza wysłanie do Pohrebyszcz do dyspozycji 25-ej Brygady (rozk. Op. Nr. 51 z dn. 29.V. 20) jednocześnie prosząc Dowództwo Frontu, by dwa baony 40 p. p., które wślad za swoją Dywizją miały odejść na front północny, na razie zatrzymano, do wyjaśnienia sytuacji. W każdym razie znajdowały się one w Koziatynie, którego musiałyby w razie czego bronić, obawy więc o ten węzeł nie było. Ten wzgląd pozwolił D-twu Dyw. na natychmiastowe wysłanie III baonu 50 p. s. k. do 25-ej Brygady Piechoty, nie czekając na decyzję co do baonów 40 p. p.

Tymczasem nieprzyjaciel po zniszczeniu obydwóch baonów 50 p. s. k. posuwał się na całej linji naprzód, Już około

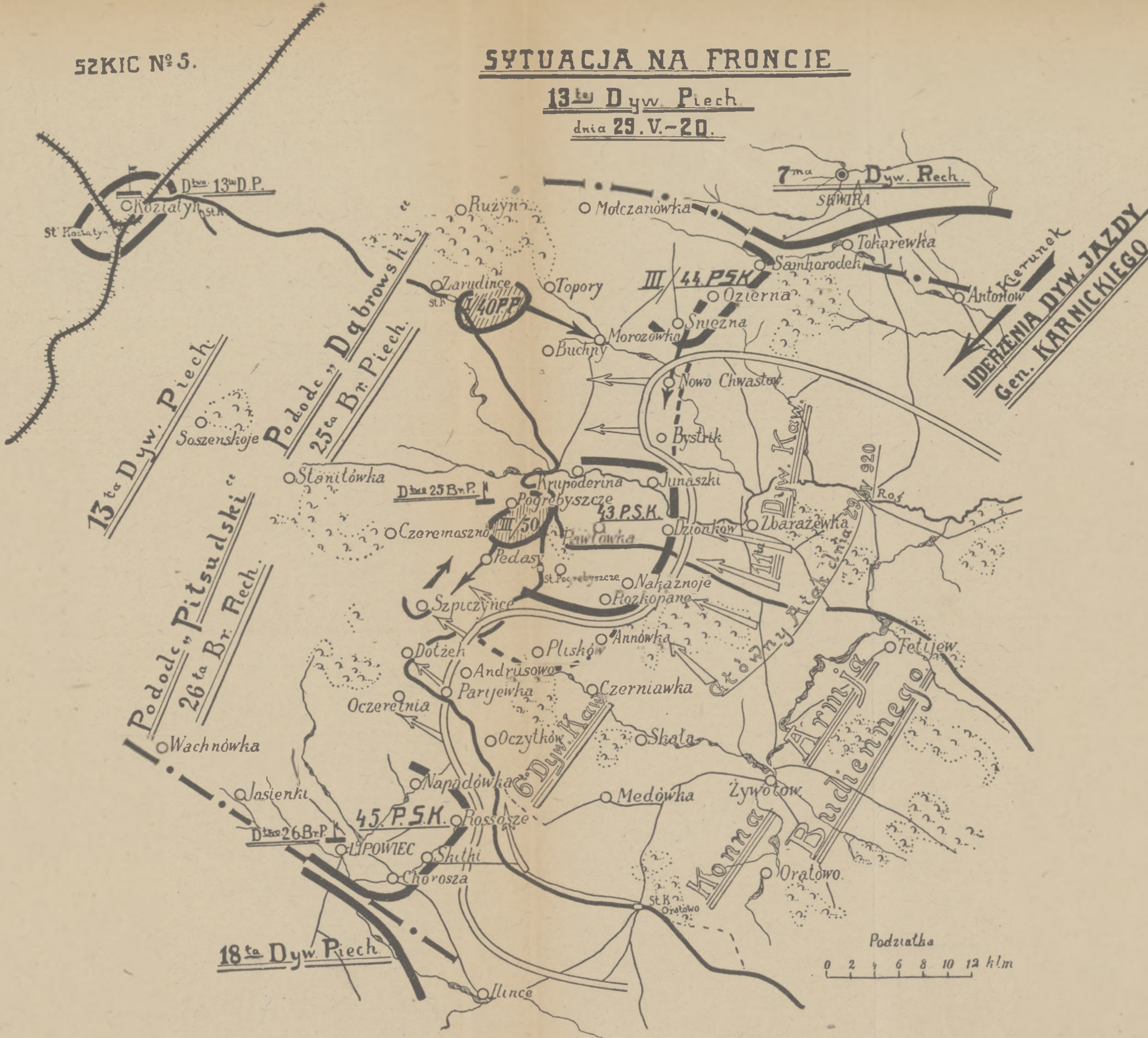

SZKIC N°2.
LINJA FRONTU
i
ROZMIESZCZENIE WOJSK
13ta Dyw. Piech.
w dniu 28/V.
III ARMJA
7ma Dyw. Piech
SKWIRA
VI ARMJA
13ta Dyw. Piech.
18ta Dyw. Piech
Budienny
Dtwo 13 D.P.
Koziatyn
St Koziatyn
III/50 P.S.K.
8/13 P.A.P.
1/4 P. Kon. Strz.
I Baon
I Dyon Kon Strz.
1 Baterja
Czernorudka
Ruzyn
Mołczanówka Ruzyńska
Macharynce Wołoskie
Bielilówka
Zarudince
Topory
1 Baon
1 Baterja
Samhorodek
Tokarewka
Antonow
44 P.S.K.
Ozierna
Śnieżna
Worobiewka
Morozowka
6/13 P.A.P.
Tatarinowka
Nowo Chwastów
Pododc. „Dąbrowski"
25ta Br. Piech.
4 Baony 4 Baterje
Soszenskoje
Stanilówka
Stepanki
Czeremoszno
3 Baony
3 Baterje
43. P.S.K.
4-5 i 9 P.A.P.
Bystrik
Roś
Juhaszki
Pogrebyszcze
Pawlówka
St Pogrebyszcze
Dziońków
Zbarażewka
Kurowskiego
Skibińce
Kaszperówka
Malinki
Wasilkowce
Nakaznoje
Rozkopana
2 Baony
1 Baterja
Spiczynce
50 P.S.K.
Annówka
Powstańcza Atamana
Linja Frontu
Telijew
Pododc. „Pilsudski"
26ta Br. Piech
3 Baonów 3 Baterje
Dołżek
7/13 PAP
Andrusowo
Plisków
Czerniawka
Oczeretnia
3 Baony
4 Baterje
Oczylków
Słata
Żywołow
Wachnówka
Zozow
45 P.S.K.
Napadówka
Jasienki
1/13 P.A.
St. K. Lipowiec
Rossocze
1/13 P.A.C.
Lipowiec
Skitki
Chorosza
Projektowana
Orałowo
St. K. Orałowo
Podziałka
0 2 4 6 8 10 12 klm

SZKIC №3.

UMOCNIENIA LINJI OBRONNEJ

13-tej Dyw. Piech.





SZKIC No 5.
SYTUACJA NA FRONCIE
13 tej Dyw. Piech
dnia 29. V. – 20.
Dtwo 13tej D.P.
Koziatyn
St Koziatyn
7ma Dyw. Piech.
SKWIRA
Ružyn
Mołczanówka
Tokarewka
Samhorodek
Antonów
Kierunek
UDERZENIA DYW. JAZDY
Gen. KARNICKIEGO.
III/44 PSK
Ozierna
Śnieżna
Zarudince
I/40P.P.
Topory
Morozówka
Buchny
Nowo Chwastów
Bystrik
Pododc. „Dąbrowski”
25 ta Br. Piech.
13 ta Dyw. Piech.
Soszenskoje
Stanitówka
Dtwo 25 Br. P.
Krupoderina
Junaszki
Pogrebyszcze
43 P.S.K.
III/50
Pawłówka
Dzionków
Zbarażewka
Czeremoszno
Pedasy
St Pogrebyszcze
Nakaznoje
Rozkopane
Szpiczynce
Annówka
11ta Dyw. Kaw.
Ros
Główny Atak dnia 29. V. 920
Pododc. „Pitsudski”
26 ta Br. Piech.
Dołżek
Pliskow
Andrusowo
Fetijew
Paryjewka
Oczeretnia
Czerniawka
Armja
Oczytków
6 ta Dyw. Kaw.
Skała
Budiennego
Wachnówka
Jasienki
Napadówka
Medówka
Żywotów
45. P.S.K.
Rossosze
Dtwo 26 Br. P.
LIPOWIEC
Skitki
Chorosza
Konna
Oratowo
St K. Oratowo
18 ta Dyw. Piech.
Iłince
Podziałka
0 2 4 6 8 10 12 klm

SZKIC N: 6.

SYTUACJA

dnia 30.V 920. wieczorem



południa dnia 29.V. 20. dwa pociągi pancerne nieprzyjacielskie zajmują stację Lipowiec, wraz z oddziałami piechoty i jazdy. Z 8-u dział pociągów pancernych, oraz z dwóch dział polowych, ustawionych na kocie 229 zaczynają bolszewicy ostrzeliwać nasze stanowiska pod wsiami Rossosze i Skitki, narazie jednak większych natarć nieprzyjacielskich na tym odcinku niema. Widząc, że nieprzyjaciel omija niejako miasto Lipowiec i że prędzej należy się spodziewać uderzenia na lewe skrzydło 45 p. s. k., oraz wobec luki utworzonej przez 50 p. s. k., dwie kompanje III baonu pozostające dotychczas w Lipowcu przechodzą do Napadówki, dla połączenia się z resztą baonu. W Lipowcu pozostaje tylko II Baon tego pułku. Pociąg pancerny „Strzelec Kresowy" pod naciskiem wyżej wspomnianych pociągów pancernych bolszewickich wycofuje się z Lipowca i niszcząc mosty i tor kolejowy między Lipowcem i Andrusowem, powoli cofa się w kierunku na Pohrebyszcze. Na wysokości Pliskowa rozbija dwa szwadrony bolszewickie, ratuje chorągiew 50 p. s. k. i jego dowódcę: pułkownika Paqualena i przybywa do Pohrebyszcz, gdzie wchodzi pod rozkazy d-cy 25-ej Brygady Piechoty. Łączność z 26-ą Brygadą zostaje przerwana. Na wiadomość o katastrofie 50. p. s. k. i z powodu luki w ten sposób wytworzonej, dla ochrony prawego skrzydła 43 p. s. k. dowództwo 25-ej Brygady Piechoty wysyła dwie kompanje III baonu 43 p. s. k. wraz z 9-ą baterją 13 p. a. p. z węzła Pohrebyszcz na stację Pohrebyszcze (około Adamówki) celem nawiązania łączności z rozbitkami I/50 p. s. k. 12-ta kompanja tego bataljonu pozostała w odwodzie w Pohrebyszczach, 11-ta kompanja znajdowała się w Pliskowie, gdzie ją wysłano dnia poprzedniego.

O godzinie 10-ej m. 30. zauważyły wysunięte placówki 43 p. s. k. w Annówce, zbliżającą się od strony Czerniawki linję konnicy bolszewickiej. O godzinie 11-ej jazda bolszewicka w sile 300 kawalerzystów natarła na punkt oporu Annówki. Natarcie odparto ogniem karabinów maszynowych i artylerji, która strzelała ze swych stanowisk w okolicy Adamówki. Nieprzyjaciel odbity raz, odszedł do Czerniawki, następnie większemi już siłami uderzył na Plisków, dokąd celem nawiązania łączności z 50 p. s. k. wysłano jeszcze dn. 28.V. 20 r. 11 kompanję II baonu 45 p. s. k. z Pohrebyszcz. Wywiązała się zacięta walka, z której bolszewicy wyszli znów zwycięzcami; 11-a kompanja poniosła ciężkie straty, tracąc prawie wszystkich żołnierzy, Plisków zajął nieprzyjaciel. Kilku pozostałych szeregowych uratowało rannego dowódcę kompanji.

W ślad zatem nieprzyjaciel ponawia natarcia na Annówkę, tym razem i ze strony Czerniawki i ze strony Pliskowa. O godzinie 13-ej zajmują ją, zmuszając 5-ą kompanję do odwrotu wraz z częścią 6-ej kompanji, którą po pierwszem natarciu wysłano z Rozkopanej do Annówki.

Po zajęciu Annówki nieprzyjaciel zgrupował się i kilkakrotnie nacierając wzdłuż drogi przechodzącej do Rozkopanej i nad wąwozem na wschód od tej drogi, próbował za wszelką cenę swą

jazdą zająć Rozkopane. Wszystkie natarcia odparto ze znacznemi stratami dla nieprzyjaciela. W dalszym ciągu oddziały konnej armji Budiennego, których ogólny kierunek północno-zachodni (Żywotów-Pohrebyszcze-Koziatyn), był skośny do frontu 13-ej Dywizji Piechoty, stopniowo coraz dalej na północ nawiązują styczność, na linji obronnej, z naszemi oddziałami.

O godzinie 15-ej nowe znaczne siły konnicy z karabinami maszynowemi i samochodami pancernemi zaczynają nacierać na Dziunków, próbując w różnych miejscach uderzenia. Natarcia raz załamane, powtarza nieprzyjaciel z nową siłą, prowadzi je bez przerwy; wszystkie odparto. Nieprzyjaciel poniósł i tutaj ogromne straty. O tejże godzinie nieprzyjaciel natarł na Nowochwastów, obsadzony przez 11-tą kompanję 44 p. s. k. i po energicznej walce odrzucił naszą załogę, która cofnęła się w kierunku północnym dla połączenia się z resztą baonu. Napływają wiadomości że nieprzyjaciel w tym miejscu, korzystając z lokalnej przerwy, przechodzi nasz front, kierując się w kierunku zachodnim na Koziatyn.

(Sytuacja na froncie Dywizji w dniu 29.V. 20. uwidoczniona na szkicu Nr. 5).

Odwodów dla załatania frontu w tym miejscu Dywizja nie posiadała. D-two frontu powtórnie już proszono o pozwolenie użycia baonów 40 p. p. stojących dotychczas w Koziatynie. D-two 25-ej Brygady Piechoty wysyła w zagrożonym kierunku ostatnią swoją rezerwę — 12-ta kompanja 43 p. s. k. z Pogrebyszcz do Krupoderynic dla zabezpieczenia lewego skrzydła 43 p. s. k. od strony północnej (patrz szkic Nr. 5).

Tymczasem natarcia na południowym odcinku 25-ej Brygady, zwłaszcza na Nakaznoje i Dziunkow, trwają dalej przez cały dzień 29. maja, dzielnie odpierane przez nasze oddziały i zawsze z wielkiemi dla nieprzyjaciela stratami. Jednakże o godzinie 12-ej I. Baon 43 p. s. k. zmuszony jest ściągać się ze swej pierwszej pozycji obronnej na wschód od Dziunkowa, do drugiej linji obronnej na lewy brzeg rzeczki.

O godzinie 23-ej nastapiło silniejsze od dotychczasowych natarcie na grupę łącznikową między Nakaznoje i Dziunkowem, wskutek którego prawe skrzydło I/43 p. s. k. omal, że nie zostało przełamane i dzięki tylko energicznemu przeciwdziałaniu dowódcy I Baonu, kapitana Piątkowskiego, który wraz z oddziałem łączności baonu rzucił się z bagnetem do natarcia i nieprzyjaciela odrzucił, niebezpieczeństwo przerwania frontu w tem miejscu zażegnano. Oprócz kapitana Piątkowskiego, bohatera dnia, odznaczają się tutaj swoją zimną krwią, walecznością i inicjatywą d-ca 3-ej kompanji porucznik Kędziorek, dowódca K. K. M. porucznik Pieprzny, podporucznik Koryl i inni. Na szczególne wyróżnienie zasługuje ppor. Klich, dowódca 2-ej kompanji, który w chwili zaciekłej szarży nieprzyjaciela na lewe skrzydło baonu, porwał przykładem osobistej odwagi jeden półpluton swojej kompanji do przeciwnatarcia podczas którego w walce pierś o pierś położył trupem komisarza bolszewickiego Polońskiego. Po od-

rzuceniu nieprzyjaciela tym samym pół-plutonem puścił się w pościg i dotarł do miejsca koncentracji szarżującej jazdy nieprzyjaciela, która ogniem karabinów maszynowych zmusił do panicznej ucieczki. Dzień 29. maja był dla 43. p. s. k. dniem krwawej bitwy, ale zarazem dniem zwycięstwa. Dopiero około północy po ostatniej nieudanej próbie, uspokoił się ostatecznie nieprzyjaciel, co dało możność wykorzystania tej przerwy na uporządkowanie i silniejsze jeszcze zorganizowanie zajmowanej linji.

W tym boju na froncie Dziunkowa wciągnięto do walki wszystkie oddziały 11-ej dywizji jazdy Budiennego, która poniosła ogromne straty. Meldowano o wielkiej ilości trupów nieprzyjacielskich, pozostawionych na drutach kolczastych naszych linij obronnych, do 300-tu koni zabitych zaścielało pole bitwy. Ciężko ranny był sam dowódca dywizji Szczerbaczew.

W nocy dopiero z dnia 29. na 30. maja Dowództwo Dywizji otrzymało rozkaz z D-twa frontu nakazujący „zarządzenie natychmiastowej kontrakcji na zagrożonych odcinkach, używając w tym celu swoich rezerw i dwóch baonów 40 p. p.“. Podkreślono także konieczność za wszelką cenę utrzymania jeżeli nie obecnej linji frontu, to w każdym razie linji Lipowiec — Napadówka, — Oczeretnia — Pohrebyszcze — kota 236 — Morozówka — post. Śnieżna oraz przesłano zawiadomienie, że 3-cią Brygadę Jazdy gen. Sawickiego skierowano do rejonu Samchorodek — post. Śnieżna.

Zaznaczać należy, że wszystkie rozkazy, otrzymywane przez Dowództwo Dywizji w sprawie utrzymania frontu i przeprowadzenia kontrakcji, zostawiały zawsze wolną rękę i inicjatywę dywizji, co przy ciągle zmieniającej się sytuacji było koniecznym warunkiem powodzenia. Jedynym minusem było to, że dywizja otrzymywała odwody oddzielnemi bataljonami, które, często już nawet w bezpośredniej styczności z linją frontu, pozostawały w odwodzie Dowództwa frontu, krępując Dowództwo Dywizji w razie konieczności natychmiastowego ich użycia.

Po otrzymaniu wyżej wspomnianego rozkazu D-twa frontu należało przystąpić do zorganizowania kontrakcji. Swoich odwodów już Dywizja nie posiadała, III Baon 50 p. s. k. wysłano do Pohrebyszcz dla kontrakcji w kierunku na Spiczyńce, ostatni odwód 25-ej Brygady — 12-tą kompanję 43 p. s. k. — wysłano do Krupoderyniec. W celu więc przeprowadzenia kontrakcji w kierunku na Nowochwastów i wzmocnienia tej części odcinka wydano jeszcze w nocy z 29-go na 30-go rozkaz (rozk. op. N. 6 z dnia 29. V. 20), by I Baon 40 p. p. natychmiast po załadowaniu odszedł do Zarudyniec, gdzie ma się wyładować i rozpocząć natarcie na Topory, skąd na Morozówkę, nawiązując łączność z 3-cią Brygadą Jazdy w post. Snieżna i z 43 p. s. k. w Burkowcach, dokąd należało skierować 12-tą Kompanję z Krupoderyniec, Baon ten wchodzi pod rozkazy 25-ej Brygady Piechoty. Rozkaz ten podkreśla konieczności utrzymania za wszelką cenę linji obronnej Dywizji. Natarcie na Topory wyznaczono o świcie dnia 30-go maja.

II Baon 40 p. p. ma być użyty po wyjaśnieniu sytuacji przez

rozpoznanie lotnicze, uskutecznione o świcie. W tym celu wydano rozkaz, by baon ten natychmiast wraz z Dowództwem pułku zawagonował się i czekał w wagonach dalszych rozkazów (Rozk. N. 8 z dn. 30 V). Już po wydaniu tego rozkazu i wysłaniu I Baonu 40 p. p. do Zarudyniec przychodzi meldunek od III Baonu 44-go p. s. k., że po wyparciu jego kompanji z Nowochwastowa baon własnemi siłami kontratakował, zajął Nowochwastów z powrotem, wypierając stamtąd nieprzyjaciela. Baon 40 p. p. po przybyciu do Zarudyniec natychmiast odmaszerował i bez przeszkód zajął Morozówkę, a następnie Nowochwastów, zwalniając 11-tą kompanję III/44 p. s. k., która przyłączyła się do swego baonu. W ten sposób ten odcinek frontu został wyrównany i jednocześnie wzmocniony przez świeży i wypoczęty I Baon 40 p. s. k., który po zajęciu Nowochwastowa, przechodzi pod rozkazy 25-ej Brygady Piechoty. Użycie II Baonu 40 p. p. na tym odcinku okazało się narazie zbytecznem i Baon ten pozostał nadal zawagonowany w Koziatynie, gotów do natychmiastowego użycia.

Niewyzyskanie przez Budiennego swojej sytuacji przez zajęcie Nowochwastowa i zrobienie w tem miejscu przerwy — należy sobie tłómaczyć w ten sposób, że nieprzyjaciel, który nacierał wczoraj na Nowochwastów, zorjentował się, że na swych tyłach ma naszą dywizję jazdy Gen. Karnickiego, który jeszcze dnia 28-go maja otrzymał rozkaz (rozk. Nr. 46 z dnia 28 V. 20), zgrupowania się w Wołodarce celem uderzenia na południe w kierunku Piatigory—Łukaszewka - Kniaża—Krynica, z zadaniem uderzenia na tyły nacierającego na odcinek 13-ej Dywizji Piechoty nieprzyjaciela. Z tego powodu Budienny po zajęciu Nowochwastowa bał się, wyzyskując swe powodzenie, posuwać dalej na zachód — lecz, cofnąwszy swe główne siły w tem miejscu operujące (4 dyw. j.), uderzył niemi w kierunku na Wołodarkę i zmusił naszą Dywizję Jazdy do wycofania się do Pustowarowa, przez co przedewszystkiem zabezpieczył swoje tyły.

Tem też tłomaczy się względna łatwość, z jaką kapitan Binnin swym III Baonem 44 p. s. k., kontratakował i własnemi siłami wyparł nieprzyjaciela z Nowochwastowa.

Około godziny 2-ej w nocy dnia 30-go maja przybył na stacje Rzewusko (koło Pohrebyszcz) III Baon 50 p. s. k., wysłany z Koziatyna celem przeciwnatarcia w kierunku na Spiczyńce. Zamiast użyć go w całości do tej akcji, D-two 25-ej Brygady Piechoty dzieli go. D-ca Baonu, major Polak z dwiema kompanjami, kompanją karabinów maszynowych, oraz armatką 37 m/m. zostaje natychmiast wysłany w kierunku na Spiczyńce celem połączenia się tam z resztkami I Baonu 50 p. s. k., aby wspólnemi siłami za wszelką cenę obronić ten węzeł obronny, utrzymując łączność z 43 p. s. k. na stacji Pohrebyszcze i wysyłając wywiady w stronę Andrusowa i Oczeretni. Drugie dwie kompanje po wyładowaniu odeszły do Pawłówki do dyspozycji 43 p. s. k., jako odwód.

O godzinie 4-ej rano dnia 30-go maja nieprzyjaciel zaczął następować na prawe skrzydło I Baonu 43. p. s. k. Zacięte i nad-

zwyczaj uporczywe natarcia nieprzyjaciela, po parogodzinnej walce, załamały się, krwawo odparte przez naszą artylerję i piechotę. Nieprzyjaciel cofnął się, na czas jakiś, zaprzestając swoich zamiarów zaczepnych.

12-ta kompanja 43 p. s. k., wysłana w nocy z Krupoderyniec i 9-ta kompanja 50 p. s. k. z Pawłówki wracają do Pohrebyszcz. 12-ta kompanja 50 p. s. k., kieruje się w stronę Bystrika celem nawiązania łączności z I Baonem 40 p. p., który w tym czasie zajął Nowochwastow, luzując tam 11-tą kompanję III/44 p. s. k.

Major Polak ze swoim oddziałem przechodzi Pedosy, pod Wasilkowcami stacza bitwę, wypiera nieprzyjaciela, zajmuje Wasilkowce. Lecz w tym czasie pod silnym naporem nieprzyjaciela rozbitki I Baonu 50 p. s. k., gromadzące się w Spiczyńcach, były zmuszone je opuścić i cofają się na Pedosy. Natarcia nieprzyjaciela wzmagają się. Major Polak opuszcza Wasilkowce i łącząc się z resztkami I Baonu 50 p. s. k. umacnia się w Pedosach, które zaciekle broni, nawiązując łączność na stację Pogrzebyszcze z oddziałami 43 p. s. k. W ten sposób luki wytworzonej między 25-tą i 26-tą Brygadą Piechoty nie tylko nie zlikwidowano, lecz pod naporem przeważających sił jeszcze ją powiększono.

Przychodzą wiadomości o zajęciu przez nieprzyjaciela wsi Malenniki, Czeremoszno, Stepanki; patrole bolszewickie przeszły Ordyńce i Rotmistrówkę. Zajęty jest Zozów. W Spiczyńcach, Dołzku, Oczeretni, zgrupowane są wielkie masy jazdy. (Sytuacja na froncie w dniu 30 go maja pokazana jest na szkicu Nr. 6).

Szpital polowy Nr. 209, który wyruszył z Zozowa do Oczeretni, został tam rozbity. Cała 6-ta Dywizja Jazdy Budiennego wlewa się w zrobioną przerwą.

Na odcinku 45 p. s. k. do stanowisk I baonu około wsi Rossosza około godz. 14-ej zbliżają się konne patrole bolszewickie. W wąwozach na stronie północnej i południowo-wschodniej gromadzą się znaczne ilości konnicy Budiennego, które swoimi pikietami dochodzą pod same Rossosze. Baterje nasze koncentrują ogień na te wąwozy, które w dość krótkim czasie nieprzyjaciel opuszcza. Bolszewicy uchodzą w popłochu na wschód od stacji Lipowiec. Pociągi pancerne nieprzyjacielskie, znajdujące się na stacji Lipowiec, zachowują się przez cały dzień 30 V. 20 dość biernie, prawdopodobnie obawiając się ciężkiej naszej artylerji. III Baon 45 p. s. k., znajdujący się w Napadówce, celem nawiązania jakiejkolwiek łączności, czy to z resztkami 50 p. s. k., czy też z oddziałami 25-ej Brygady wysyła ciągle w kierunku na Spiczyńce patrole, które zawsze się spotykały z silnym ogniem z Oczeretni i Bogdanówki.

Przerwa między Napadówką i Pedosami staje się tak groźną, że należy natychmiast rozpocząć kontrakcję celem jej zlikwidowania.

(c. d. n.).

PODPUŁKOWNIK SZTABU GEN. TADEUSZ KUTRZEBA.

Analiza obrony.

Porównanie zasad regulaminów przedwojennych, doświadczeń z wojny światowej i kampanji polsko-bolszewickiej oraz podstaw nowego polskiego Regulaminu Służby Polowej.

Formy walki są zmienne, bo zależne od zmiennych warunków, zasady walki—wypróbowane w rozmaitych wojnach—są stałe i proste. Uzbrojenie, jakość wojska, właściwości terenów walki oraz ilość i jakość nieprzyjaciela są temi zmiennemi warunkami, które uzależniają formy walki i które powodowały zmiany szyków bojowych od czasu użycia pierwszej broni palnej aż do dzisiejszej, nowocześnie uzbrojonej „drużyny bojowej".

Główna zasada walki głosi, że trzeba „chcieć" zwyciężyć i że celem walki jest całkowite zniszczenie nieprzyjaciela lub przynajmniej części jego żywych sił. Aby to osiągnąć — głosi inna zasada — nie trzeba być wszędzie i ciągle silniejszym od nieprzyjaciela, wystarczy bowiem być silniejszym w obranem miejscu i w obranej chwili.

Widzimy więc, że zasady walki są wynikiem logiki. Powstały one w głowach genjuszów sztuki wojennej i zostały stwierdzone wiekowemi doświadczeniami. Formy walki zaś są wynikami kolejnych doświadczeń wszystkich przebytych bojów i wywodzą się z warunków danej wojny. Państwa określają zasady i formy walki regulaminami, zbudowanemi na mocy ostatnich doświadczeń wojennych. Ponieważ warunki każdej wojny są odmienne, ponieważ formy walki się zmieniają, przeto i regulaminy podlegają zmianom — jednak tylko w częściach, dotyczących form walki. Z każdej wojny wypływają doświadczenia, które jednak przez długi czas są „niestrawione" i w tym stanie mogą u ludzi,nie mających możności wniknięcia w istotę zasad walki, lecz zadawalniających się znajomością formy regulaminowej, lub też doświadczeniem, nabytem w polu w szczególnych warunkach, wywołać mylne, a nawet zgubne pojęcia.

Jedno z doświadczeń wojny światowej wykazywało wielką siłę odporną nowoczesnej broni palnej, która nadawała cienkim linjom tyraljerskim więcej odporności, niż twierdzom. Dalszem następstwem było zapoznanie się z trudnościami i stratami podczas natarcia na umocnionego przeciwnika. Przyzwyczajono się do mniemania, że walka pozycyjna, okopowa, jest jakby regułą wojny, a wyjątkiem są wielkie natarcia lub wielkie obrony.

Pod wpływem tych niezanalizowanych, „niestrawionych" doświadczeń zaczęła Polska obronę swego przeciwbolszewickiego frontu. Przebieg tych walk wzbogacił nasze doświadczenie i dał nam własny rodzimy materjał do analizy. Wszystkie kwestje, do-

tyczące naszej taktyki obrony i będące przedmiotem dyskusji i rozważań, można ująć w dwa zdania:

1) obrona „w linji“ małemi siłami na rozległym froncie jest zgubna (system kordonowy);

2) w tych warunkach należy się bronić „grupami“ i w głębokim uszykowaniu.

Są to jakby kwintesencje polsko-bolszewickiej wojny i recepty taktyczne dla przyszłych naszych działań.

Rozpatrzmy teraz, w jakich warunkach powstały te formy obrony i w jakich warunkach dadzą się zastosować?

Idąc w bój, wojsko polskie nie posiadało własnego regulaminu walki, lecz mogło się wzorować bodaj prowizorycznie na przedwojennych regulaminach państw zaborczych, z których powstało. Zasady tych regulaminów, oparte na doświadczeniach wojny rosyjsko-japońskiej, były, jak to wykażę, zdrowe i odpowiadające naszym warunkom. Pozatem mieliśmy poza sobą, częściowo na własnej skórze zdobyte, doświadczenia z wojny światowej. Jakżeż więc tłómaczyć mylne zastosowanie dobrych zasad?

Taktyka obrony przedstawia się w świetle przedwojennych regulaminów państw zaborczych następująco:

Niemiecki regulamin musztry piechoty z 1906-go roku głosi:

„Obrona, która nie zadawalnia się tylko odparciem natarcia, lecz chce odnieść decydujące zwycięstwo, musi być połączona z natarciem“...

„Linja obronna posiada tylko wtedy pewną wartość, jeżeli zmusza nieprzyjaciela do natarcia i daje nam w razie zamiaru okrążenia przez nieprzyjaciela umocnionej pozycji, zysk na czasie, albo korzystne warunki do rozpoczęcia własnego uderzenia“.

„Obsada każdego odcinka wydziela swój własny odwód“...

„Im więcej sił zaoszczędzi się przez korzystne umocnienia terenu i praktyczne ugrupowanie wojsk, tem silniejszy będzie mógł być główny odwód. Przez to podnoszą się szanse zakończenia obrony decydującem zwycięstwem“...

„Jeżeli główny odwód jest przeznaczony do uderzenia na skrzydło nacierającego przeciwnika, to rozpoczyna on swą akcję w chwili, gdy nieprzyjacielskie natarcie frontalne w całości się rozwinęło“.

„Własny zamiar i szerokość rozwinięcia nieprzyjacielskiego frontu uzależniają wielkość strefy działań przy wejściu w bój“.

„Jeżeli słabe siły mają działać na rozległych obszarach, trzeba walczyć w oddzielnych grupach. Wówczas należy wykorzystać do walki te części terenu, których konfiguracja ułatwia walkę“.

„Największy wpływ na cały przebieg bitwy posiada dowódca w siłach jeszcze niezużytych, w odwodzie. Jest to środek, który umożliwia dowódcy przenosić ciężar walki w dowolne miejsce, tam wspomagać, gdzie tego potrzeba, naprawić niepowodzenie i w końcu spowodować zwycięstwo“.

Austrjacki regulamin musztry polowej opiewał:

„Sama obrona (bez przeciwnatarcia) może tylko w poszczególnych wypadkach, jeżeli teren i położenie sąsiednich oddziałów

zmusi nieprzyjaciela do wyłącznie czołowego natarcia — odnieść konkretny zysk w tym wypadku, jeżeli natarcie nieprzyjacielskie rozbije się ogniem obrońców. Zwykle jednak ma nieprzyjaciel pełną inicjatywę tak co do swego zamiaru, jak też sposobu i czasu wykonania swego zadania. Aby mimo to, móc walczyć według swej własnej woli, musi być obrona połączona z natarciem. Tylko wtedy, jeżeli się uda zaatakować i wyprzeć nieprzyjaciela w odpowiedniej chwili silnym i niespodziewanym natarciem na flankę, może obrona odnieść decydujące zwycięstwo".

„Każda pozycja obronna musi być tak obrana, aby zmuszać nieprzyjaciela do natarcia, lub w razie okrążenia pozycji, ułatwiać własne przeciwuderzenie".

„Zwykle może nieprzyjaciel atakować w kilku kierunkach tak, że obrońca musi się do tego dostosować. W tych wypadkach rozchodzi się głównie o zawładnięcie i umocnienie obszarów na linjach nieprzyjacielskiego marszu. Następnie trzeba wszystkiemi środkami starać się rozpoznać ugrupowanie nieprzyjaciela i odpowiednio do niego zarządzić podział sił i obsadę pozycji".

„Rozciągłość pozycji musi harmonizować z zadaniem bojowem i z wojskami, stojącemi do dyspozycji. Tam, gdzie mamy zamiar wywalczyć swą przewagę, trzeba będzie ograniczyć długość pozycji nawet wtedy, jeżeli teren nadaje się do obsady długich linij".

„Siła ognia broni palnej daje wprawdzie wraz z dostateczną ilością amunicji nawet słabym linjom piechoty znaczną siłę odporną, lecz mimo to nie wolno nawet w obronie rozszerzać frontów tak dalece, żeby cierpiała na tem konieczna odporność, całokształt i jednolita myśl przewodnia bitwy".

„Jeżeli słabe siły walczą na rozległych obszarach, należy, wykorzystując odpowiednie części terenu lub punkty oporu, tworzyć oddzielne grupy...

„Ugrupowanie silne wgłąb jest zwykle wskazane na początku walki, gdy sytuacja nie jest jeszcze dostatecznie wyświetlona i wtedy, gdy walkę ma się przeprowadzić samodzielnie. To ugrupowanie umożliwia dowódcy wpływ na tok walki".

„Obrońca wywalcza rozstrzygnięcie bitwy o ile możności przez akcję głównego odwodu. Im więcej przez korzystny wybór i umocnienie linji obronnej zyskać można na siłach związanych w pierwszej linji, tem silniejszy można stworzyć odwód. Odwód należy tak rozmieścić, aby odpowiednio do przypuszczalnego kierunku natarcia nieprzyjacielskiego oraz terenu, mógł nietylko przeciwstawić się okrążającemu nieprzyjacielowi, lecz mógł też w odpowiedniej chwili przejść do przeciwnatarcia w celu decydującego pobicia nieprzyjaciela..."

„Warunkiem udania się przeciwnatarcia jest wybór odpowiedniej chwili do rozpoczęcia niespodziewanego natarcia. Wywiązanie się z tego zadania wymaga od dowódców wytrawnej oceny sytuacji i spokoju nerwów..."

Regulamin rosyjski z 1910 roku głosi:

„Obrona jest w stanie zadać nieprzyjacielowi znaczne straty

nie może jednak zwyciężyć, t. zn. odrzucić i zniszczyć nieprzyjaciela; może to tylko uczynić przeciwnatarcie..."

„Straty, które atakujący spodziewa się ponieść, w natarciu czołowem, zmuszają go zwykle do skierowania swych głównych sił na flankę obrońcy. Oczekując tego oskrzydlenia, obrońca starać się będzie zająć szeroki front, aby wiązać dużo sił nieprzyjaciela i opóźnić ruch okrążający, przez co zyska na czasie, aby przedsięwziąć środki przeciwko okrążeniu, czyli odpowiednie przesunięcie swych odwodów".

„Z powodu siły ognia nowoczesnych broni, potrafi obrońca nawet na dużych odcinkach z początkowo słabą obsadą przez dłuższy czas zatrzymać nieprzyjaciela".

„Długość odcinka obronnego zależeć będzie od terenu i ilości wojsk, stojących do dyspozycji. Odpowiednio do terenu można będzie kompanjom i silniejszym oddziałom powierzyć 2—3 razy większe „odcinki", niż regulamin przewiduje".

„Linja obronna będzie zatem dosyć długa i nie w całej długości równomiernie obsadzona. Siła obrony zależy od ognia i od odpowiedniego użycia odwodów".

Umocniona pozycja składa sią z całego szeregu umocnionych grup".

„Równocześnie z obsadą pozycji należy uzupełnić odpowiednio ilość karabinów w pierwszej linji; kompanja, walcząca w składzie grupy, odwodów nie potrzebuje".

„Ogólny odwód przeznaczona jest do wykonania lub odparcia głównego uderzenia, które zwykle kieruje się na flankę nieprzyjacielską. Im mniej jest sytuacja wyjaśniona, tem silniejszy musi być odwód".

„Najpewniejszym środkiem do odparcia okrążającego nieprzyjaciela jest odwód, umieszczony dostatecznie w tyle tak, aby mógł rozwinąć się do natarcia na flankę nieprzyjacielską„.

Co mówią nam te przedwojenne regulaminy, a co wykazała wojna światowa?

Wszystkie stwierdzają zgodnie, że broniąc się biernie, zwycięstwa odnieść nie można. Do rozstrzygnięcia, czyli bądź to do powstrzymania nieprzyjaciela, bądź to do odrzucenia go, potrzebny jest główny odwód, którego zadaniem będzie działać manewrem, akcją, a więc ruchem i ogniem przeciw nieprzyjacielowi. Tak więc, bezpośrednim celem obrony było pobicie, a nawet zniszczenie nieprzyjaciela.

Co wykazała wojna światowa?

W myśl powyższych zasad przeprowadzona obrona w pewnych warunkach „zastygła:" odwody, wprowadzone w bój albo zdołały nieprzyjaciela odrzucić i po spełnionem zadaniu wrócić na swe pierwotne stanowiska albo też siły przeciwników po dłuższem wahaniu przeszły w stan równowagi i front stał się stałym. W miarę postępów technicznego zasilenia pierwszej linji obronnej zdołano z niej część obrońców wycofać i utworzyć znowu nowy odwód. Nie mówię tutaj oczywiście o takiem załatwieniu, gdy zdołano z „wewnątrz" kraju lub z innych odcinków

skierować nowe odwody. Dopiero po owem wybalansowaniu się stał się front o tyle stałym, że do rozruszania go, czyli ponownego przejścia do natarcia, trzeba było świeżych i znacznych sił, aby uzyskać przewagę nad obroną. Chcę przez to wykazać, że front stały, pozycyjny, nie jest fazą pierwotną, lecz raczej następstwem przebytych bojów, które pomimo obustronnych dążeń do zniszczenia nieprzyjaciela zakończyły się wybalansowaniem sił, a zatem stabilizacją frontu. Walki na takim froncie zmieniają swój charakter w porównaniu do zasad przytoczonych wyżej regulaminów, dlatego, że obrona, nie będąc w możności „zniszczenia" nieprzyjaciela, chce go „zużyć", zadając mu tak w codziennem życiu, jak szczególnie w razie natarcia wszystkimi możliwemi technicznemi środkami, których udoskonalenie postępuje z rozwojem techniki, jaknajwiększe straty. Dopiero wtedy, gdy plan „zużycia" nieprzyjaciela stanie się czynem, czyli, jeżeli w istocie nieprzyjaciel ponosi straty, które go wyczerpują, obrona broni. Dopóki to zużycie nie nastąpi, nie można mówić o obronie, która nie udowodniła jeszcze swej siły odpornej, a działa tylko wtedy, jeżeli nieprzyjaciel jej nie atakuje bądź to dlatego, że nie chce ponieść strat, bądź też z innych powodów, jak np. ogólny brak sił, koncentracja sił na innem miejscu. Byłoby więc złudzeniem mówić o skutecznej obronie, jeżeli nieprzyjaciel nie atakuje, nie ponosi strat, nie „zużywa" się.

Jakie siły są potrzebne do obrony pewnej linji, jaki odcinek może zająć dywizja piechoty?

Zależy to przedewszystkiem od terenu, w drugim rzędzie od sił nieprzyjaciela. Teoretycznie biorąc, musi obrona być w stanie w każdym punkcie, w którym nieprzyjaciel występuje, zatrzymać go, zmusić do walki i „zużyć". Następnie wyłania się tutaj kwestja, jaki stosunek sił obu stron można uważać za zrównoważony, czyli taki, przy którym obrońca zdoła wypełnić swoje zadanie, t. j. przynajmniej powstrzymać nieprzyjaciela?

Ocena tej proporcji jest nadzwyczaj trudna, bo wartość bojowa przeciwników zależy od najrozmaitszych, ciągłym zmianom podlegających, warunków. Uzbrojenie, wyszkolenie, wyższość dowództwa, stan liczebny, wyposażenie artyleryjskie, wartość moralna i t. d. są czynnikami, wpływającemi na siłę zaczepną i odporną. Wyczucie wartości tych czynników, a więc wyczucie siły zaczepnej przeciwnika i siły własnej odporności, jest rzeczą intuicji wodza. Ponieważ ten jest tylko człowiekiem, może się więc pomylić, może przecenić lub niedocenić wartość jednego z poszczególnych czynników, mylnie więc całą sytuację ocenić i mylną powziąć decyzję. Tylko w rzadkich wypadkach można stwierdzić przed okazaniem się skutków, czy ocena była trafną, czy też nie, czy fundament, na którym wybudowano gmach — walkę — był odpowiednio dobry i trwały. Przeważnie dopiero walka jest tym probierzem, który wykaże prawdę, a historja mówi o zwycięskich czyli szczęśliwych i o pobitych, a więc nieszczęśliwych wodzach.

Ocenę tej trudnej i zagadkowej sytuacji ułatwia nam studjum przebytych walk, można bowiem mniejwięcej wykombinować, jaki

stosunek sił obrońcy do atakującego można uważać za wyrównany i kiedy siła zaczepna atakującego nie przewyższa siły odpornej obrońcy, innemi słowy, przy jakim stosunku sił obrona ma widoki powodzenia. Przytoczę parę przykładów:

W normalnych warunkach broniła się dywizja francuska na 5 — 7 klm., w korzystniejszych warunkach i na spokojnych frontach — na 12 klm., w trudnych warunkach, czyli w rejonie głównego natarcia — na 3—4 klm. Przeciętne natarcie dywizji niemieckiej rozwijał się na froncie 3 — 4 klm., w głównem natarciu na 1 — 2 klm. Przyjmując wartość bojową obu przeciwników i ilość postępujących za atakującymi przeciwnikami odwodów za równą, widzimy, że stosunek obrony — Francuzów — do atakujących — Niemców — obraca się w granicach od 1 : 2 do 1 : 1:

Na froncie rosyjsko-niemieckim przedstawiały się te proporcje następująco:

W walce nad jeziorem Narocz broniły się dywizje niemieckie na odcinkach 7 klm., atakowały dywizje rosyjskie na odcinkach 2 klm. Siły mniejwięcej się równoważyły, stały zatem w stosunku obrony — Niemców — do atakujących — Rosjan — jak 1 : 4.

W innym znów rejonie powstrzymało 66 baonów niemieckich uderzenie 368 baonów rosyjskich. W tym wypadku był stosunek sił 1 : 5.

W wojnie polsko-bolszewickiej stosunek sił obrony do atakującego był bardzo różnorodny, a to dlatego, że wartości bojowe, a szczególnie stany liczebne i wyposażenie wojsk sowieckich były bardzo zmienne. Przeciętnie biorąc, można ten stosunek — obrony polskiej do ataku bolszewickiego — określić, jak 1 : 2. W wypadkach, gdy rozchodziło się o doborowe wojska sowieckie, a przemęczone wojska polskie, proporcja ta spadała do 1 : 1:

Rozmyślnie nie odpowiedziałem jeszcze na pytanie, na jakim froncie, na jakim odcinku dywizja może się skutecznie bronić, gdyż uważam, że tę kwestję rozwiązuje określenie szerokości frontu natarcia nieprzyjaciela i jego siły. Teoretycznie biorąc, zdawałoby się, że jeżeli np. atakująca dywizja obejmuje strefę 20 klm., to broniąca się dywizja jest liczebnie w stanie — w razie, gdy siły przeciwników mierzą się stosunkiem 1 : 1 — przeciwstawić na każdym punkcie tego rozległego odcinka siłę 1 : 1, a na odcinku 40 klm. — siłę $^1/_2$: 1. Gdyby zaś atakująca dywizja naci rała w strefie 10 klm., a broniąca dywizja stała na 20 klm. to ta — w razie zaangażowania na całym odcinku — nie mogłaby przeciwstawić się w stosunku 1 : 1, czyli nie miała by liczebnie szans powodzenia.

Wykazałem dotąd teoretycznie, że obrona mogłaby mieć szanse powodzenia, o ile potrafi liczebnie przeciwstawić atakującemu, siły, konieczne do zrównoważenia sytuacji. W kalkulacji tej nie uwzględniono dotąd czynnika czasu, oraz inicjatywy atakującego. Tylko wtedy bowiem dywizje zdołają się bronić w powyższy sposób, jeżeli przeprowadzimy równowagę sił na czas. Jeżeli jednak urzeczywistnimy sobie, że atakujący ma inicjatywę działania po swojej stronie, czyli może w dowolnem miejscu i do-

wolnym czasie zgromadzić dowolną ilość wojska, to widzimy, jak niepewne jest owo „zrównoważenie" sił nawet w wypadku, jeżeli proporcje liczebnie przemawiają za obroną. Wtedy natarcie ma wyższość, obrona nie jest pewna swego powodzenia nawet w wypadku, jeżeli liczbowo przedstawia się ona korzystnie, a z góry jest ona skazana na niepowodzenie, jeżeli prowadzi się ją biernie siłami, nie mogącemi liczebnie zrównoważyć natarcia.

Pewne ograniczenia rozciągłości odcinków obrony wynikaja ze sposobu użycia wojsk, a szczególnie ognia. Tak mianowicie nie można na mniejszym, niż $1^1/_2$ — 2 klm. odcinku rozlokować tej wielkiej ilości artylerji, która w rejonie głównego natarcia będzie stała na odcinku jednej dywizji piechoty. Z drugiej zaś strony, potrafi normalnie wyposażona 4-pułkowa dywizja objąć odcinek 12 klm. w ten sposób, że każdy punkt przedpola będzie wzięty pod ogień karabinowy i artyleryjski. Szerszy odcinek będzie zawierał części, które nie są już pod całkowitym własnym obstrzałem piechoty. Można więc ogólnie powiedzieć, że na frontach od $1^1/_2$ do 12 klm. dywizja piechoty potrafi się w każdym punkcie bronić ogniem, i może nim nieprzyjaciela „zużywać".

Jaką siłę odporną przedstawia dywizja piechoty na odcinkach rozmaitej długości?

Doświadczenie wykazało, że dywizja, mogąca się 4 dni przygotować do obrony — ustawić obserwatorów, łączność, wstrzelać się i t. d. — potrafi na froncie nie większym jak 12 klm. przez kilka dni zatrzymać kilkakrotną przewagę umiejętnie atakującego przeciwnika tej samej wartości bojowej. Do dłuższych walk z tą przewagą trzeba jednak dywizję zasilić, zwężając jej front i dając jej tem samem możność systematycznego luzowania walczących oddziałów. Gdy dywizja przekroczy owe 12 klm. na których może stanowczo i trwale bronić się ogniem, to wówczas obrona staje się warunkowa. Im odcinek jest dłuższy, tem mniejsze stosunkowo siły nieprzyjacielskie mogą spowodować przerwę w froncie i pobicie dywizji. Możemy ogólnie powiedzieć, że dywizji stojącą na 12 klm. nie przełamie siła 2 — 3 dyw. nieprzyjacielskich, ale dywizję, stojącą na 24 klm., może przełamać 1 dyw., a stojącą na 50 klm. nawet $^1/_2$ dyw. W tych wypadkach dywizje 1 linji właściwie nie bronią, nie walczą o teren na śmierć i życie, walczą jedynie o czas i o dogodne warunki do przeciwnatarcia, które może być przeprowadzony tylko odwodami. Z tego wynika, że obrona może być prowadzona według rozmaitych myśli przewodnich, musi jednak posiadać pewnie wyraźnie określone cele i zadania.

Jeżeli dowództwo zdaje sobie sprawę, że wojska obronić się nie potrafią bądź dlatego, że stoją na zbyt rozległym odcinku, bądź dlatego, że brak jest głównych odwodów, musi się ono w pasie przeważającego w powyższy sposób natarcia zdecydować na planową walkę odwrotową z pewną myślą przewodnią. Zaznaczam, że samo cofanie się nie jest jeszcze myślą przewod-

nią, a jest raczej manewrem, wykonywanym w myśl jakiejś planowej akcji. Tak np. cofały się nasze armje frontu północnego lz jedynem zadaniem powstrzymania się na jakiejśkolwiek linji, ecz bez pomocy świeżych odwodów, natomiast odwrót na linję Wisły i Wieprza odznaczył się zdecydowaną myślą przewodnią, której wykonanie skrystalizowało się w zwycięstwie nad Wisłą.

Powtarzając poprzednie wyłuszczenia, możemy rozróżnić działalność obronną dywizji w następujących warunkach:

1) front do 3 klm.

2) front od 3 — 12 klm.

3) front od 12 — 30 klm. w wyjątkowych wypadkach 40 — 50 klm.

4) front ponad 30 lub 40 — 50 klm.

W ogólnych zarysach przedstawia się obrona w tych warunkach, jak następuje:

ad 1) Jest to forma walki pozycyjnej na silnie zagrożonym odcinku. Wązki front pozwala na bardzo głębokie ugrupowanie dywizji. Musimy też przyjąć, że w tych wypadkach za dywizją pierwszej linji stały jeszcze inne bądź do jej zluzowania, bądź do wsparcia. W każdym jednak razie dywizja, walcząca w pierwszej linji, walczyła przy pomocy bardzo licznej artylerji, której ilość dochodziła przeciętnie do 3 dotacji artylerji dywizyjnej, zasilonej jeszcze ciężką i najcięższą artylerją. Wystarczy powiedzieć, że na 1 klm. frontu zachodniego liczono przeciętnie 10 bateryj lekkich, 5 ciężkich i 5 bateryj moździerzy, a więc więcej, niż całą artylerją jednej dyw. piech.

Zdajemy sobie sprawę, że ta forma obrony może być tylko konsekwencją dłuższych wojen, które prowadzą do walk pozycyjnych i dążą do pobicia nieprzyjaciela przez jego zużycie. Ta forma walki mimo jej wielkiej ważności nie posiada jednak dla Polski tego znaczenia, jak formy, określone w następnych punktach. Do tego rodzaju walk ma Polska w stosunku do swych rozległych frontów za małe siły.

ad 2) Ta forma obrony może być dla Polski zasadniczą, czyli tą, którą możemy uważać za przeciętną w wykonaniu zadania trwałego powstrzymania przeważającego nieprzyjaciela. Warto się zastanowić, jakim sposobem można drogą kalkulacji dojść do wniosku, że na odcinku 12 klm. 4-pułkowa dywizja się obroni. Że potrafi ona wziąć cały ten obszar pod obstrzał artylerji nie ulega wątpliwości, nawet w tym wypadku, jeżeli żądamy, aby każdy ważniejszy punkt terenu mógł być ewentualnie obstrzelany przez 2 dywizjony.

Jak przedstawia się sprawa obrony ogniem piechoty?

Drużyna bojowa jest to ta jednostka, która tworzy komórkę obrony i potrafi bronią samoczynną wziąć pod obstrzał 120 mtr. Zwykła rozciągłość drużyny wynosi 80 kroków, więc żądanie obstrzału 120 mtr. nie jest wygórowane. Kompanja ma 12 drużyn bojowych. Jeżeli się przyjmie, że tylko 4 będą w pierwszej linji, a reszta, czyli 8, ugrupowane wgłąb, to front kompanji wynosić będzie około 500 metrów. Punkt oporu jednej kompanji pie-

choty może więc objąć 500 metrów, a bataljon, mając 2 kompanje na froncie i jedną w odwodzie — 1500 metrów, jeżeli się przyjmie, że między jedną kompanją a drugą może być odstęp 500 mtr., który będzie ostrzeliwany flankowo ze skrzydeł tych kompanij i pozatem ogniem artylerji. Widzimy więc, że środowisko,— węzeł — oporu, obsadzone przez jeden bataljon, może rozciągnąć się na 1500 metrów, posiadając przytem tyle odwodów, że nietylko siły ognia pierwszej linji, mogą być stale uzupełniane, lecz jest w możnośc przeprowadzenia przeciwnatarcia w każdej chwili.

Biorąc teraz za podstawę, że środowisko oporu jednego bataljonu obejmuje 1500 metrów, można łatwo wykombinować, jaki odcinek dywizja objąć potrafi. Jeżeli się weźmie za założenie, że z 12 bataljonów będzie 7 stanowiło załogę pierwszej linji, a 5 baonów będzie w odwodzie dowództwa, i jeżeli z 7 baonów, przeznaczonych do obsady pierwszej linji damy 4 w linję, a 3 do odwodu pododcinków, to mamy do czynienia z 4 środowiskami oporu po jednym baonie. Będziemy mieć zatem front, obejmujący 4 baony i 3 przerwy po 1500 mtr., czyli razem 7 razy 1500 t. j. około 12 klm.

Odcinek tej długości może się stanowczo obronić, może otrzymać zadanie bezwzględnego powstrzymania nawet silniejszego nieprzyjaciela na czas dłuższy. Naturalnie, że nie wystarczy objąć front 12 klm., lecz trzeba go też zorganizować w ten sposób, aby mógł sprostać zadaniu. Organizacja obrony polegać będzie na powyżej naznaczonym uszykowaniu piechoty wgłąb, na odpowiedniem umieszczeniu odwodów i wyznaczeniu im zadań, oraz na ugrupowaniu artylerji i przygotowaniu jej działania w łączności z piechotą. Są to rzeczy znane i praktykowane. Poruszę tylko dwie sprawy, które nie są dostatecznie wyjaśnione i wprowadzają czasem w błąd. Otóż:

a) czy mamy się bronić na jednej czy na więcej linjach,

b) czy odwód główny należy trzymać w zwartej masie, czy też rozłożyć.

Regulaminy przedwojenne mówiły, że zasadniczo należy się bronić na jednej linji i tę wszystkiemi siłami urządzać. Bronienie się na kilku linjach mogło spowodować rozproszenie sił i miało jeszcze tę ujemną stronę, że ewentualnie pobite wojska schodziły na oddziały, gotujące się do walki i wpływały ujemnie na ich ducha. Tak też oczywiście jest i doświadczenia wojny światowej mówią, że zasadniczy opór stawia się na *jednej linji*. Jaka i która to jest linja, zależy od warunków. Jeżeli bowiem dywizja, będąca w natarciu, z jakichkolwiek przyczyn zatrzyma się w ruchu i przejdzie czasowo do obrony, bronić się będzie na swej pierwszej wysuniętej linji frontu przynajmniej tak długo, aż za nią nie powstanie nowa, technicznie umocniona lub tylko zrekognoskowana i urządzona linja druga. Warunki nowoczesnej walki zmusiły jednak do rozłożenia obrony w głąb, co nie znaczy jednak, by zasadnicza obrona miała się rozdzielić. Odwrotnie: rozłożenie linij wspomaga obronę na głównej linji oporu. I tak: linja osłony chroni linję główną przed ogniem artyleryjskim,

zmusza nieprzyjaciela do pierwszego rozwinięcia się, ubezpiecza przed napadem, zyskują czas do zaalarmowania załogi linji głównego oporu.

Linja odwodów chroni i ubezpiecza uszykowanie artylerji, ułatwia odwodom wyjście i przeprowadzenia przeciw uderzenia.

Zaciętość w walce obronnej przejawia się głównie w dążeniu do utrzymania i w razie utraty do natychmiastowego odzyskania wybranej jednej linji głównego oporu. Błędem byłoby, zasilając załogi linji osłony, punkt ciężkości walki przenieść przed główną linję oporu i błędem byłoby, dążąc do ciągłego ponownego wydzielania linji osłony — w celu ochrony linji głównej przed ogniem artyleryjskim — cofanie tejże w tył. Wojna światowa wykazała wprawdzie w poszczególnych wypadkach korzyści tego rodzaju walk „w elastycznem przedpolu", lecz tylko wówczas, jeżeli myśl przewodnia utrzymania po każdej bitwie głównej linji oporu w całkowitem posiadaniu obrońców, nie została zatracona. Czy odzyskanie tej ewentualnie czasowo straconej linji może się odbyć przez odwody broniącej się dywizji, czy też przez siły, wprowadzone z zewnątrz, decyduje wyższe dowództwo. Dla podwładnego wojska mia odajnem jest, że musi wytrwać.

Przy organizacji obrony trzeba sobie uprzytomnić, jak nieprzyjaciel może dany odcinek atakować. Trzeba sobie zdać sprawę ze słabych stron obrony, a mianowicie:

a) najbliższym minimalnym celem każdego natarcia jest dotarcie do artylerji nieprzyjacielsklej,

b) po każdem natarciu jest atakujący wyczerpany i potrzebuje czasu do przegrupowania się i zorganizowania,

c) na stykach front jest zwykłe najsłabszy i zaniedbany.

Jak pokonać te trudności?

ad a) Artylerję trzeba osłonić. Jeżeli żądamy, żeby 1 linja wytrwała, to musimy też żądać, żeby artylerja wytrwała, nawet ryzykując jej utracenie. Ale nie koniecznie jeżeli usta-wimy artylerję za linją odwodów, jeżeli wyznaczymy oddział, chociażby mały do jej obrony i przypomnimy artylerji, że każda baterja ma około 120 karabinów i 2 K. M.

ad b) Szermierz powstrzymuje cios—zasłoną i dopiero potem — lecz wówczas niezwłocznie—przechodzi do ryposty. A więc musimy uderzenie powstrzymać lokalnemi odwodami na obranej z góry i przygotowanej linji i następnie, ale już bezwłocznie, przystąpić do przeciwnatarcia. Im szybciej, tem lepiej. Jeżeli się wykonanie odkłada, opóźnia, lub dowódca niema chęci do przeprowadzenia, sukces jest wykluczony. Jeżeli nie można było błyskawicznie uderzyć, lepiej nie szarpać wojska bezowocnemi walkami, lecz liczyć się z tem, że nieprzyjaciel zdołał się już zorganizować i przystąpić do natarcia dopiero po odpowiedniem przygotowaniu.

ad c) Będzie wskazanem za linją rozgraniczenia ulokować odwody styku w niedużej sile, ale ze ściśle oznaczonem zadaniem.

Kwestja rozmieszczenia odwodów jest ściśle związana z zada-

niem dywizji. Jeżeli dywizja ma zadanie bezwarunkowego utrzymania 1. linji, a więc obrony ogniem z równoczesnem utrzymaniem zajętego terenu, to odwody dywizji, tak bezpośrednio podległe, jak też odwody brygad, muszą być tak rozmieszczone i podzielone, aby one mogły możliwie najszybciej i najsilniej przechodzić do przeciwnatarć w miejscach, zagrożonych przełamaniem frontu. W tym wypadku działają odwody dywizji nie dalekim manewrem nie większym ruchem, ale przedewszystkiem ogniem i bagnetem, a ponieważ skuteczność działań odwodów polega na szybkości i energji przeciwuderzenia, trzeba w planie obrony działalność ich z góry przewidzieć i uregulować, aby mogły w razie przerwania połączeń przejść do nakazanego przeciwnatarcia bez wyczekiwania na rozkazy, a więc bez straty czasu. Dow. niemieckie szło nawet tak daleko, że zarządzało a u t o m a t y c z n e podsunięcie odwodów dywizji na miejsce zużytych odwodów odcinków, a jedno z niemieckich dow. armji zakazało wykonania przeciwnatarcia, gdy podwładny dowódca zapytał się, czy je ma wykonać; ponieważ wykazał przez to objawy małej chęci do walki, słabej energji i niezrozumienia położenia. Doświadczenie wykazuje, że o ile błyskawicznie przeprowadzone przeciwuderzenie na wycieńczone linje atakującego, może mieć znaczne powodzenie ogólne, nawet, gdy jest przeprowadzone liczebnie słabszemi siłami, to przeciwuderzenie, które nie rozwija się natychmiastowo, udać się może tylko po odpowiedniem przygotowaniu. Wszelkie spóźnione pojedyńcze odosobnione wysiłki pójdą na marne bez żadnego wyniku, powodując jedynie niepotrzebne straty. W tym wypadku rozsądniej jest przeczekać, odpowiednio się uszykować z przygotowaniem artylerji, niż szturmować bez namysłu. W każdym razie musi być przeciwuderzenie przeprowadzone w takich warunkach, które rokują powodzenie i nie powodują zbytecznych strat. Zasadniczym warunkiem obrony jest to głębokie przekonanie obrońców, że linje muszą być utrzymane. Regulamin angielski charakteryzuje obronę, jako system sprężyn, które wprawdzie pod silnym naciskiem mogą się ugiąć, lecz które mimo to stale dążą do odzyskania swej pierwotnej formy i gdy tylko nacisk trochę się zmniejszy—bądź przez uszczerbek sił atakującego, bądź przez zasilenie obrony — odzyskują swą pierwotną formę. Jest to obrazowe przedstawienie zaciętości w obronie.

Reasumując streszczenie obrony dywizji, na odcinku do 13 klm. można powiedzieć, że b r o n i s i ę o n a n a c a ł y m t y m f r o n c i e o g n i e m s w e j p i e c h o t y i a r t y l e r j i i p o t r a f i s i ę p r z e c i w s t a w i ć n a w e t z n a c z n i e j s z e j p r z e w a d z e.

ad 3) Charakterystyczne przykłady obrony dywizji w tych warunkach mamy z walk ostatnich kampanji polsko-bolszewickiej. Jak w takich wypadkach postępować nie należy, wiemy z własnego doświadczenia. Jak zaś walczyć powinniśmy przedstawił gen. Spire w swoim artykule w Bellonie „O defensywie na rozciągłym froncie“. Przyjmując, że ten charakterystyczny i interesujący szkic jest znany, ograniczę się do krótkiego streszczenia i omówienia go. Na rozległym froncie dywizja przestaje się bro-

nić wyłącznie ogniem, lecz broni się ogniem i ruchem. Grupy oporowe tworzą szkielet obrony, broniąc się na swych odcinkach według tych samych zasad, jak dywizja na odcinkach od 3—12 klm., a odwody bronią ruchem w taki sposób, że grupy oporowe zmuszają nieprzyjaciela do zaatakowania lub oskrzydlenia ich, a odwody dywizji — skupione w jednej masie—występują jednolicie do decydującego przeciwnatarcia możliwie na flankę uderzającego przeciwnika. Obrona ta jest uwarunkowana chęcią do walki i wytrzymałością grup oporowych nawet w wypadkach, gdy są one zupełnie osaczone. Tylko wówczas bowiem zyska dowództwo tyle czasu, aby móc rozpoznać sytuację, powziąć decyzję, puścić odwody w ruch i pobić n eprzyjaciela. Konsekwencją tych warunków jest, że grupy oporowe muszą być w możnośc! utrzymania się własnemi siłami do 3 dni.

Tyle generał Spire.

Obrona tego rodzaju stawia wielkie wymagania dowódcy i jego wojskom. Wojska muszą nietylko wytrwać, lecz też dostatecznie ściśle przedstawić sytuację, szczególniej wtedy, jeżeli lotnictwo nie jest w stanie wyświetlić położenia. Młode, ambitne wojsko skłonne jest do przesady swych sukcesów. Dużo zależy też od indywidualności podkomendnych, bo to, co jeden uważa za potyczkę, drugi oceni jako poważne natarcie. Dowódca musi się z temi słabostkami liczyć tak długo, aż nie będziemy mieli jednolicie wyszkolonego wojska. Nie będzie więc łatwo na mocy takich meldunków sytuacyjnych powziąć odpowiednie decyzje, czasem trzeba będzie ufać swemu szczęściu, nigdy zaś nie tracić wiary w powodzenie przeciwnatarcia, nawet, gdy ono się kieruje przeciw przewadze.

Lecz z chwilą puszczenia go w ruch, dowodzenie nie ustaje. Przyjmijmy, że przeciwnatarcie się udaje, nieprzyjaciel się cofa i ostatecznie front się ustali. Lecz odwód jest zaangażowany, czyli dywizja znów w położeniu „kordonowem". Zagadka jest rozwiązana, jeżeli przełożone dowództwo podsunie nową dywizję na pole bitwy: lecz jeżeli to nie może nastąpić, jeżeli dywizja musi się dalej bić o własnych siłach, to co zrobić?

Starać się uzyskać odwód przez przegrupowanie dywizji, przez wyciągnięcie chociażby zmęczonych części do odwodu. Jeżeli się tego nie uczyni, nie jest się w stanie dalej bronić, bo czem odeprzeć następne natarcie, następne oskrzydlenie? Trzeba sobie zdać sprawę, że wszyscy podkomendni, szczególnie ci z zagrożonych pododcinków, nie będą skłonni do oddania jakichkolwiek sił, bojąc się, że po osłabieniu nie będą mogli skutecznie się bronić. Jest to krótko widzący egoizm, wobec którego dowódca musi być bezwzględnym i trwać energicznie przy swej myśli przewodniej obrony. O ile nikomu nie wolno odstępować od wykonania powierzonego zadania, nim ostatni karabin z odwodu nie wszedł w bój, o tyle nie można nawet walk odwrotowych rozpoczynać, nie mając dostatecznego odwodu do swej dyspozycji.

Z przytoczonych powyżej zasad wynika, że dywizja

może na rozciągłym froncie skutecznie bronić się kombinacją ognia z ruchem, lecz jej wytrzymałość, tak przeciw równej przewadze nieprzyjaciela, jak też co do czasu będzie znacznie mniejsza, niż w wypadku, gdy broni się ona na odcinku, nieprzekraczającym 12 klm.

ad 4) Na tak rozległym froncie siły dywizji stanowią raczej osłonę, lub tylko obserwację i mogą stawić czoło przez dłuższy czas tylko podrzędnym siłom. Dowódca musi się liczyć z tem, że dywizja nie jest w stanie poważnie się bronić, wobec czego musi przewidzieć możność odwrotu i tenże pod każdym względem przygotować. Jeżeli przez źle zrozumiany wstyd wolimy się łudzić, niż przyznać się do tej prawdy, narażamy się na porażkę i straty materjalne.

Przebyta kampanja nie tylko wykazała powyżej scharakteryzowane sposoby obrony, lecz dała szereg doświadczeń taktycznych. Na ogół pokazało się, że nasz młody żołnierz raczej był skłonny do zaczepki, niż do obrony. Szczególniej po wielkich trudach fizycznych i niedomaganiach materjalnych upadał młody żołnierz na duchu. Odporniejszą okazała się artylerja od piechoty po części dlatego, że jej fizyczny wysiłek był stosunkowo mniejszy, a baterje—nie tak rozrzucone, jak poszczególne kompanje—były lepiej w ręku swych oficerów i lepiej zaopatrzone. Obrona stałaby się bardziej stanowcza, gdyby artylerją kierowano w ten sposób, że w obronie i w odwrocie nie wolno jej bez rozkazu zmieniać pozycji, zmuszając ją przez to do wytrwania, ryzykując oczywiście jej ewentualną stratę. Równocześnie trzebaby wpoić w naszego piechura przekonanie, że w żadnym wypadku nie wolno się cofać poza własną artylerję, a w razie odwrotu należy się skupiać koło strzelającej artylerji, tworząc przez to ośrodki oporu. Tutaj zaś musiałby najenergiczniejszy oficer zająć się szybkiem taktycznem uszykowaniem piechoty, inny znów dbać o dowóz żywności i amunicji. Jeżeli sobie uprzytomnimy, że artylerja tworzy jakby szkielet obrony, to przekonamy się, że tenże, zasilony piechotą, potrafi nieprzyjaciela o niezbyt wielkiej inicjatywie, stanowczo powstrzymać.

Okazało się również wskazanem możliwie nie rozdrabniać piechoty poniżej pułku, szczególnie w walkach z jazdą, która w ostatniej kampanji zwykle nie występowała w jednostkach poniżej 1 brygady o sile 800—1000 szabel.

Cyfry i teoretyczne dane powyższego szkicu mają służyć jedynie do celów porównawczych, a nie są pomyślane, jako podstawy do pewnego unormowania, schematyzowania obrony, która jest sztuką wojenną, a nie rzemiosłem. I tak, charakteryzując obronę dywizji na tak ograniczonym froncie — 12 klm. — aby mogła działać wyłącznie ogniem, podzielono przykładowo siły od przodu wtył w stosunku 3—4—5. Jest to silne, głębokie ugrupowanie, odpowiadające takiemu natarciu, w którem baon piechoty tak poparty jest artylerją i atakuje w tak ograniczonej strefie, że posiada siłę rozpędową do 2 klm. wgłąb ugrupowania obronnego. Hipoteza ta oparta jest na doświadczeniach zacię-

tych walk obronnych wojny światowej. Jeżeli jednak nieprzyjaciel takiej siły rozpędowej niema, jeżeli jest on mniej bitny, mniej zacięty — słabiej poparty artylerją i wreszcie działa w zbyt rozciągłych strefach, to wówczas dywizja i na szerszym odcinku — według doświadczeń do 30 klm. — potrafi się bronić „ogniem". Może ona w tym wypadku, szczególnie, jeżeli teren jest odpowiedni, przyjąć takie ugrupowanie, jak je przedstawił generał Januszajtis w „Bellonie" z czerwca 1921 roku i nie potrzebuje przejść do obrony „ogniem i ruchem", jak ją określił generał Spire. Decyzja co do tego lub innego sposobu obrony wynika z intuicji wodza przy dokładnem rozpoznaniu zdolności odpornej wojsk własnych i zalet lub wad zaczepnych przeciwnika.

Nowy regulamin polski, oparty na doświadczeniach wojny światowej i kampanji polskiej mówi, że zadaniem obrony jest uniemożliwienie przeważającym siłom nieprzyjaciela opanowania określonych obszarów lub punktów, a celem obrony — zyskanie sił do uderzenia w innem miejscu lub w późniejszym terminie.

Obrona bierna jest zgubną. Każda obrona musi dążyć do zniszczenia części nieprzyjaciela bądź przez pobicie go korzystnem uderzeniem odwodów, bądź przez zużycie, wyczerpanie go w bojach o uzyskanie bronionego obszaru. W pierwszym wypadku działa obrona częściami odpornie — broniąc wyznaczonego rejonu, częściami zaczepnie — uderzając głównym odwodem możliwie na flankę atakującego nieprzyjaciela. Jest to przeciętna forma obrony w otwartem polu.

W drugim wypadku obrona, nie mogąc uchwycić flanki atakującego nieprzyjaciela, nie mogąc więc pobić nieprzyjaciela, działa przez niszczenie, zużycie go, zadając mu możliwie jaknajwiększe straty nie tylko w odparciu jego natarcia, lecz też przy każdej nadającej się sposobności. Jest to forma żmudnej walki pozycyjnej.

Tak więc nowoczesny regulamin polski godzi dążność do zwycięstwa przez natarcie z dążnością do zwycięstwa przez niszczenie, zużycie nieprzyjaciela.

Mylnem byłoby mniemanie, że słabsze siły mogą się tylko „bronić" defensywnie. Historja wojen daje nam szereg przykładów, że podrzędnemi siłami można decydująco pobić nawet bardzo znaczną przewagę. W bitwie pod Cannami w roku 216 przed Chr. rozgromił Hannibal, mając 50.000 doborowych żołnierzy, armję konsula Terentiusa Varo, liczącą 79.000. Nasze ostatnie zwycięstwa nad Wisłą i Niemnem były wynikami walk przeciw przewadze. Jeżeli się weźmie za normę, że siły podrzędne mogą się tylko bronić, zwycięstwa takie można nazwać cudem, jeżeli się jednak zna historję wojen, widzi się w tego rodzaju zwycięstwie tylko ponowne dowody, że zwycięskie prowadzenie wojny jest wysoką i trudną sztuką.

Położenie geograficzne Polski, jej polityka wskazują na jej cele wyłącznie obronne, a nie zaczepne. Mogłoby to być powodem do stworzenia mylnego poglądu, że nasza przyszłość leży w obronie. Tak nie będzie, bo tak być nie może. Lecz jak-

kolwiek dowództwo armje poprowadzi, to zawsze nawet w ramach strategicznej ofensywy przypadnie poszczególnym jednostkom zadanie taktycznej obrony. Do tej więc musimy się przygotować, musimy umieć ją prowadzić mimo całej niechęci i mimo silnego zdrowego przekonania, że samą obroną nie zwyciężymy. Mamy dwóch nieprzyjaciół, którzy mają duże zdolności obronne, więcej zimnej krwi od nas i temperament, pozwalający im przyjąć nawet długotrwałą walkę okopową. Żywotne interesy Polski wymagają, abyśmy naszą niechęć do obrony już w czasie pokoju wyrównali systematyczną wiedzą o zasadach obrony tak, aby nasze kadry stanowiły ten cement, który złączy zmobilizowanych żołnierzy w razie potrzeby w jeden zwarty mur, który okaże się tak silny, jak okazało się nasze natarcie.



Trojak Stanisława Augusta z „miedzi krajowej".

JANUSZ ALBRECHT ROTM. I P. SZWOL.

Z dziedziny jazdy.

Problemat użyteczności lub nieużyteczności jazdy jest stary jak świat. Wypływa to z samej natury broni. Wtedy, gdy piechota i artylerja, operując dwoma pierwiastkami, t. zn. człowiekiem i karabinem albo armatą, poddają się łatwo ewolucji i postępowi, jazda oprócz tych samych pierwiastków, posiada jeszcze trzeci, najbardziej konserwatywny, nie poddający się zmianie składnik, t. j. konia. Tem więcej komplikuje się sprawa rozwoju jazdy i jej zastosowania, jeśli weźmiemy pod uwagę, że właśnie koń jest tą stroną charakterystyczną i podstawową jazdy. Niezrozumienie tego stanu rzeczy i, co zatem idzie, nieumiejętne wykorzystanie zalet jazdy, jako broni bardzo wrażliwej na sposób jej użycia, powodowało oddawna, jak również i dzisiaj nieledwie, wykreślenie konnicy z liczby trzech głównych broni. Dopiero zjawienie się na widowni wojny ludzi, obdarzonych genjuszem przenikliwym, którzy potrafili dostosować jazdę do nowych warunków, stawiało ją narówni, a chwilami nawet i wyżej od piechoty i artylerji. Uwidoczni to nam najlepiej krótki historyczny przegląd działań jazdy od czasów wojny 30-letniej.

Konnica XVII w. nie znała szarży w napoleońskim znaczeniu tego słowa. Natarcie odbywało się dwiema linjami, z których każda z kolei, podjeżdżając stępa albo kłusem na bliską odległość do nieprzyjaciela, dawała salwę z pistoletu. Sposób ten zwano karakolą. Jazda nasza z tych czasów stała o całe niebo wyżej od jazdy zachodnio-europejskiej, wyprzedzając blisko o dwieście lat epokowe reformy Fryderyka II i Napoleona I. Husarja, czy też chorągwie lekkie nie używały wtedy nigdy karakoli, lecz wyćwiczone w nieustannych gonitwach z konnemi chmurami Tatarów i Turków, łamały przeciwnika rozpędem właściwej szarży. Jej taktyka to natarcie decydujące, wykonany w pełnym biegu. Miały one na celu zawsze zdruzgotanie przeciwnika za jednym zamachem, w odróżnieniu do taktyki zachodnich państw, zadawalającej się zepchnięciem z pola nieprzyjaciela przez użycie wielkiej masy. Upadek naszej konnicy datuje się od czasów Saskich, gdy zaczęto dobrowolnie wyrzekać się swej przewagi, zastosowując sposoby użycia taktycznego jazdy na modłę niemiecką, szwedzką czy też francuską.

Fryderyk II pierwszy zarzucił niewłaściwą i sprzeczną z charakterem broni, karakolę, i wydźwignął jazdę do znaczenia broni decydującej na polu bitwy. Jeżeli rozpoznawczej działalności jazdy poświęcano jeszcze nadal mało uwagi i zrozumienia ważności jej dla ogólnych celów operacyjnych, to szarża sprowadza i oddaje Fryderykowi nieocenione usługi. W czasach późniejszych, chociaż utrzymuje się ciągle jeszcze pogląd na decydujące znaczenie jazdy, obciążono ją jednakowoż na niekorzyść balastem uciążliwej i zawiłej musztry, umieszczając ją przytem przeważnie za piechotą, co sprowadziło konnicę tych czasów do roli szacownej, lecz mało użytecznej masy.

Jazda rewolucyjnej Francji, choć mniej wyszkolona, jednak sprężyściej używana, daje się chwilami we znaki sprzymierzonym wojskom Koalicji.

Napoleon, reorganizując swą konnicę, przyjął za podstawę system Fryderyka, lecz dopiero przez szerokie rozwinięcie tej zasady, uzyskał żądany efekt. Zadania, jakie powierzył jeździe, malują najdokładniej własne jego słowa: „Przeznaczeniem jazdy jest wypełnienie dwóch zadań zupełnie różnych. W marszach musi ona rozpraszać się, aby przebiegać, rozpoznawać i ścigać; w bitwach przeciwnie może osiągnąć wielkie wyniki, jedynie uderzając nagle masą na osłabione i skruszone ostrzeliwaniem punkty nieprzyjaciela“. Napoleon należycie pojął i ocenił ważność rozpoznania kawaleryjskiego, dotąd bagatelizowanego, siłę uderzenia w natarciu i zdolności pościgowe jazdy. Owocem tego były kampanje 1806 r. i takie sukcesy, jak Somosierra, Essling, Wagram, Borodino i t. p.

Wielki wojownik zawsze usiłował na polu bitwy zjednoczyć większe masy jazdy dla wykonania decydującego uderzenia, łącząc je w brygady, dywizje, a nawet korpusy. Brak dostatecznej ilości jazdy pod jego rozkazami, na co niejednokrotnie nam się uskarża, spowodował nieszczęścia kampanji 1813 r.

W związku z tem mówi: „Armja, posiadająca przewagę ajz-

dy, będzie zawsze posiadać ten awantaż, że będzie w stanie własne ruchy przesłaniać. O ruchach przeciwnika będzie stale powiadomioną i w walkę będzie się tylko tak dalece wdawać, jak zechce". W znaczeniu operacyjnem, strategicznem, pierwszy Napoleon osiągnął świetne wyniki przez umiejętne użycie jazdy, gdy Fryderyk II ograniczył się do jej genjalnego taktycznego zastosowania.

W tym samym czasie za wyjątkiem Prus, których jazda nie zawahała się stawić czoła konnicy francuskiej w kampanji 1806 r., pozostałe państwa trzymają stale swą jazdę na tyłach, poruczając rozpoznanie jedynie drobnym oddziałom konnym.

„W naszych czasach — mówi arck. Karol — żaden z generałów nie potrafił tak używać jazdy, jak cesarz Napoleon; jeżeli ona nie stawała zawsze na wysokości swego zadania, pochodziło to z nieumiejętnego użycia, albo złego wypełnienia rozkazów i niedostatecznej organizacji.

W pierwszej wojnie Rewolucji jazda napełniała piechotę rodzajem panicznego strachu. Wystarczało często zwykłego pojawienia się kilku oddziałów jazdy, aby wywołać efekt nie do uwierzenia. Powodując się tem, Austrjacy zastosowali sposób rozdrobnienia swej jazdy. Chociaż później piechota stale podnosiła się na wyższy stopień siły niezależnej, Austrjacy nie przestali tem nie mniej tego sposobu rozdrabniania jazdy, wtedy, gdy genjusz Napoleona wyznaczył jej we Francji rolę poważniejszą. Większa część jego jazdy była zjednoczoną w korpusy albo dywizje i nigdy nie używana oddzielnie. A także po większej części na polu bitwy przewyższała jazdę austrjacką".

Po r. 1815 jazda pozostaje naogół bezczynną. Jej miejsce, to wyczekiwanie próżne na moment sposobności, za stanowiskami piechoty.

Jedynie nasza konnica w wojnie 30/31 r. podtrzymuje nadal tradycje napoleońskie w bitwach pod Stoczkiem, Nową Wsią i Boremlem.

Wojna Krymska i kampanja 1859 r. nie dały jeździe możności do żadnego wybitnego w poprzedniem znaczeniu czynu. Poza Europą na gruncie amerykańskim w wojnie Secesyjnej 1863 r. występuje jazda w nowym zupełnie charakterze. Dzięki umiejętności przystosowania się do okoliczności i wybitnych zdolności takich dowódców jak Stuart i Scheridan, jazda wywalcza sobie należne jej stanowisko. W bitwach pod Cedar — Creck i Richmond operuje Szeridan dużemi masami jazdy i stosuje z wielkiem powodzeniem taktyką walki pieszej. Chociaż już Napoleon uzbroił swych dragonów w karabinki, jednak zwracających uwagę czynów w walce na piechotę jazda nie wykazała, używając tej broni jedynie dla obrony w razie zaskoczenia. Dopiero w tej wojnie zastosowano idealnie obydwa sposoby walki, bez umniejszenia znaczenia jednego z nich na korzyść drugiego. Pojawia się tutaj również użycie jazdy w wielkim stylu operacyjnym na tyłach wroga, działając na jego połączenia, t. j. raids, po pol-

sku zagon. Mimo tych doświadczeń jazda europejska nie przyjęła systemu walki jazdy amerykańskiej.

Pomijając sporadyczne chlubne epizody z działań jazdy austrjackiej pod Custoszą i Stresetic, kamp. 1866 r. daje nam przykłady zupełnie niedołężnego użycia konnicy. W pierwszych czasach kampanji 1870/71 przeważnie włóczy się jazda obydwóch przeciwników na tyłach, wyczekując chwili stosownej, później zaczęto dopiero śmiało po stronie niemieckiej wysuwać jazdę na czoło armji do celów rozpoznawczych i zniszczona już konnica francuska nie mogła należycie przeciwstawić się nieprzyjacielowi. Relacje francuskie z tych czasów stale uskarżają się na nieustanne szarpanie i niepokojenie piechoty w czasie marszów i postojów, gdy jednocześnie piechota niemiecka pod osłoną swej jazdy zażywała spokoju i należnego jej wypoczynku. Do brawurowych i bohaterskich, lecz zarazem bezskutecznych wysiłków jazdy francuskiej, musimy zaliczyć szarżę generałów Margueritte i Galiffet w bitwie pod Sedanem.

Doświadczenia tej wojny nasunęły państwom myśl zmienienia sposobu dotychczasowego użycia jazdy, przyznano powszechnie konieczność jej zaczepnego działania, i wyszkolenia w znaczeniu taktycznem na polu bitwy i strategicznem dla rozpoznań.

W wojnie anglo-boerskiej armja angielska znalazła się początkowo w położeniu opłakanem. Nieuchwytność i ruchliwość konnego przeciwnika dawała jej się dotkliwie we znaki. Z chwilą objęcia dowództwa nad dywizją jazdy angielskiej przez gen. Frencha, zmieniło się położenie. Kombinując znakomicie walkę pieszą i konną, działając całą dywizją na flankach przeciwnika, na co byli boerzy specjalnie wrażliwi ze względu na odcięcie ich od koni, przyczyniła się chlubnie jazda angielska do szczęśliwego doprowadzenia kampanji do zwycięskiego końca. Przykładem tej działalności może nam służyć udział jazdy w walkach pod oblężonem Kimberley, kapitulacja Cronjego i bitwy pod Mooder-Riveri Paardeberg. Wojna ta wykazała dwie niezmiernie ważne okoliczności dobrego użycia jazdy. Pierwsza, to walka piesza, prowadzona z wielkim sukcesem z obydwu stron, z drugiej, mimo rozwoju broni szybkostrzelnej i potęgi jej ognia, powodzenie natarcia konnego, byleby było użyte sprężyście w odpowiednich warunkach terenowych i czasie, jaki miał właśnie miejsce po stronie angielskiej w bitwie pod Mooder-River.

Od tej chwili zaczynają w Europie datować się wyjątkowo zaciekłe spory na tle znaczenia i użycia jazdy. Nie mogąc stosować w każdym wypadku utartej wiekami szarży, a nie umiejąc równocześnie stworzyć nowego systemu walki, zapewniającego jeździe dawne decydujące znaczenie, wyciągano niekiedy wnioski o jej nieużyteczności. Powodowało to zmiany w instrukcjach połowicznie dokonywanych, pozbawiało samych dowódców wiary w skuteczność i niezbędność ich broni, wytwarzało, biorąc ogólnie, atmosferę niezdecydowania i sprzyjało nareszcie błędnemu pojmowaniu zadań jazdy. Ten stan odbił się wyraźnie w wojnie rosyjsko-japońskiej.

Jeszcze przed tą wojną uzbrojono jazdę rosyjską w karabiny, zamieniając wszystkie pułki na t. zw. dragonów. Myślą przewodnią reformy było użycie jazdy w charakterze konnej piechoty. Doświadczenia jednak wojny wykazały całą nieudolność użycia jej. Jazda rosyjska, choć wzorowa pod względem doboru jeźdźców i koni i swej liczebności, była pozbawiona w zupełności ducha inicjatywy, zaś jazda japońska przeciwstawiała się jej jedynie energją działania, lecz było jej zamało i dotkliwie odczuwała brak należytego wyszkolenia i odpowiednich koni. W takich warunkach jakakolwiek większa akcja jazdy była zgóry uniemożliwioną, mimo bardzo dogodnych okoliczności i wielkiej doniosłości jej skutków, jaka się mogła przejawić w całokształcie operacji. Tak też zapatruje się w swych raportach gen. Hamilton o bitwach w Mandżurji, gdzie interwencja dobrze użytej jazdy mogła była sprowadzić jak najlepsze wyniki. Zastosowane z większym rozmachem działania kawaleryjskie, dwa zagony Miszczenki nie doprowadziły do niczego, nie odbiły się w skutkach na przebiegu dalszej kampanji, były bowiem prowadzone beż inicjatywy i wiary w powodzenie.

Kilkanaście miesięcy wojny japońsko-rosyjskiej dały impuls do zajęcia się przystosowaniem jazdy do nowych wymagań i przekreśliły zarzut jej nieużyteczności. Stwierdzono, że w toku samej bitwy, w której zostanie zastosowany cały system nowoczesnej obrony (kilka rzędów okopów odrutowanych, zasieki, wilcze doły, miny i t. p.) w związku z wielkim rozwojem siły ognia broni automatycznej, jest miejsce jedynie dla ukrytego w terenie tyraljera, że z małemi wyjątkami, jazda nie ma tu nic do czynienia. Za to w tym samym czasie ochrona skrzydeł, jak również przed bitwą rozpoznania strategiczne, łączność, następnie wykorzystanie powodzenia przez szybki pościg, lub, w razie przegranej, osłoną odwrotu jedynie jazda jest w możności przeprowadzenia z pełnym pożytkiem dla całości prowadzonej akcji. W czasie walki ruchowej, podczas przesunięć całych armij, kiedy niema czasu na budowanie silnych pozycyj, poruczono jeździe wykorzystanie sytuacji przez jej ruchliwość i zdolność zaskoczenia. Aby jednak mogła sprostać wkładanym na nią zobowiązaniom, trzeba było dać jej większą odporność. Na kilka lat zatem przed wojną światową wprowadzono do jazdy, oprócz karabinu zwykłego, karabiny maszynowe i stworzono regulaminy walki pieszej. Zwłaszcza Niemcy poświęciły nowemu wyszkoleniu jazdy w walce pieszej najwięcej uwagi i, jak później w 1914 r. okazało się, ten sposób walki jazdy uznano za podstawowy. Na wypadek szarży polecali Niemcy użycie dużych jednostek, jak pułk, a nawet brygada w dwuszeregowym ustawieniu. Tenże system szarży przyjęli i Rosjanie, stosując go w natarciu czołowym. Mniej baczną uwagę zwracano zato uwagę na zdolności manewrowania i wykorzystania niespodzianki jednostkami mniejszemi. W wigilję wybuchu wojny światowej we Francji utrzymywał się pogląd, że użycie jazdy w konnym szyku należy uważać za równorzędna z walką pieszą. Ustalono ogólnie, że „jazdy nigdy nie będzie za wiele, jeśli gotowa

do szarży w razie nadarzającej się sposobności nie zechce się ograniczyć do roli, do której tak rzadko może być powołaną", że „jedynie wojsko konne może osiągnąć efekt niespodziewanego zaskoczenia, uprzedzając, jeśli nie wiadomość o grożącem natarciu, to przynajmniej gotowość odparowania go". Głównem zadaniem jazdy będzie „walka zaczepna poparta przez ogień dział i karabinów maszynowych" polegająca na „szybkiem przenoszeniu się na punkty roztrzygające do wykonania ataku, nie dla obrony".

Wojna światowa postawiła znowu jazdę przed całym szeregiem nowych zagadnień i wznowiła poprzednią dysputę w tej dziedzinie.

Rok 1914, mimo bardzo dogodnych warunków wojny ruchowej, nie przyniósł z działań jazdy nic nowego, coby wpłynęło na ugruntowanie jednolitego poglądu na jej znaczenie i użycie.

Niemcy, prac falą niepowstrzymaną na zachód, mieli na czele jazdę, która stale unikała walki zaczepnej z jazdą fraucuską, która z kolei wyruszyła w pole natchniona duchem inicjatywy i chęcią zaczepnego działania. Ograniczali się przeważnie do rozpoznań i służby łączności. Jedynie grupa jazdy gen. Marwitza, mająca za zadanie osłonę prawego skrzydła armji niemieckiej, wykazała w tym czasie większą ruchliwość. Patrole jej podczas tej pierwszej ofensywy podchodziły nawet w okolicę Paryża. Do zetknięcia się jednak dwu wrógich sobie jazd i walk ich na większą skalę nigdy nie dochodziło, gdy tymczasem dowództwo francuskie niemało było zaabsorbowane ewentualnością pchnięcia wtedy przez Niemców dużej masy jazdy na jej tyły, licząc się ze skutkami fatalnemi, jakieby mogła taka akcja sprowadzić. Przytoczę tu w tej sprawie słowa mjra Bouvarda: „Podczas stopniowego odwrotu z Belgji w 1914 r. iluż z pomiędzy oficerów, którzy maszerowali wtedy w straży tylnej oddziałów zdezorganizowanych niekiedy szybkością odwrotu, zmęczonych przez noce nieprzespane, i dnie bez pożywienia, myślało ze strachem o skutkach nagłego pojawienia się w przerwach naszych kolumn kilku szwadronów, albo plutonów, gotowych na wszystko" (jazdy niemieckiej).

Z biegiem czasu, kiedy zaczął się front ustalać i przyjmować charakter walki ciągłej okopowej, o mocno opartych skrzydłach, Francuzi wycofali jazdę na tyły, Niemcy zaś odrazu spieszyli ją do walki okopowej, konie zaś poszły do artylerji i taborów. Napróżno jazda francuska oczekiwała w 1915 r. sposobności przerwania frontu, aby móc przejść do walki ruchowej i wykazać zalety swej broni.

System walki okopowej jest zwykle dowodem bezsiły, czego przykłady mieliśmy na froncie zachodnim. Niemcy byli za słabi liczebnie, zaś Ententa zbyt niedostatecznie wyposażone technicznie, by przejść do walki ruchomej, do bitew rozstrzygających. Było to właściwie jedno wielkie oblężenie, gdzie poszczególne wypady i wycieczki na ogromnych przestrzeniach nosiły nazwę ofensywy.

W takich warunkach zaczęli Francuzi redukować stopniowo

swą jazdę, spieszając w każdej dywizji po jednym pułku. Słynny odwrót na linję Marny i „course à la mer", które osłaniała reszta jazdy francuskiej, wypad w r. 1915. 5-ej dyw. jazdy, w kierunku na Ourcq, oto najważniejsze przykłady walki francuskiej konnicy na Zachodzie. Akcje te prowadzone były wyłącznie na piechotę i polegały wyłącznie na wyzyskaniu szybkości działania. Jak dalece zemściło się na armji niemieckiej zredukowanie jazdy, świadczyć może fakt poniższy: Wiosną 1918 r., podczas ostatniej ofenzywy niemieckiej na front angielski, kiedy pomiędzy nim, a frontem francuskim wytworzyła się luka, zabrakło Niemcom już jazdy, aby móc wyzyskać pełny sukces zdobyty. Jak zgodnie obecnie zeznają fachowcy obydwu stron, wysłanie większych mas jazdy niemieckiej w przerwę celem opanowania Amiens, jednego z najważniejszych punktów strategicznych i komunikacyjnych, mogło było sprowadzić nieobliczalne szkody dla sprzymierzonych. Brak jazdy w armji niemieckiej pozwolił Francuzom zyskać na czasie i umożliwił im przez to sprowadzenie z południa armji rezerwowej, która właśnie w okolicach Amiens połączyła rozerwane części frontu angielsko-francuskiego.

Również przerwanie frontu niemieckiego latem 1918 r. i pościg za cofającą się powoli armję niemiecką w terenie, poszarpanym walką, na umocnione z góry pozycje, nie dał jeździe francuskiej pola do działania.

Front wschodni obfitował więcej w momenty faktycznego udziału jazdy, w akcjach, zakrojonych na większą skalę. Z tych należy zaznaczyć działania jazdy rosyjskiej i austrjackiej podczas odwrotu w 1914 r. Auffenberga i Danckla z lubelskiego do Galicji, które jednak nie wpłynęły zasadniczo na dalszy przebieg wojny, oraz w 1915 r. wielki wypad korpusu jazdy niemieckiej na froncie północno-wschodn. w kierunku na Kowno i dalej, uwieńczony zajęciem tych obszarów. Dobrym przyczynkiem do nieumiejętnego użycia jazdy była szarża wykonana przez Rosjan, na froncie wschodnim pod Kościuchnówką. Na początku lipca 1916 r., na odcinku legjonowym, podczas odwrotu z linji Styru na Stochód nastąpiło uderzenie 11-tu szwadronów rosyjskich na umocnione pozycje piechoty naszej. Szarża, wykonana z niebywałą brawurą, załamała się w ogniu karabinowym i karabinów maszynowych i z wymienionych 11-tu szwadronów nie pozostało prawie śladu. Moskale liczyli tutaj widocznie na depresję i zdemoralizowanie ostateczne zmęczonego 48-mio godzinną nieustanną walką przeciwnika, zawiedli się jednak w rachubach, stosując za wcześnie nieudany manewr. Ta sama szarża, użyta nieco później, mogła zupełnie inaczej wpłynąć na bieg wypadków. Na frontach drugorzędnych, jak bałkańskim, w Azji Mniejszej jazda brała wybitny udział w pościgu za przeciwnikiem, lecz działanie jej wyrażało się przeważnie w walkach pieszych, wykorzystując szybkość przenoszenia się z miejsca na miejsce. Walki w szyku konnym zastosowano z dobrym wynikiem w Palestynie i Mezopotamji, nie posłużyły one jednak bynajmniej jako wskaźnik do ich naśladowania w przyszłości i przeminęły bez wrażenia.

Robiąc ogólny przegląd z doby wojny światowej, należy podzielić zdanie gen. Weygand, który nie waha się twierdzić, że jazda wyszła z tych działań najzupełniej zapoznaną. Przyczyny tego zjawiska należy szukać w nieprzystosowaniu jazdy do systemu wojny nowoczesnej i w nieumiejętnem jej używaniu. Powszechny pogląd na rolę jazdy polegał na przeświadczeniu, że bojem normalnym jej winna być walka piesza, która jednak nie miała wykluczać wykorzystania warunków, nadających się do walki konnej. Oba sposoby miały mieć zastosowanie w zależności od nadarzających się okoliczności do szerokich manewrów taktycznych i strategicznych. Niemcy nie posługiwali się w praktyce na zachodzie większemi masami jazdy dla celów operacyjnych, to też, jak z jednej strony zetknięcie się dwu jazd nieprzyjacielskich stało się niemożliwem, co już zaznaczyłem, tak również niewykonalna była szarża jazdy francuskiej na umocnioną piechotę niemiecką. Objaw ten i walka okopowa z jej daleko sięgającemi konsekwencjami pozbawiły jazdę wybitniejszego udziału w wojnie światowej. Obecnie, po latach 1914—1918 pojawia się w sferach kierowniczych wojskowych państw prąd, zmierzający do zreorganizowania zapatrywania na sposoby użycia jazdy w wojnie nowoczesnej.

Zwrócono powszechnie baczną uwagę na wielką przydatność charakterystycznej i niezastąpionej strony jazdy, t. j. na jej ruchliwość, samowystarczalność w znaczeniu taktycznem i niezależność od terenu. Nie poddaje się już odtąd krytyce kwestji egzystencji jazdy. Póki bowiem nie zostanie wynaleziona, maszyna mogąca zastąpić konia, póty jazda będzie niezbędną częścią składową dobrze zorganizowanej armji. Pozostała jedynie otwartą sprawa dobrego i umiejętnego zastosowania jazdy i w związku z tem pojawiają się następujące poglądy na jej użycie. Wyzyskując swoje właściwości, jazda zdolna jest w przeciwstawieniu do innych broni, do zajmowania i utrzymywania na krótki przeciąg czasu rozległych frontów, bez szerokiego jednakowoż ugrupowania wgłąb. Zwykłą walką w tych warunkach będzie walka piesza, szarża może być zastosowaną jedynie przeciw nieprzyjacielowi, zdemoralizowanemu, lub pozbawionemu nowoczesnych zdobyczy techniki wojennej. Jazda powinna prowadzić zasadniczo zawsze walkę zaczepną, operując momentem niespodzianki i zaskoczenia.

Nie należy spieszać do walki, zmierzającej do jednego celu, większych jednostek jak pułk, chyba w wyjątkowych wypadkach, zmniejsza to bowiem zdolność manewrowania i jego szybkość. Poza jazdą dywizyjną, której zadaniem będą zwiady, łączność i zabezpieczenie piechoty i operacje taktyczne w obrębie dywizji, koniecznem jest tworzenie większych jednostek jazdy, podlegających wprost Nacz. Dow., służących do celów strategicznych. Szabla winna być pozostawiona jeździe, jak bagnet piechocie, mimo wątpliwości użycia. Chcą ją zatem uważać jako środek wyćwiczenia sportowego, który wyrabia energję, szybkość orjentacji i decyzji, który wpływa na wyrobienie zdolności skupienia całego

wysiłku w jednym kierunku, jako też podtrzymuje tradycyjnego, a niezbędnego zawsze ducha zaczepnego jazdy.

Ażeby zaś jazda mogła sprostać swemu zadaniu, musi ona posiadać wszystkie możliwe środki techniczne, które powiększą jej siłę ognia i odporność, lecz te jednocześnie nie powinny zmniejszyć jej szybkości poruszeń. Zatem wprowadza się do każdego pułku oprócz stałych szwadronów karabinów maszynowych, po kilka ręcznych k. m. na szwadron. W większych, o taktycznem znaczeniu jednostkach zwraca się uwagę na nieodzowność przydzielenia na stałe kolumn samochodów pancernych, oraz większej ilości bateryj artylerji konnej. Współdziałanie z lotnictwem może oddać nieocenione usługi dla jazdy i, co za tem idzie, dla całości działań pod względem szybkości i dokładności przesyłanych wiadomości. Lotnik, jeśli tylko nie w terenie lesistym i w czasie silnego wiatru lub mgły, przez swe rozpoznanie zawsze jest w stanie uwiadomić jazdę o poruszeniach i przypuszczalnej liczbie przeciwnika. Obserwator daje znać o tem, co widzi, zaś rolą jazdy będzie otrzymane wiadomości sprawdzić i zastosować się do nasuwających się okoliczności. Różnica w skutkach rozpoznania lotniczego i kawaleryjskiego polega na tem, że lotnik może twierdzić: „widziałem, lub też nie zauważyłem“, zaś kawalerzysta powie „jest tam to, a to, albo tam nic niema“. Jako środek łączności pomiędzy frontem i jazdą, znajdująca się na tyłach wroga, lotnictwo może znaleźć obszernepole do zastosowania.

Nasza wojna z bolszewikami i ukraińcami, toczona w zgoła odmiennych warunkach od frontu zachodniego wojny światowej, dała możność jeździe polskiej zastosować oprócz taktyki walki pieszej, szarżę, tak zapoznaną na innych terenach walk. Już w końcu r. 1918 jazda nasza przyjmuje i przeprowadza z ukraińcami natarcie w szyku konnym. Tak np. pod Krystynopolem i Dołohobyczowem szarżuje 1-szy pułk szwoleż. i choć ponosi straty, uzyskuje zamierzony cel—wyparcie nieprzyjaciela z tych miejscowości.

Należy tu podkreślić zasługę naszych dowódców, którzy, biorąc udział w wojnie światowej, wychowali swój pogląd ujemny na szarżę jazdy, a jednak nie odrzucili jej i w nadarzających się odpowiednich warunkach potrafili ją spożytkować, przełamując siebie, rozbijając przeciwnika i ogólne uprzedzenia pod tym względem.

Jeśli na początku wojny uważano szarżę jeszcze jako wyjątkowe święto dla jazdy, to dalsze wypadki postawiły ją narówni z dawna używanym sposobem walki pieszej. Stosowano ją też przeciw jeździe, piechocie i artylerji. Ostatnie walki z Budiennym obfitowały w epizody o charakterze wybitnie kawaleryjskim.

Konna armja Budiennego w krótkim stosunkowo czasie, licząc od chwili pojawienia się jej na terenie działań wojennych, potrafiła wywalczyć sobie znakomite sukcesy i wpoić w nasze wojsko pojęcie o jej potędze, a w każdym bądź razie o wielkiej sile, z którą należało się b. poważnie rachować. Tajemnica po-

wodzenia Budiennego kryje się, przedewszystkiem w ilości jazdy, którą rozporządzał, w niebywałej inicjatywie i sprężystości działania, w wykorzystaniu idealnem jazdy jako takiej, oraz w zastosowaniu specyficznej taktyki swojej. Operacje Budiennego, zakrojone zawsze na dużą skalę, a posiłkowane świetnie przez jego konną artylerję i „taczanki“, które później przyjęły się w naszej jeździe, polegały przeważnie na stosowaniu zagonów, niespodziewanych oskrzydleń i gwałtownych natarciach w szyku konnym. Szybkość manewrów, niespodzianka, zaskoczenie, żelazna wola w przeprowadzeniu powziętego planu, stale towarzyszyły jego działaniom.

Jeśli jazda nasza nie zawsze mogła sprostać nieprzyjacielowi, jeżeli początkowo nie stanęła na wysokości zadania, nie należy nieopatrznie kłaść tego na karb ogólnej nieużyteczności jazdy, bo wszak Budienny dostatecznie chyba pokazał, co może zdziałać dobrze użyta konnica, lecz jedynie na braki organizacyjnej i technicznej natury. Mimo tych braków jednak potrafiły pewne jednostki naszej jazdy, o których działaniach wiem i mogę pisać, zdobyć sobie powodzenie i nieprzeciętne wyniki. Wymienię tutaj akcję 4-ej bryg. jazdy pułk. Dreszera w okolicach Brodów i na Wołyniu przeciw Budiennemu (bitwy pod Szczurowicami, Zawieczami, Łopatynem, Worotniowem i t. d.), które przyczyniły się w znacznym stopniu do opanowania i utrzymania linji frontu, późniejsze walki pod Warszawą 2. dyw. jazdy, wchodzącej w skład 5-ej armji gen. Sikorskiego (bitwy pod Smardzewem, Gumowem i t. d.) wreszcie pościgową akcję korpusu jazdy, składającego się z dwóch dywizyj płk. Rummla i Dreszera, począwszy od Bugu aż do zdobycia Klewania, Równa, Korca, Zwiahla i Korostenia. Powyższe działania aż nadto dobitnie podkreślają, że jazda nasza, choć młoda jeszcze, nieledwie improwizowana podczas minionej wojny, byleby była tylko użyta w dobrem, energicznem i doświadczonem ręku i ze zrozumieniem jej charakteru, może oddać nieocenione usługi i stać się niezastąpioną.

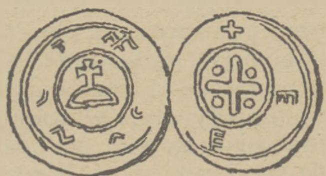
Państwo nasze posiada dwa fronty najważniejsze w znaczeniu strategicznem zupełnie różne w swym charakterze obrony. Granica zachodnia daje nam gwarancję ze względu na teren, długość i przeciwnika walk zbliżonych swym charakterem do walk we Francji.

Niemcy na mocy Traktatu Wersalskiego mogą utrzymywać trzy dywizje jazdy po 6 pułków w każdej. Liczebność ogólna jazdy wynosi 825 oficerów i 15.750 szeregowców, stosunkowo więc do liczebności piechoty (7 dyw.) ilość jazdy jest dość znaczną i wypada nam się z nią liczyć. Jazda nasza, dostosowana liczebnie do tych warunków, winna posiadać doskonale technikę walki pieszej, w myśl zasad ogólnie obecnie przyjmowanych na Zachodzie, popartą odpowiedniem uposażeniem w nowoczesne środki uzbrojenia, (k. m. juczne, ręczne, artylerja konna, samochody pancerne, lotnictwo i t. p.),

Długość frontu wschodniego, jego teren lesisty i bagnisty,

z mało rozwiniętą siecią komunikacyjną, stan niepewności wobec chaosu politycznego w Rosji, grożącego w każdej chwili niespodziankami, wymagać będzie, oprócz względów powyższych, jeszcze szerokiego zastosowania jazdy w znaczeniu, jakie wykazała nam ostatnia wojna, t. j. wyszkolenia w walce konnej, w szeroko zastosowanej akcji rozpoznawczej i strzeżeniu granic. Zarówno szabla jak i karabin będą miały sposobność do utrwalenia i podkreślenia swej wagi w zastosowaniu.

Charakter obydwu frontów jednakowo przemawia za utrzymaniem w stanie pokojowym dużej ilości jazdy, dobrze wyćwiczonej i wyekwipowanej, zaś różnica, jaka zachodzi między państwami zachodniemi i nami w pojmowaniu znaczenia i sposobu użycia jazdy, jest widoczną, to też niebezpiecznem dla naszej jazdy byłoby zasklepienie się w jednym z kierunków wyszkolenia w walce pieszej, czy też konnej, lecz konieczne jest uwzględnienie obydwu jednocześnie.



Denar Mieszka I-go.

Zadanie taktyczne. [1]

Ćwiczenie Nr. 2.

(Mapa 1 : 100000 M. 30, M. 31, N. 30, N. 31).

Położenie ogólne.

W ciągu dnia 1. czerwca straż przednia 52. Dyw. Piech., zajmująca wyjście pod m. Boćki, frontem na północ-wschód i wschód, nie była atakowana przez nieprzyjaciela.

Dnia 2. czerwca rano armja niebieska A maszeruje dalej na północ-wschód.

51. Dyw. piech. z m. Mielejczyce na Kleszczele. Postój przewidziany w strefie: Saki-Kleszczele-Jelonka. Straże przednie w m. Malinniki-Toporki-Grabowiec.

52. dyw. piech. z m. Boćki na Dzięciołowo i m. Orla.

53. Dyw. Piech. z m. Brańsk na Hryniewicze i Rajsk.

11. Dyw. J. ma zwinąć swój front Bielsk-Plutycze w miarę przybywania dywizyj piechoty i zgromadzić się na południe od m. Strabla

---

[1]) Termin w nadsyłaniu rozwiązań ćwiczenia Nr. 1 (p. „Bellona", zeszyt 6) upływa 31. sierpnia 1921 r. I. ćwiczenia Nr. 2—dn. 30 września 1921 r. Warunki konkursu te same, co dla ćwiczenia Nr. 1,

Wiadomości o nieprzyjacielu.

W ciągu dnia 1-go czerwca jedna dyw. piech. czerwona wyruszyła z m. Narew inna z m. Hajnówka, obie w kierunku na Bielsk.

Jedna Bryg. J. wyruszyła z m. Pasynki na m. Orla.

Jak się zdaje, obie dyw. piech. zatrzymały się nad rz. Orlanką.

(Wiadomości, dostarczone przez lotnictwo Armji dnia 1-go czerwca wieczorem).

Do dnia 2-go czerwca godz. 6. żadna większa kolumna nieprzyjacielska nie przekroczyła w kierunku zachodnim rz. Orlanki.

(Wiadomości dostarczone przez lotnictwo Armji dnia 1-go czerwca rano).

Położenie szczegółowe.

Na dzień 2-gi czerwca D-two 52. Dyw. Piech. wydało następujące rozkazy do marszu:

K o l u m n a g ł ó w n a: Droga marszu Boćki-Bielsk (część południowa)-Dzięciołowo.

S t r a ż p r z e d n i a (droga marszu, jak wyżej).

I szwadron 52 p. szwol.
207 p. p.
II dyon 52 p. a. p.
Jedna komp. sap.
} Pod rozkazami D-cy 104 Bryg. Piech.

S t r a ż b o c z n a w składzie:

II szwadr. 52 p. szwol.
206 p. p.
III dyon 52 p. a. p.
maszeruje przez m. Pasieka-Bosianówka-Podbiała-Spiczki.

O godz. 9.30 czoło straży przedniej 52. Dyw. Piech. osięga Dubicze (wschodnie przedmieście m. Bielsk). W tej chwili d-ca straży przedniej ma następujące wiadomości o położeniu:

Jednostki sąsiednie:

Na południe straż boczna 51. Dyw. Piech. zajmuje Podbiałe i Rajki.

Na północ straż przednia 53. Dyw. Piech. wychodzi z m. Bielsk na m. Sobótka.

N i e p r z y j a c i e l. (Wiadomości otrzymane o godz. 9.30).

Jazda własna została przyjęta ogniem karabinów i k. m. na całej linji: zachodni skraj lasu na północ-zachód od m. Hołoty-Parczewo. Siły główne szwadronu cofnęły się w kierunku wzgórza 158.

Dowódca 52. Dyw. Piech. daje d-cy straży przedniej rozkaz następujący:

Godz. 9.40.

„Straż przednia zajmie las na północ-zachód od m. Hołoty i Parczewo i dotrze następnie do rz. Orlanka.

Pas działania. Granice: Na południe tor kolejowy z m. Hajnówka, na północ błota przy wzgórzu 138 (2 klm. na północ-wschód od m. Widowo).

I dyon 52 p. a. p. (artylerja siły głównej) zajmie niezwłocznie stanowisko przy wzgórzu 159 (2 klm. na płd.-zach. od m. Bielsk) celem poparcia straży przedniej.

Siły główne 52. Dyw. Piech. usadowią się w m. Dubicze.

Straży bocznej wydano rozkaz niezwłocznego natarcia na Spiczki i Topczykały".

Zadanie: Ułożyć rozkaz d-cy straży przedniej po otrzymaniu powyższego rozkazu d-cy 52. Dyw. Piech.



Grosz z miedzi krajowej Stanisława Augusta.

NA CZASIE.

Praca oświatowa w wojsku.

Celem służby wojskowej jest przygotowanie obywateli do obrony państwa. Do celu tego zmierza program wyszkolenia żołnierzy, oparty na doświadczeniach własnych i obcych, których rezultatem są wydane ostatnio, tudzież przygotowywane jeszcze regulaminy. Ale nie pomogą regulaminy, nie pomoże najlepiej opracowany program zajęć dziennych w kompanjach, jeżeli nie trafią one na grunt odpowiednio przygotowany tak pod względem ideowym, jak i oświatowym. Wojsko bez idei, którą powinna być myśl o całości i bezpieczeństwie państwa, przeradza się w soldateskę, a ideologja obrony granic będzie dostępniejsza przez przygotowanie oświatowe szeregowego i bodaj najelementarniejsze wykształcenie.

Jakżeż można wymagać należytego pełnienia służby wartowniczej czy patrolowej od szeregowego, nie mogącego napisać meldunku, lub nie umiejącego sprawdzić przepustki czy karty służbowej? A nawet celownika nie może ustawić szeregowiec, nie znający cyfr... Elementarne więc wyszkolenie żołnierza łączy się bezpośrednio i wybitnie z podstawami służby wojskowej.

Ważność tego zrozumiano u nas już w formacjach polskich podczas wojny europejskiej, a w grudniu 1918 r. wyszedł rozkaz, normujący pracę oświatową w wojsku, ogniskując ją — na razie jako pracę poza-służbową — w Uniwersytecie Żołnierskim. Już wtedy uznano konieczność tworzenia:

a) żołnierskich szkół początkowych,

b) bibljotek żołnierskich,

c) gospód i kantyn, tudzież

d) wydawnictw, obejmujących życiorysy wodzów, epizody historyczne, beletrystykę batalistyczną, wypisy dla szeregowych, śpiewniki i t. p.

Ustawa sejmowa z 21 lipca 1919 r. poszła jeszcze dalej, podnosząc pracę oświatową na stopień pracy służbowo-wojskowej. Odnośne artykuły ustawy tej brzmią:

Art. I. Żołnierze, pozbawieni w wieku szkolnym nauczania początkowego oraz niedość biegli w czytaniu i pisaniu po polsku, podlegają *przymusowej nauce w okresie odbywania służby wojskowej.*

Art. II. Wszelkich środków pomocniczych, potrzebnych do nauki, dostarczają bezpłatnie władze wojskowe.

Art. III. Naukę prowadzą odpowiednio wykwalifikowane *siły nauczycielskie, służące w wojsku.*

Art. IV. Żołnierze, którzy nie wykazują dostatecznej biegłości w czytaniu i pisaniu po polsku, nie mogą uzyskiwać stopni podoficerskich.

W wykonaniu tej ustawy przekształcono Uniwersytet Żołnierski na Sekcję Oświatowo Kulturalną, która stała się centralą wszelkich wysiłków oświatowych w wojsku. Praca jej w warunkach wojennych była oczywiście niesłychanie utrudniona, to jednak, co dotychczas Sekcja zdołała zrobić, w ka-

żdym razie niemało przyczyniło się do polepszenia warunków oświatowych w wojsku.

A warunki te były i są wprost rozpaczliwe. Trudno podać dokładnie cyfry, obrazujące stan analfabetyzmu w wojsku naszem, gdyż odnośne raporty, przedstawiane Sekcji Oświatowo-Kulturalnej nie obejmują całokształtu wojska. Przeciętnie określić można ogólną ilość analfabetów na 40%, przyczem największa ilość, bo aż 80% przypada na tabory, najmniejsza na lotnictwo, służbę łączności i żandarmerję, chociaż i ta ostatnia wykazuje 20% analfabetów, co niewątpliwie bardzo wydatnie odbijać się musi na jakości tej tak przecież odpowiedzialnej służby.

Raporty miesięczne obejmują w styczniu 1920 r. 200.000 szeregowych, z których jest analfabetów 32.000, półanalfabetów 36.000. W marcu 1921 r. na 307.000 meldowanych szeregowych przypada 33.000 analfabetów, a 60.000 półanalfabetów, przyczem do półanalfabetów zaliczano niejednokrotnie ludzi, umiejących cokolwiek tylko czytać lub pisać, a będących faktycznie analfabetami.

Najmniejszą ilość analfabetów dała w wojsku Wielkopolska, ale wielu nie umiejąc czytać i pisać po polsku, a władając tylko językiem niemieckim, było właściwie polskimi analfabetami. Najwięcej analfabetów dała Kongresówka, a przedewszystkiem kresy, których olbrzymi odsetek analfabetów wynosi 90. Stosunkowo mniej analfabetów — dzięki ustawie o przymusowem nauczaniu — dała Małopolska, ale i tutaj analfabetyzm wzrósł podczas wojny europejskiej tak, że ilość analfabetów z Małopolski (głównie wschodniej) określić można na 20%.

Do pracy nad zwalczaniem analfabetyzmu przystąpiono przez stwarzanie kursów dla oficerów i podoficerów tudzież instruktorek oświatowych. Kursów takich dla oficerów i instruktorów oświatowych było dotychczas kilka. Program tych kursów był metodyczno-pedagogiczny, oraz informacyjno-instrukcyjny. Dla podoficerów oświatowych istnieją obecnie stałe szkoły przy każdym D. O. G. Każdy posiada etat na 100 podoficerów, w praktyce jednak tylu odpowiednich kandydatów nigdy się nie znalazło. Wogóle, niestety ilość sił pedagogicznych w wojsku nigdy nie odpowiadała naglącym potrzebom, a dzisiaj stoimy wobec tragicznej wprost sytuacji, uniemożliwiającej wykonywanie Art. III ustawy z 21 lipca 1919 r., gdyż najlepsze siły pedagogiczne demobilizują się i obejmują nauczycielskie stanowiska cywilne. Na 120 oficerów oświatowych, którzy ukończyli kurs przy Oddziale III Szt. M. S. Wojsk., dzisiaj już 60% zostało zdemobilizowanych, a głównie wyreklamowanych przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Większość tych oficerów ma większe przygotowanie nauczycielskie, a element ten, tak bardzo pożyteczny, traci wojsko głównie, a może jedynie ze względu natury finansowej.

Każda kompanja (szwadron, baterja) powinna mieć jednego podoficera oświatowego, tymczasem w całem wojsku mieliśmy zaledwie 1500 podoficerów oświatowych — w tem z odpowiedniem przygotowaniem znikomą cyfrę 350. Na terenie jednego D. O. G. potrzeba było przeciętnie 275 podoficerów oświatowych, a w istocie było zaledwie 41 z trzymiesięcznym kursem przygotowawczym. Np. w D. O. G. Kraków potrzeba 181 podoficerów oświatowych, a jest ich tylko 29, w D. O. G. Lublin potrzeba 211, a jest tylko 30, w D. O. G. Pomorze potrzeba 367, a jest tylko 35. Cyfry te mówią dobitnie.

o brakach odpowiednio wykwalifikowanych sił, a dodać należy, że w każdym dniu siły te topnieją, gdyż — podobnie, jak oficerowie oświatowi — także i podoficerowie demobilizują się, zajmując stanowiska cywilne. Dla ilustracji warto podać fakt, że z Kursu Metodycznego w Lidze, tamtejszy inspektor szkolny, wykładający na tym Kursie, zaangażował niemal wszystkich uczestników kursów do szkół cywilnych; podoficerowie ci, podlegający demobilizacji, a nie widzący w wojsku widoków finansowo lepszych, a przeciwnie bez porównania gorsze, niż na stanowiskach cywilnych, nie chcieli zdeklarować się jako podoficerowie zawodowi i przeważnie ofertę inspektora przyjęli. Konkurencja z Ministerstwem Oświaty daje się odczuwać na każdym kroku, tak, że zachodzi wielka obawa o przyszłość pracy oświatowej w wojsku.

W zrozumieniu tej trudnej sytuacji D. O. G. Pomorze przystępuje do zorganizowania kursu metodycznego dla oficerów zawodowych, mającego trwać 2 i pół miesiąca, który ma służyć do przygotowania do służby oświatowej oficerów,pełniących poza tem także inne funkcje służbowe. Jak słychać w jesieni etatowe stanowisko oficera oświatowego ma być zlikwidowane, kursy więc — na wzór pomorskiego — staną się bardzo pożądane, gdyż przygotują do pracy oświatowej cały szereg dowódców kompanji i plutonów.

Wobec braku dostatecznej ilości przygotowanych fachowo oficerów i podoficerów oświatowych, zaangażowano do pracy i kobiety — instruktorki oświatowe. Instruktorki oświatowe, pracujące zresztą już od r. 1919 w sekcjach kulturalno-oświatowych na froncie litewsko-białoruskim, stopniowo objęły pracę oświatową we wszystkich prawie formacjach W. P., bądź jako nauczycielki, pomocnice referentów oświatowych, bądź też — jako samodzielne referentki pułkowe i dywizyjne. Liczba instruktorek dosięgła na jesieni 214, obecnie wskutek zwalniania się do zajęć cywilnych, zmalała do 90.

Podnoszono możliwość zastąpienia oficerów oświatowych przez cywilne siły nauczycielskie. Otóż, pomijając moment zasadniczy i decydujący, że trudno byłoby narzucić żołnierzom pozostającym w oddziałach należyty posłuch wobec nauczycieli cywilnych, na zawadzie stoją także względy kosztów; w chwili obecnej nauczyciel żąda za godzinę 200 marek — czyli siły cywilne w wojsku kosztowałyby mniej więcej 16 miljonów miesięcznie, co przekraczałoby kilkunastokrotnie obecny budżet Sekcji Oświatowo-Kulturalnej.

A z temi siłami, jakiemi rozporządzało wojsko dotychczas, zrobiono jednak wiele. Do szkół żołnierskich dostarczono dotychczas 250.000 podręczników, 10.000 rozmaitych tablic naukowych, map i t. p. Nauczaniu podlegało w szkołach żołnierskich (analfabetów, półanalfabetów i o poziomie elementarnym) 35.000 szeregowych w miesiącu, a w roku 1921 liczba ich dochodziła do 70.000. Kursy kończyło przeciętnie 3000 do 4000 w miesiącu, wyjąwszy okres inwazji bolszewickiej. Dla nauki szeregowych analfabetów wydano specjalny, bardzo praktyczny Elementarz Powiastkowy dr. M. Falskiego.

O ile pracę w D. O. Genach regulowała Sekcja Oświatowo-Kulturalna i wpływ jej na nie na każdym kroku był widoczny, chociaż i tutaj wiele zależało od poszczególnych dowódców i referentów (na pierwszem miejscu wymienić należy pracę oświatową w D. O. Genie Pomorze), o tyle w formacjach frontowych niemal wszystko zależało od należytego zrozumienia ważności tej sprawy przez poszczególnych dowódców — no i oczywiście od kwalifikacyj referentów oświatowych. Przyznać trzeba, że nie wszyscy do-

wódcy oceniali należycie doniosłość tej sprawy. Najlepsze wyniki dały 2-ga i 6-ta armja. Podnieść należy z uznaniem, że np. w pierwszej dywizji Legjonów wydzielono z 5. p. p. Leg. wszystkich analfabetów, skupiono ich w jednej kompanji, i dzięki usilnej i wytężonej pracy nad nimi, analfabetyzm w pułku tym znikł dzisiaj w zupełności. Niejednokrotnie w tej samej brygadzie w jednym pułku praca oświatowa wre — w drugim nie widać jej zupełnie.

W oddziałach, w których trudno było zorganizować normalnie i systematycznie funkcjonujące kursy, ograniczano się do odczytów i pogadanek. Inne oddziały urządzały je niezależnie od istniejących szkół żołnierskich. W r. 1919 meldowano 5.000 odczytów w miesiącu, podczas inwazji bolszewickiej liczba wzrosło o 2.000, a obecnie zarejestrowanych jest 8.000 wykładów miesięcznie. Dodać należy, że w istocie odbywa się wykładów znacznie więcej, gdyż wykłady dowódców kompanji przeważnie nie są rejestrowane. 20% pogadanek było ilustrowanych przezroczami. Dzielą się ona na: wojskowo-patrjotyczne, obywatelskie, historyczne i krajoznawcze, ekonomiczne i zawodowe, tudzież z życia codziennego (higiena). W wykładach bierze udział 100 do 1000 słuchaczy. Oczywiście im więcej, tem z mniejszą korzyścią.

Bardzo intensywnie postępuje praca również nad dokształcaniem w zakresie szkoły średniej; zasadą jest, by w jednym roku przejść materjał dwu klas. Uczestnicy tych kursów zwolnieni są w godzinach popołudniowych od zajęć służbowych. Zadaniem tych kursów jest z jednej strony dać możność ukończenia szkoły średniej tym szeregowym, którzy wstąpili ze szkoły do wojska jako ochotnicy i obecnie, z rozmaitych powodów, nie mieli możności ukończenia szkoły, z drugiej zaś strony ułatwić całemu szeregowi dobrych starych podoficerów, uzyskanie zasłużonego stopnia oficerskiego. Tabela tych kursów w miesiącu lipcu przedstawia się, jak następuje:

L.	D. O. G.	Miejscowość	Które kursy?	Ilość uczniów
1	Warszawa	Warszawa	A. B. C.[1]	174
2	Lwów	Lwów	A. B. C.	527
3	„	„	A. B. C.	
4	Kraków	Kraków	A. B. C.	120
5	„	Tarnów	A.	24
6	„	N. Sącz	A.	12
7	„	Wadowice	A.	21
8	Kielce	Kielce	A. C.	41
9	„	Radomsk	B.	31
10	Lublin	Lublin	A. B. C.	117
11	„	Siedlce	A. B. C.	52
				1.119

[1]) A = III i IV klasa, B = V i VI klasa, C = VII i VIII klasa.

Dodać trzeba, że podobne kursy mają być w najbliższym czasie zorganizowane także w niektórych dywizjach na froncie. Ukończenie kursu jest równoznaczne z ukończeniem odpowiedniej szkoły publicznej; egzamina odbywają się przed Komisją Egzaminacyjną, wyznaczoną każdorazowo przez Ministerst. Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, które stwierdziło, bardzo dobre przygotowanie przystępujących do egzamiuu. Matur wydano dotychczas 306, a liczba ta powiększy się w najbliższych dniach jeszcze o niespełna setkę.

Rozpoczęto również pracę nad dokształceniem rolniczem, którego celem — prócz ogólnego dokształcenia w rolnictwie — jest także przygotowanie dobrych, fachowo wykształconych rolników dla osad żołnierskich. Dzięki obywatelskiemu stanowisku Instytutu imienia Staszyca, który daje bezpłatnie lokal, urządzenia i pedagogów, pierwszy kurs rolniczy funkcjonuje już obecnie w Sokołówku, pod Ciechanowem, a siły nauczycielskie bardzo są zadowolone z wojskowych wychowanków; w najbliższym czasie drugi taki kurs — również dzięki Instytutowi imienia Staszica — rozpocznie swą działalność w Krasieninie pod Lublinem; Pomorska Izba Rolnicza podjęła się zorganizowania kursów w Toruniu, na których wojsko opłacać będzie tylko nauczycieli, a p. Chamcówna ofiarowała na lat trzy bezpłatnie zagospodarowany folwark „Dąbrowa" pod Sarnami, gdzie wojsko poniosłoby koszta urządzenia i sił pedagogicznych.

Dokształcanie w rzemiosłach spełnia zadanie podwójne, t. j. daje pożyteczną rozrywkę i naucza chętnych pożytecznego zawodu. Tabela tych kursów przedstawia się jak następuje:

Nazwa kursu	Ilość kursów	Uczęszcza uczniów
Introligatorski	16	93
Koszykarski	8	221
Szczotkarski	2	14
Ślusarski	4	61
Kowalski	3	7
Pilnikarski	1	3
Stolarski	4	71
Kołodziejski	2	8
Przemysłu ludowego	4	28
Zdobnictwa i szt. stos.	3	37
Ceramiczny	1	3
Krawiecki	5	63
Szewski	4	135
Rymarski	3	30
Fryzjerski	2	8
Razem	62	782

Najlepsze kursy są w Kościerzynie na Pomorzu (stolarstwo, koszykarstwo, garncarnstwo), w D. O. Genie Lwów i Kraków, tudzież prawdziwie wzorowe kursy istnieją w filji szpitala Mokotowskiego przy ul. Zakroczymskiej w Warszawie.

W ścisłym związku z pracą oświatową w wojsku, pozostaje praca współdzielczości. W dziale tym pracuje Sekcja Oświatowo-Kulturalna w ścisłym związku z Czerwonym i Białym Krzyżem. Niezależnie od akcji społecznej stowarzyszeń, opiekujących się żołnierzem, zorganizowano 416 sklepów żołnierskich, w tem 40% ujętych w ramy kooperatyw. Hurtowni żołnierskich istnieje 14, a w stadjum organizacji jest 6. Według danych z maja r. b. kapitał własny sklepów żołnierskich wynosił 50 miljonów marek, a obrót miesięczny 150 millonów. Kapitał hurtowni żołnierskiej wynosi 40 miljonów, a obrót miesięczny ponad 100 miljonów łącznie ze sklepami. Już dzisiaj żołnierz zostawia 75 do 80% swego żołdu we własnych sklepach i gospodach, co ma niezmierne znaczenie społeczne i obywatelskie; należy ocenić w całej pełni wychowawcze znaczenie idei samopomocy, z którą się tu szeregowy styka i oswaja, by ją szerzyć wśród warstw chłopskich i robotniczych. Znaczną część zysku, przeznaczono na potrzeby Uniwersytetu Żołnierskiego.

Dla fachowego wyszkolenia personelu zorganizowano 14 kursów współdzielczych, który ukończyło 350 szeregowych, a kilkunastu oficerów ukończyło 3 miesięczny kurs, urządzony przez Zw. Pol. Stow. Spoż. W ruchu tym jednak zaznaczyły się ostatnio różnice co do zasad autonomji tych kooperatyw, praca ta przechodzi kryzys, gdyż Departament Gospodarczy chce ją oprzeć wyłącznie na podstawach handlowych, pozostawiając ją jednak nadal w rękach żołnierskich.

Starając się o pogłębienie życia kulturalnego w wojsku, Sekcja Oświaty i Kultury zorganizowała 6 teatrów objazdowych fachowych, które działały od sierpnia 1920 r. do czerwca b. r. i obecnie zostały zlikwidowane; prowadzi pozatem wypożyczalnię kostjumów teatralnych i rekwizytów tudzież Bibljotekę Teatralną. Związek Artystów Scen Polskich powinien zająć się opieką nad fachowem przygotowaniem przedstawień.

Ażeby zaokrąglić obraz działalności oświatowo-kulturalnej w wojsku, dodać należy, że Sekcja wydała kilkadziesiąt książek popularnych, kompletuje stałe i ruchome bibljoteki żołnierskie, składające się przeważnie z dzieł treści beletrystycznej i popularno-naukowej, zajmuje się estetyką koszar, a w szczególności urządzeniem w każdym oddziale świetlic, a obecnie stworzono również pracownię dekoracyjną, która wypracuje wzorowe typy dekoracji świetlic i scen żołnierskich. Pracownia ta wykonała wzorowe urządzenie świetlicy 21 p. p. i w garnizonie Dęblińskim.

Nadto zorganizowano 30 kompletnych orkiestr wojskowych, 20 zespołów smyczkowych, tudzież chóry żołnierskie.

Od grudnia 1920 r. wydaje również Sekcja czasopismo żołnierskie „Żołnierz Polski“, pod redakcją por. Oppmana (Or-Ota).

Oczywiście wraz z rozwojem naszego szkolnictwa początkowego działalność wojska w dziedzinie oświatowej będzie się coraz bardziej ograniczać, raczej tylko do roli dokształcenia i ukulturalniania żołnierza. Narazie jednak główny nacisk należy położyć na walkę z analfabetyzmem, którą w wojsku w okresie pokojowym nawet przy poświęcaniu tylko jednej godziny dziennie da się stosunkowo najłatwiej przeprowadzić. Wojsko ma w tym kierunku bardzo wielkie obowiązki dopełnienia, to też musi wszelkie trudności, złączone z odpływem fachowych sił pedagogicznych, przezwyciężyć. *Wiktor Brummer*, Kpt.

W sprawie taczanki.

Do dyskusji w sprawie taczanki (Bellona zeszyt 2/21 i 5/21) chcę i ja dorzucić słów kilka.

Bezsprzecznie taczanka z roku 1920 ma swoje dobre strony, a przynajmniej miała je w walkach w roku 1920 na froncie wschodnim, prawda, że dzięki takiemu sposobowi przenoszenia k. m. — można było w wielu wypadkach od k. m. więcej wymagać, niż od k. m., ustawionych do walki na ziemi.

Czy jednak sama taczanka nie jest tylko przejściowym sposobem przenoszenia k. m. — związanym ściśle z charakterem ówczesnych walk?

Czy taczanka ma takie samo znaczenie w piechocie co w konnicy?

Czy nie za wiele wymaga się od samej taczanki, a za mało od k. m.?

Nie jestem przeciwnikiem taczanki, ani jej wielkim zwolennikiem. Zwolennikom jej spróbuję skreślić kilka uwag, które mi się nasuwają przy czytaniu poprzednich artykułów — zwłaszcza pierwszego.

Pierwszą rzeczą o której zapomniał rotm. Spychalski, to to, że taczanka ma duże zalety, ale dla konnicy, — dla piechoty mniejsze.

W jeździe częściej będą się zdarzały wypadki strzelania wprost z taczanki, gdyż jazda, jako bardzo ruchliwa, powinna mieć również ruchliwe k. m.—Mimo to jednak nie radziłbym żadnemu kawalerzyście strzelać z k. m. na taczance w ruchu, gdyż byłoby to naprawdę marnowaniem amunicji.

Dla piechoty taczanka traci swoje znaczenie, gdyż piechota by wymódz na przeciwniku rozstrzygnięcie ogniem, musi dobrze strzelać.

„Najpierw strzelać dobrze, a potem strzelać szybko“ — to przykazanie każdego strzelca k. m.

Ażeby zaś strzelać dobrze, trzeba k. m. ustawić na ziemi, by nie miał, jak słusznie twierdzi por. Ostrowski — czterech, mniej lub więcej ze sobą złączonych, podstaw.

Tego, że w roku 1920 ucierało się zdanie, że „w większości wypadków na polu bitwy nie odgrywa roli celność strzału, lecz sam fakt ognia karabinu maszynowego“ (Bellona Nr. 2/21, str. 140), nie można stanowczo brać jako wskazówkę na przyszłość, gdyż mieliśmy wówczas zupełnie niewyszkolonego żołnierza, który często strzelał raczej dla dodania sobie odwagi. Jeżeli mimo to nieprzyjaciel uciekał, to napewno nie dlatego, że ogień był celny, lecz dlatego, że był tak samo zupełnie niewyszkolony i zdemoralizowany.

Nie uwzględnił również rotmistrz Spychalski różnicy uzbrojenia wojska w roku 1920, a dziś i na przyszłość.

Dziś, gdy piechota i jazda otrzymały dużą ilość k. m. ręcznych i lekkich, ciężkie k. m. nie będą się znajdowały w pierwszej linji, będą raczej odwodem ognia w rękach dowódcy bataljonu, czy dywizji i ustawione w głąb, będą różnemi rodzajami ognia popierały akcję pierwszej linji, ale tylko w wypadkach, narzuconych chwilową sytuacją bojową.

Dla piechoty potrzebny jest wózek, który prócz karabinu maszynowego mógłby wziąść możliwie dużą ilość amunicji, nie był zbyt ciężkim i mógł nadążać wszędzie za piechotą. Piechota z k. m. na wózku strzelać nie będzie tem mniej w marszu. Dla konnicy należy zbudować wózek tak, by w razie potrzeby można było strzelać bez zdejmowania k. m. z wózka. Zasa-

dniczo jednak strzelać z k. m. ustawionego na ziemi, chociażby ze względu na wielkość celu, jaki przedstawiać będzie strzelający karabin na wózku wraz z końmi.

To, co rotmistrz Spychalski nazywa zaletą, że z wysokiej taczanki można strzelać w zbożach — ja nazwałbym wadą, gdyż wiadomo, że zboża wysokie, gdzie można taczankę ukryć, mamy przez 3 miesiące w roku, czyli przez 9 miesięcy k. m., strzelający z taczanki wraz z końmi i strzelcami stanowiłby za wielki cel dla nieprzyjaciela. Pozatem i zboża nie zawsze są jednakowo wysokie i nie zawsze znajdują się „pod ręką" w pasie frontowym.

Co do samej budowy taczanki, nie mogę się zgodzić z projektem rotm. Spychalskiego.

Taczanka opancerzona tylko z tyłu, nie broni strzelców od ognia z boku i z przodu, a w walkach ruchowych można się go spodziewać ze wszystkich stron. Gdyby się nawet sporządziło pudło, chroniące strzelców także i z boków, to jeszcze pozostaje woźnica i konie, których już nie da się schronić przed ogniem.

Jaki będzie ciężar taczanki opancerzonej przynajmniej 3.000 naboji, i przynajmniej 10 mm. blachą obładowanej; jednym k. m., przynajmniej 3.000 naboji i przynajmniej 3 żołnierzami (woźnica i 2 ch strzelców)?

To byłby już prawdziwy samochód pancerny, za ciężki nawet na parę koni.

Zdaje mi się jednak, że nie chodzi o samochód pancerny lecz o wózek, na którym ustawiony karabin maszynowy mógłby w każdej chwili w razie potrzeby rozpocząć ogień bez konieczności ustawiania go na ziemi, wózek bardzo silny i lekki, zwrotny, króryby mógł poza drogami bitemi podążać wszędzie za oddziałami.

Taczanka projektu rotm. Spychalskiego żadną miarą tego nie dokaże, gdyż autor za dużo jej przypisuje i za dużo od niej wymaga.

Według mego zdania wózek k. m. (taczanka) powinien wyglądać następująco:

1. Lekki lecz bardzo silny, by można było kosztem ciężaru wózka wozić więcej amunicji przy samym karabinie.

2. Nieopancerzony, gdyż toby go tylko obciążało, dając w zamian tylko nieznaczne korzyści.

3. Czterokołowy, dwukonny, zaprzęg dyszlowy ze względu na prostszą uprząż.

4. Nizkie obsadzenie podwozia i nizko osadzony karabin, by uniknąć wywrotności i by wózek nie przedstawiał wielkiego celu.

5. Karabin ustawiony wylotem lufy w tył, tak, by można było w razie potrzeby natychmiast rozpocząć ogień. Zasadniczo byłby k. m. z wózka zdejmowany, a tylko w specjalnych warunkach walki ruchowej w odwrocie — mógłby strzelać z wózka.

Dobrze wyszkoleni strzelcy potrafią w kilkunastu sekundach zdjąć k. m. z wózka i rozpocząć ogień i należy ich w tem jaknajwięcej szkolić. Zupełnie innnym w skutkach będzie ogień k. m. ustawionego na ziemi, od ognia k. m. ustawionego na wózku, zależnego od wstrząśnień wózka, podstawy, szarpnięcia zaniepokojonego konia i t. p. Godzę się na ogień k. m. wprost z wózka, ale tylko w nadzwyczajnych wypadkach, nigdy zaś z reguły.

6. Pomiędzy częścią przednią, a tylną powinno być dwa miejsca do siedzenia dla celowniczego i amunicyjnego.

Na wózku powinno się znajdować w części przedniej i tylnej, przynajmniej 3 do 4-ch tysięcy naboji i skrzynka z częściami zapasowemi.

Odnośnie do systemu k. m. i sposobu przymocowania go na wózku obszernie tą rzecz omawia por. Ostrowski w Bellonie 5|21, na co się w zupełności zgadzam.

Tak zbudowany wózek mógłby służyć zarówno konnicy jak i piechocie, w walkach ruchowych i pozycyjnych.

Nie byłby on coprawda samochodem pancernym, a tylko wózkiem, któryby nie chronił strzelców od ognia nieprz., wziąłby natomiast więcej amunicji, przy takiem samym obciążeniu. Na ruchliwości i zwrotności nie straciłby zupełnie.

Nie możnaby z niego strzelać „w zbożach i bużanach", ale też nie przedstawiałby tak wielkiego celu, jak taczanka projektu rotm. Spychalskiego

Zgodzimy się wszyscy prawdopodobnie, że chodzi nam o wózek, nie o samochód pancerny, mówmy zatem tylko o wózku.

W poprzednich artykułach wspomniano także o jukach jako mniej praktycznym sposobie przenoszenia k. m.

Godzę się i ja na to, gdyż poza praktyczną stroną tego sposobu, jest jeszcze jeden ważny skrupuł, mianowicie: juki są za drogie, gdyż wymagają więcej koni, ludzi, uprzęży i t. d.

Nie można im jednak odmówić całkowicie ich praktycznych stron. Mianowicie w walce górskiej (u nas na południu) i w walce leśnej (u nas na wschodzie) mogą oddać nadzwyczajne usługi, gdyż gdzie tylko pojedyńczy człowiek przejdzie po wąskich górskich ścieżynkach, w piachach i mokradłach lub pomiędzy drzewami — mały konik obciążony amunicją i karabinem wszędzie dojdzie i łatwo się ukryje.

Należałoby je zatem przeznaczyć specjalnym oddziałom górskim.

W końcu słów kilka w sprawie samej nazwy, która razi swojem pochodzeniem: — „taczanka"!

Proponuję używaną dotychczas nazwę: „wózek karabinu maszynowego" w skrócie: „wózek k. m." Kwestja o tyle nieaktualna, że należałby najpierw zbudować ów typ „taczanki" czy wózka, potem dopiero spierać się o nazwę.

J. Kwaciszewski, ppłk.



Szóstak bity podczas oblężenia Zamościa 1813 r.

Z DZIEDZINY SŁOWNICTWA I JĘZYKA WOJSKOWEGO.

Uwagi cywilnego literata o słownictwie wojskowem [1]).

Praca nad słownictwem wojskowem tem lepsze i tem szybsze wyda rezultaty, im ściślej ograniczy swój zakres do kwestyj, które może i powinna rozstrzygnąć, nie wkraczając na teren, którego ogarnąć nie zdoła. Język wojskowy — pamiętajmy o tem — jest cząstką języka cywilnego, rozwijającego się wciąż mocą własnych praw i tendencyj, tkwiących dużo głębiej, niż tam, dokąd rozkaz wojskowy sięgnąć może. Każdy wojskowy, choćby całkowicie swej służbie oddany, posługuje się w wyrażaniu swych myśli słowem i piórem przeważnie owym językiem cywilnym i jego praw trzymać się musi. Nawet piśmiennictwo wojskowe, poza czysto technicznemi podręcznikami, posługuje się nim również przeważnie, a wyrażeń ściśle wojskowych używa tylko do określenia pojęć i rzeczy, nie mających zastosowania poza obrębem wojskowości. Dlatego też praca nad słownictwem powinna unikać takich przeróbek językowych, któreby zamieniały język wojskowy w rodzaj „szyfru", tj. szeregu wyrazów o znaczeniu umówionem, nieznanem dla niewtajemniczonych i pozbawionem związku z ich zastosowaniem powszechnem w języku potocznym, w literaturze czy nauce.

Zrozumiałem i naturalnem jest zjawiskiem, że kto nie zna rzeczy, nie zrozumie i jej nazwy, że przeto cywil nie rozumie języka wojskowego, póki nie zaznajomi się z wojskowością. Nie byłoby jednak żadną korzyścią, gdyby pojęcia z zakresu wojskowości, znane i zrozumiałe dla każdego cywila, stawały się ciemne i zagadkowe, gdy zostaną określone poprawnym językiem wojskowym. O właściwem znaczeniu wyrazów, o możności ich zastosowania w tem lub innem zdaniu, w związku z takiemi lub innemi wyobrażeniami, nie decyduje tylko ich etymologja, którą objaśniają lingwiści, ani ich użyteczność praktyczna z punktu widzenia ściśle zawodowego, lecz rola, jaką one dotąd spełniały i pełnią w mowie ustnej i pisanej, liczne skojarzenia, nawyknienia, analogje, które się z niemi zrosły nierozerwalnie i których żaden rozkaz wojskowy zerwać, doraźnie obalić nie może. Decydując, że dany wyraz oznacza to lub to, nie zapobiegamy, by równocześnie nie oznaczał zarazem i tych wszystkich innych rzeczy, które nim dotąd określano i by już przez to samo nie wprowadzał całego szeregu niejasności, których przecież przedewszystkiem w języku wojskowym unikać należy. Najwyraźniej występuje na jaw ta prawda i wynikające z niej trudności przy tłomaczeniu z jednego języka na drugi, a najlepiej z niej sobie zdają sprawę nie fachowcy wojskowi lub lingwiści, lecz pisarze, literaci, wyćwiczeni w takiem posługiwaniu się językiem, by z niego wydobyć całe bogactwo odcieni i jak najdokładniej, jaknajmocniej i najsubtelniej zarazem wypowiedzieć w każdym wyrazie tylko daną myśl — a nie żadną inną. Z ich strony tedy może wyjść nieraz pożyteczne ostrzeżenie przed bezowocnem mozoleniem się nad robotą, która nie osiągnie celu lub nawet będzie musiała być odrabianą.

Rzadko kiedy spotykamy w słownikach wyraz, któryby miał identyczne znaczenie z wyrazem obcym równoległym. „Mieć" znaczy np. „avoir", ale nie zawsze i nie w każdem zastosowaniu; dość przypomnieć: „jak się masz?", „Mam się zobaczyć z przyjacielem", „Czy go tu niema?" itp. „J'ai mangé" — nie znaczy również „Mam zjedzone". To nie jest wyjątek lecz reguła; ten sam na pozór wyraz, ma w różnych językach różny zakres zastosowań, promieniuje w różnym kierunku, tworzy różne skojarzenia i analogje. Należy się z tem liczyć przy oczyszczaniu języka z wyrazów obcych, gdyż inaczej w zapale puryfikacji, wprowadzając dosłowny przekład polski cudzoziemskiego

[1]) Redakcja, ogłaszając poniższe uwagi, zaznacza, że nie we wszystkich szczegółach zgadza się z autorem.

wyrazu, popełniamy bardziej rażący germanizm, rusycyzm lub galicyzm, niż pozostawiając nazwę o pochodzeniu obcem lub bardzo jasnem i zrozumiałem zastosowaniu w polskiej mowie.

Dla objaśnienia tych trudności i wynikających z nich błędów, w jakie słownictwo popaść może, poddam rozbiorowi kilka wyrazów z języka wojskowego, wyrazów o ogólnie znanem znaczeniu.

Front jest niewątpliwie wyrazem obcego pochodzenia, ale nie dającym się zastąpić przez żaden wyraz polski. Czy na jego miejsce weźmiemy wyraz już używany w innem znaczeniu, czy też stworzymy nowy, każdy stanie się niezrozumiałym, nieużytecznym a nawet szkodliwym, gdyż doprowadzi do nieporozumień i dwuznaczności — zarówno w samej nazwie jak i we wszystkich podobnych odmianach.

Tylko w jednem zastosowaniu francuski wyraz „front" znaczy „czoło", a polski wyraz „czoło" francuski „front" — i to właśnie w języku wojskowym najrzadziej się trafia. Natomiast w tych wszystkich zdaniach i określeniach, które w opisach wojen i bitew najważniejszą grają rolę, polskiemu wyrazowi „czoło" odpowiada raczej francuski: „tête" — np. „na czele wojska", „czoło kolumny w pochodzie", „przyczółek mostowy" itp. Przeto w jakimkolwiek wypadku zastąpienie polskiego wyrazu front, frontowy, wyrazem czoło, czołowy, byłoby takim samym galicyzmem, jak np. „robienie pacierza" „faire la prière" lub jak umieszczenie generała na „głowie dywizji" „à la tête de la division".

Wyraz front, mający takie same jak u nas zastosowanie w językach niemieckim, angielskim, rosyjskim itp. — przestał już być w tym razie wyrazem francuskim; stał się tak kosmopolitycznym wyrazem, jak np. metr, jako miara długości. W polskim języku ma on zresztą analogję, której we francuskim już niema; mianowicie mówimy o „froncie domu", o „wejściu frontowem" w przeciwieństwie do bocznego lub tylnego. Te analogje nie zaciemniają pojęcia; raczej je wzmacniają i ułatwiają cywilom zrozumienie sytuacji wojskowej.

Takim samym silnie zaaklimatyzowanym i kosmopolitycznym wyrazem obcym jest atak. Zastąpienie go jakimkolwiek wyrazem polskim byłoby niebezpiecznem zaciemnieniem pojęcia. Wyrazu atak używamy po polsku w dwóch znaczeniach; prócz ataku wojennego mamy ataki kaszlu, ataki apoplektyczne itp. W tem drugiem znaczeniu niekiedy można użyć wyrazu napad; w pismach wojskowych nie, gdyż to przypominałoby „napad bandycki" i nasuwałoby nie zawsze trafne wyobrażenie. Wyraz natarcie tylko w bardzo rzadkich wypadkach mógłby być stosowany, gdyż „natarcie" pochodzi od tarcia, spokrewniony jest ze starciem, zatarciem itd., słowami, które często mogą się trafiać w pismach wojskowych, ale w zupełnie innem znaczeniu. Tarcie wymaga bezpośredniej styczności, przeto nacierać na nieprzyjaciela, ścierać się z nieprzyjacielem można tylko w potyczkach, w walce wręcz. Tarcie wyklucza silne uderzenie lub pchnięcie i nigdy nie może prowadzić do przełamania — w przeciwieństwie do ataku. Żadną miarą tedy nie możnaby mówić o natarciu artylerji; tam zaś, gdzie piechota „naciera", niema już ataku, lecz zaczyna się szturm. Możnaby czasem zamiast „zaatakować", „uderzyć" na nieprzyjaciela, byłoby to jednak (tak samo, jak natarcie i starcie) wyrażenie literackie, nie określenie techniczne.

Operacja — nie jest ani czynnością ani działaniem. Wyraz ten w Polsce używany jest w trzech zastosowaniach, w których go zastąpić nie można: operacje wojenne, operacje chirurgiczne, operacje finansowe. W każdym razie oznacza szereg planowych konkretnych czynności skombinowanych, prowadzących do ściśle określonego celu. Działanie natomiast ma znaczenie bardzo szerokie, ogólnie zrozumiałe, często stosowane w pismach wojskowych, lecz zupełnie inne, niż operacja. Stosuje się ono do procesów chemicznych, fizycznych, organicznych lub psychicznych, świadomych i zamierzonych, lub bezwiednych i mimowolnych, często również grających rolę na wojnie i w wojsku, a stąd nieuchronnie wzmiankowanych w pismach i książkach wojskowych. Mówi się np. o działaniu na żołnierzy w duchu patrjotycznym, o działaniu gazów trujących na skórę lub krtań,

o działaniu materjałów wybuchowych, o działaniu aparatów radio, o działaniu pogody, ciemności, klimatu itp

Ofensywa i defensywa są to, dziś zwłaszcza, po 6 ciu latach wojny światowej, pojęcia zrozumiałe dla wszystkich i to we wszystkich językach, tak samo jak atak, front, operacje. Zastąpić je zaczepką i obroną, byłoby znowu zamąceniem pojęć, dotąd zupełnie jasnych. Wyraz obrona ma bardzo szerokie zastosowanie; może zresztą być ważną częścią ofensywy. Defensywę trudno nazwać „obroną“, gdy się ją prowadzi na nieprzyjacielskim terenie. Jakież nieporozumienie wyniknąć by musiało w umysłach czytelników, gdyby wyczytali w opisie wojny francusko-niemieckiej z 1914 r., że „armja francuska ożywiona była duchem zaczepnym“ (zamiast ofensywy). Wojna może być zaczepną lub obronną, ale to rozróżnienie tkwi w dziedzinie polityki a nie wojskowości. Można „zaczepiać nieprzyjaciela“, „bronić przeprawy na rzece“ itp. ale wszystko równie dobrze w ofensywie jak i w defensywie, t. j. bądź to biorąc inicjatywę operacji, bądź też stawiając przeszkody inicjatywie nieprzyjaciela.

Kampanja ma bardzo dobry i czysto polski odpowiednik w wyrazie wyprawa — jednakże jeden drugim zastąpić można tylko w niektórych wypadkach, ponieważ wyprawa oznacza zawsze ruch w kierunku odległego celu i to po długich przygotowaniach. Można tedy mówić o „wyprawach krzyżowych“, „wyprawie na Moskwie“, „wyprawie Napoleona do Egiptu“. lecz nie o „wyprawie włoskiej“ Bonapartego. Kampanji księcia Józefa w 1809 r. również „wyprawą“ nazywać nie można.

Z powyższych uwag wynika, że komisja słownictwa we wszystkich tych wypadkach, gdy nie chodzi o ściśle techniczne określenia, wyłącznie w wojsku używane, jak nazwy broni i ich części, ruchów przy ćwiczeniach itp., powinnaby raczej poprzestawać na zalecaniu i przypominaniu wyrazów zaniedbanych w użyciu, dążąc do zbogacenia niemi języka wojskowego, aniżeli zastępowanić niemi te, które się oddawna okazały tak pożyteczne, że stały się wspólną własnością języka wojskowego wszystkich krajów i stąd weszły w skład mowy potocznej, literackiej i naukowej. Rolą słownictwa wojskowego jest bowiem nietylko uzgodnienie mowy żołnierskiej z duchem i charakterem mowy ojczystej, lecz zbogacenie tej ostatniej o nową gałąź, która zawiędła i uschła w ciągu niewoli, a dziś rozrosnąć się może i powinna — ako wyraz wielostronnego rozwoju życia polskiego na wolności.

Kulomiot, kartaczownica czy karabin maszynowy.

Wiele nazw w zakresie słownictwa wojskowego nie jest dotychczas ustalonych i pokutuje jeszcze dużo obcych wyrazów, bądź to tłómaczonych z obcego języka. bądź też prawie „żywcem“ wziętych, jak n. p. „kulomiot“, „taczanka“ lub t. p.

Chciałbym poruszyć sprawę ostatecznego ustalenia i przyjęcia jednej nazwy: kulomiot, kartaczownica czy karabin maszynowy.

Przyzwyczailiśmy się pewne nazwy przejmować z obcego języka, niespolszczone, ani tłómaczone, które wychodzą stąd jako kalectwa językowe, naprzykład kulomiot lub tłumaczone z obcego języka, jak kartaczownica i karabin maszynowy.

Każda z tych trzech nazw ma swoje wady, a więc : kulomiot—nazwa niepolska, nieścisła i niejasna; kartaczownica — nazwa nieścisła i niejasna: karabin maszynowy — żywcem tłumaczona.

Nazwę „kulomiot“ przyniesiono z języka rosyjskiego, z wojska rosyjskiego, bez litości przerabiając na polskie ze słowa „pulemiot“.

Pomijając kalectwo językowe tego nowotworu, zaznaczyć należy, że nazwa ta jest jeszcze nieścisłą. gdyż termin „kula“, zastąpiony został terminem „pocisk“, powtóre to, że każda broń miota „kule“. począwszy od rewolweru, a skończywszy na dziale.

Miotać, to to samo, co rzucać, nie określa więc zupełnie cechy samoczynnego miotania (rzucania) pocisków jeden po drugim.

Za nazwą tą nic nie przemawia; jest niepolska i nieścisła — i należy ją bezwzględnie usunąć.

„Kartaczownica" powstała od słowa „kartacz". Kartacz jest to pocisk artyleryjski, którym się strzela na małe odległości i który przy wybuchu wyrzuca z siebie większą ilość kul. Otóż broń, wyrzucająca automatycznie większą ilość pocisków, jeden po drugim, miała być podobną do kartacza i nazywać się wobec tego „kartaczownicą".

Termin ten spotyka się w encyklopedji polskiej. lecz jest to „armata rewolwerowa" czy działo, w którem jest kilka luf, strzelających kolejno (system Gatting z r. 1860, Reffyc 1866).

Jest to jednak termin, niestety, nawet sprzeczny z dzisiejszym rodzajem broni.

Kartaczami strzela tylko artylerja, powiedziałbym więc, że raczej działo, strzelające kartaczami, powinno się nazywać kartaczownicą, nie broń, strzelająca zwykłemi pociskami karabinowemi, małokalibrowemi.

Nowoczesna broń samoczynna daleko odbiegła od swego pierwowzoru, dlatego, nadając jej dziś nazwę, należy uważać, by nazwa ta odpowiadała warunkom słownictwa polskiego, lub, by przynajmniej jasno określała cechę danej broni.

Broń, o której mowa, nie strzela kartaczami, wobec tego nazywanie jej „kartaczownicą" jest nieścisłe i niejasne i nie nadaje się do przyjęcia.

Karabin maszynowy, jako tłumaczenie niemieckiego „Maschinengewehr" nie jest również nazwą zupełnie szczęśliwą, którejby nic zarzucić nie można. Tak, jak dwie poprzednie, ma swoje złe strony, mianowicie wielu zarzuca jej, że jest żywcem przetłumaczoną i niesprawną (termin dwuwyrazowy). Stanę w obronie terminu „karabin maszynowy" i na obydwa zarzuty odpowiem, że uczyniono to tylko z braku innego odpowiedniego polskiego i zrozumiałego terminu, któryby charakteryzował ów system broni. Ani armata rewolwerowa, ani kartaczownica, ani kulomiot nie mogą jasno określić, o jakiej broni mowa, skoro z broni tej strzela się nabojami tego samego kalibru, co ze zwykłych ręcznych karabinów.

Broń, strzelająca nabojami karabinu ręcznego, przeznaczona i używana jako broń główna przez oddziały piechoty, często z wyglądu zupełnie zbliżona do ręcznego karabinu (Lewis, Madsen, Bergman, 08/15, 08/18, F. M.), powinna się nazywać również karabinem.

Należało tylko określić cechę gatunkową, wyrażającą dość jasno różnicę działania tych dwu karabinów.

Karabin zwykły nazwany został karabinem powtarzalnym, to znaczy, że do oddania każdego wystrzału trzeba powtarzać kilka przepisanych ruchów, karabin zaś, strzelający teoretycznie bez przerwy za pociśnięciem przez strzelca odpowiedniego przyrządu, powinien się nazywać karabinem maszynowym lub samoczynnym. Ten ostatni przymiotnik jednak składa się już z dwu wyrazów, po dodaniu zaś rzeczownika cały termin ten będzie się składał z 3-ch wyrazów, a gdyby to był ręczny lub lekki karabin maszynowy, nawet z 4-ch.

Pozatem określenie cechy rodzajowej karabinu przymiotnikiem „maszynowy", wydaje mi się więcej prostem i zrozumiałem od przymiotnika „samoczynny".

W braku terminu jednowyrazowego można tworzyć terminy złożone dwuwyrazowe, należy jednak pamiętać, w myśl wskazówek prof. Szobera (Bellona 4/21), by cecha rodzajowa była oznaczona w rzeczowniku (karabin), a przymiotnik określał i wyrażał cechę gatunkową (maszynowy). Tym warunkom termin ten odpowiada.

Gdyby jednak znalazł się termin lepszy od terminu „karabin maszynowy", któryby odpowiadał zasadniczym warunkom słownictwa polskiego, a więc był w myśl artykułu ppłk. Gąsiorowskiego (Bellona 5/21) jasny, ścisły, sprawny i polski, należy go bezwzględnie przyjąć, bez względu na to, że jakiś inny termin w oddziałach „utarł się".

Pierwsze dwa terminy, kulomiot i kartaczownica, warunkom tym nie odpowiadają, wobec czego nie nadają się do przyjęcia.

Celem tego artykułu jest wywołanie dyskusji zainteresowanych oficerów na ten temat, gdyż do dziś sprawa ta nie jest jeszcze ostatecznie zdecydowaną i często spotyka się „kulomioty i kulomiotaczy“, „kartaczownice i kartaczowników“ — chociaż niewtajemniczonemu trudnoby się było domyśleć, czy kartaczownica strzela z kartaczownika, czy też naodwrót.

J. Kwaciszewski, ppłk.

Sprostowanie. W numerze 6-ym „Bellony“ w artykule p. t. „Regulaminowe słownictwo wojskowe“, wkradła się pomyłka, mianowicie na stronie 535 powinno być: „Zamiast Ordre de bataille, przyjęto *skład bojowy*“ a nie *stan bojowy*.



Pierwszy dukat polski Kr. Władysława Łokietka.

RÓŻNE.

Obrona Paryża przeciw napadom lotniczym.

W czasie wojny światowej Paryż, stolica Francji, punkt węzłowy wszystkich linij komunikacyjnych, pozatem — centrum przemysłu wojennego i siedziba władz najwyższych przy olbrzymiem zaludnieniu i bliskości frontu, stanowił punkt bardzo wrażliwy na napady z powietrza. Rozumując słusznie, że szkody, jakie mogą być wyrządzone przez bombardowanie, będą niepowetowane nietylko pod względem wojskowym, lecz i społecznym, francuskie Naczelne Dowództwo zorganizowało obronę przeciw napadom lotniczym i balonom sterowym niemieckim bardzo starannie i nie pominęło żadnych środków dostępnych bez względu na koszta, aby grożące niebezpieczeństwo usunąć, albo przynajmniej je osłabić.

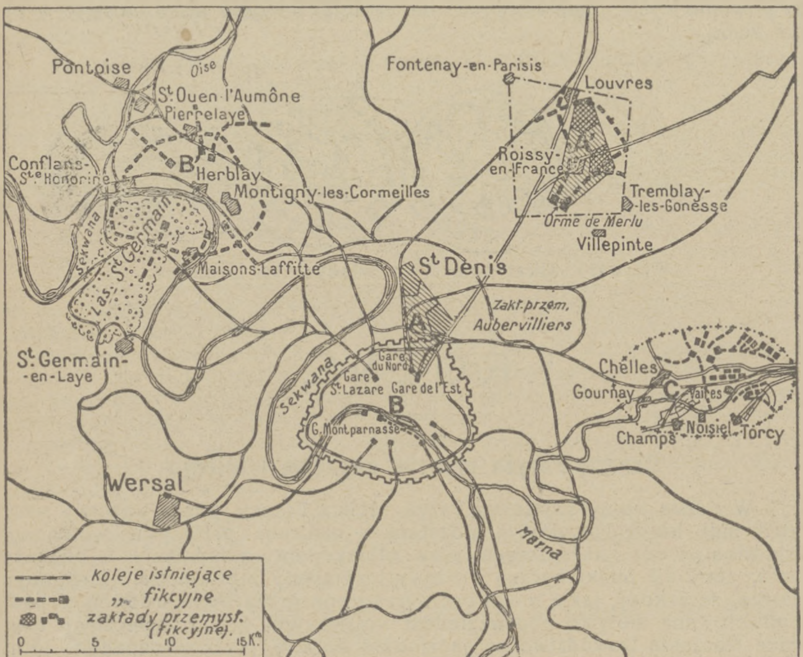
Obronę tę ze względu na nowy system napadów i środków obronnych uważać należy za jedyną w swoim rodzaju, za wzór niejako obrony przed napadami z powietrza dla wszystkich miejsc stałych i obwarowanych, a mających przytem z jakiegokolwiek powodu wielką wartość.

Zastosowane w obronie Paryża środki obronne podzielić można na zaczepne i odporne. Do środków zaczepnych zaliczyć wypada lotnictwo, artylerję zenitową z oddziałami reflektorów i karabiny maszynowe, przystosowane do ostrzeliwania lotników; do środków odpornych — balony na uwięzi, aparaty podsłuchowe, przyrządy do wytwarzania sztucznej mgły i sztuczne (pozorne) budowle.

Dowództwo sił zbrojnych przeciwlotniczych spoczywało w ręku generała, odpowiedzialnego wobec wojskowego gubernatora Paryża i Naczelnego Wodza wojsk francuskich; miał on do pomocy 6 starszych oficerów, jako adjutantów, oficerów służby łącznosci i bezpośrednich dowódców eskadry lotniczej, zmienianej co 3 miesiące, artylerji zenitowej łącznie z reflektorami i przyrządami do wytwarzania mgły oraz naczelnika aerostacji, jako dowódcy balonów na uwięzi.

Organizacja obrony przeciwlotniczej nie powstała odrazu, lecz stwarzana była stopniowo, w miarę zwiększania się intensywności napadów powietrznych i rozwoju lotnictwa.

Rozróżnić w niej można 3 fazy: Pierwsza — to lata 1914, 1915 i 1916; obejmuje ona napady lotników w sierpniu, wrześniu i październiku 1914 r., w maju 1915 r. wraz z napadami Zeppelinów w marcu 1915 i styczniu 1916 r. W tym okresie wobec słabego rozwoju budowy aeroplanów, należało brać pod uwagę tylko walkę z Zeppelinami; to też, pozostawiając aeroplanom zadanie atakowania Zeppelinów, zaczęto jednocześnie, celem obrony Paryża, improwizować artylerję zenitową przez wbudowywanie dział polowych na specjalnych podstawach. Ponieważ aeroplany wznosiły się stosunkowo wolno i niebardzo wysoko, wystarczała przeciw nim organizacja specjalnych oddziałów karabinów maszynowych.



Okolice Sekwanny z Wersalem.

W 2 okresie, obejmującym koniec 1916 r., rok 1917 i początek 1918 r., Niemcy przeprowadzili napady powietrzne na Anglję, początkowo przy pomocy aeroplanów typu Gotha, w październiku zaś 1917 r. — przy pomocy Zeppelinów. System obrony przeciwlotniczej Paryża musiał tem samem ulec zmianie; eskadra lotnicza otrzymała rozkaz ciągłego krążenia nad samym Paryżem, a punkt ciężkości obrony nazewnątrz przeniósł się na artylerję zenitową.

Dla całej siły zbrojnej zorganizowano 64 pułków artylerji zenitowej, której część użyto także pod Paryżem.

W 3 okresie—od marca do końca października 1918 r.,—obejmującym napady całych eskadr powietrznych we dnie i w nocy i loty Zeppelinów na wielkiej wysokości nad Anglją, Paryż był już przystosowany do odpierania za dnia lotników rozpoznawczych, ukazujących się przeciętnie na wysokości 5000 — 6000 m., w nocy zaś — do ostrzeliwania eskadr lotniczych bombardujących. W tym okresie zorganizowano 2 eskadry lotników bojowych typu Spad i 20 aparatów typu Nieuport, zmienianych co 6 miesięcy, które za dnia były gotowe do natychmiastowego wzniesienia się z chwilą zaawizowania nieprzyjaciela. Bezpośrednią obronę Paryża zlecono artylerji zenitowej, która w tym czasie rozporządzała 45 baterjami po 6 dział i dla której skonstruowano już specjalny pocisk, rozpryskujący się przy wybuchu na drobne kawałki i nie zagrażający życiu mieszkańców Paryża.

Ponieważ zorganizowanie obrony w nocy zapomocą eskadr lotniczych było połączone z wielkiemi trudnościami,—obrona nocna powierzona została wyłącznie artylerji zenitowej.

Aby ułatwić jej zadanie i umożliwić strzelanie w nocy, zorganizowano 32 stacje reflektorów w grupach po 3 względnie 4 reflektory. Stacje te skierowywały światło reflektorów w stronę bezpośrednio zagrożoną, stwierdziwszy przedtem za pomocą aparatów podsłuchowych kierunek lotu aeroplanów nieprzyjacielskich.



Teren na północ od Paryża.

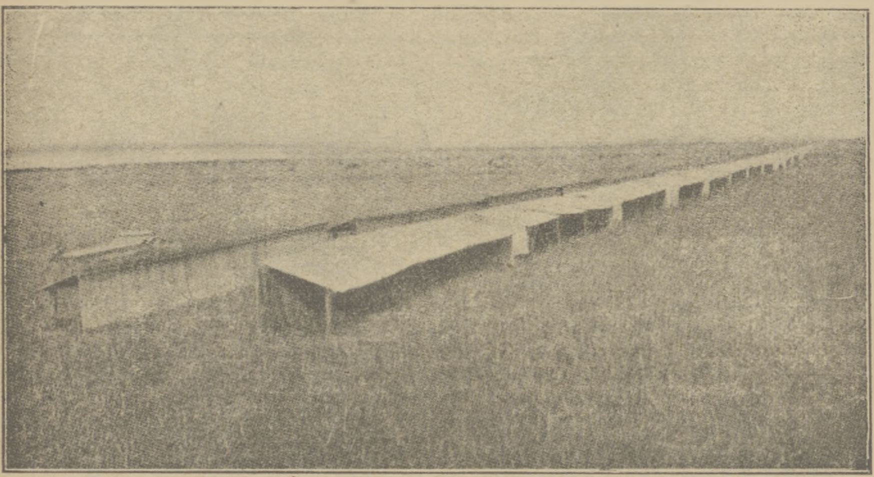
Z końcem marca 918 ustawiono również w różnych punktach przyrządy, które w ciągu 5-ciu minut osłaniały Paryż olbrzymiemi kłębami dymu tak, że lotnicy, kierujący się w nocy biegiem rzek i szos, tracili je z oczu i nie mogli orjentować się, w jakich punktach rzucają bomby.

Oprócz tego zorganizowano 14 sekcyj balonów na uwięzi po 10 balonów w każdej; unosiły się one na wysokość do 2000 m., doczepiano zaś do nich dalsze balony—4000 m. Balony te miały powodować ewentualne zaplątywanie się w nie atakujących aeroplanów.

Jeżeli dodamy do tego, że dla zapobieżenia wszelkim niespodzian-

kom, zorganizowano w promieniu 30 — 40 kilometrów od Paryża przeszło 40 stacyj podsłuchowych ze specjalnemi aparatami, rejestrującemi kierunek i wysokość lotu eskadr nieprzyjacielskich, liczne oddziały karabinów maszynowych, wreszcie — nadzwyczaj dokładnie i w rozmaity sposób przeprowadzoną służbę meldunkową i telegraficzną, będziemy mieli w pewnej mierze obraz całości urządzeń obronnych, które jednak kierownictwu obrony same przez się jeszcze nie wystarczały.

Aby za wszelką cenę nie dopuścić lotników do Paryża, zmylić ich w drodze oraz spowodować, aby bomby swoje rzucali w miejscach mniej niebezpiecznych, wykonali Francuzi gigantyczną pracę: wybudowali mianowicie poza Paryżem, na terenie, odpowiadającym mniej więcej położeniu stolicy, drugi „fałszywy“ Paryż.



Sposób naśladowania nasypu kolejowego.

Przy pomocy wystawionych prowizorycznych baraków, naśladowali całe miasto w miejscu, gdzie Sekwana robiła taki sam skręt, jak w Paryżu; skonstruowali dokładnie skrzyżowanie kanałów sztucznych w Wersalu, pozakładali pozorne dworce kolejowe, oświetlone w nocy, oraz naśladowali za pomocą gry świateł elektrycznych, tory kolejowe i ruch pociągów. Olbrzymia ta praca, która pociągnęła za sobą ogromne koszta, nie została całkowicie ukończona, w chwili odniesienia zwycięstwa. Ta różnorodna organizacja obrony Paryża nie pozostała bezskuteczną.

Jeżeli w początkowych okresach udawało się mimo wszystko eskadrom, liczącym po 30 lotników, przedostawać ponad Paryż, — później, jak wykazuje statystyka, w miarę doskonalenia się sztuki strzelania do aeroplanów, eskadry większe, nawet liczące po 50, 60 i 70 aparatów, musiały przed Paryżem zawracać i tylko pojedyńczym lotnikom udawało się tu i owdzie dotrzeć do miasta i rzucić na nie bomby.

W r. 1918 broniąca Paryża artylerja zenitowa oddała ogółem 103.232 strzały; na ogólną liczbę 483 atakujących aeroplanów zestrzelono 37 lotników, a nadto uszkodzono znaczną liczbę aparatów.

Major Dr. Eugeniusz Baranowicz.

KRONIKA WOJSKOWA PAŃSTW OBCYCH.

Francja.

I. Prawodawstwo Wojskowe.

Projekt prawa o kadrach i liczebności.

W poprzedniej naszej kronice omówiliśmy pokrótce główne zasady 4-ch nowych projektów ustaw, przedłożonych Izbie. Na tem miejscu rozpatrzymy szczegółowiej projekt ustawy o kadrach i liczebności.

Projekt ten zawiera dane najbardziej charakterystyczne o ustroju przyszłego wojska francuskiego w czasie pokojowym:

Zmniejszenie pułków piechoty i jazdy o 25%.

Powiększenie artylerji (o 25%) i służby saperskiej (o 100%).

Olbrzymi rozwój lotnictwa (wzrost dwudziestokrotny).

Liczby poniższe wyjaśnią nam to:

	Lipiec 1914	Projekt ustawy
Pułki piechoty	198	148
„ czołgów i pancerek	—	14
„ jazdy	89	67
„ artylerji	75	101
„ saperskie lub bataljony tworzące korpus	7	25
Eskadry rozpoznawcze i bojowe	10	170
Kompanje aerostatyczne	4	26

Jeśli przedewszystkiem zwrócimy uwagę na piechotę, która składa się z 84 pułków z metropolji, 10 u Strzelców pieszych, 8-u Żuawów, 42-ch Strzelców Północno-Afrykańskich i 4 pułków cudzoziemskich — uderzy nas zmniejszona ilość pułków francuskich, która ze 183 spada na 94, oraz wzrost pułków Strzelców Afrykańskich z 9-u do 42-ch

Podobna zmiana zachodzi w szeregach jazdy, w której na 67 pułków — 14 będzie dostarczała ludność Afryki Północnej.

Za pomocą tegoż systemu przejrzymy kadry oficerskie, zestawiając ich liczebność według nowego projektu, oraz według kadr z r. 1914 w porównaniu z r. 1921-ym.

W danym projekcie, do liczby oficerów niezbędnych dochodzą także oficerowie rezerwy; dla oficerów zawodowych zarezerwowano wszystkie stanowiska generałów, dowódców pułków, przeważna część wyższych stanowisk — nieznaczna zaś jedynie — podwładnych.

Liczbę oficerów zawodowych według szarży podzielono następnie pomiędzy różne rodzaje broni oraz służby.

Wobec tego z liczby 26.771 przypada 20.504 oficerów na armję — zaś 5.707 na Korpus Oficerów Generałów, na przydzielonych do: służby przy Sztabie Generalnym i do oddzielnych rodzajów służby, 500 do służby specjalnej i Dowództwa Oddziałów Afrykańskich, wreszcie dla oficerów służby ruchu i etapowej w miejscowościach okupowanych oraz dla członków misji.

Porównajmy te liczby ze stanem faktycznym w latach 1914 i 1921.

	1914	1921	Projekt obecny
Generałowie	465	472	365
Pułkownicy	665	757 } 1577	—
Podpułkownicy	1078	1262 }	
Majorzy	3783	4626	3572
Kapitanowie	13.635	13.508	9954
Por.- i Podpor.	13.314	13.077	10.637
Razem	32.946	33.702	26.105

Do tablicy powyższej, dla ścisłości dołączyć musimy do stanu liczebnego oficerów z r. 1921 — 8.378 oficerów czasowych, nie posiadających ostatecznie zatwierdzonej szarży, o których specjalną ustawę, przedłożono Izbie. W rzeczy samej, ostatni spis oficerów wynosi 40 080, z których 1300 urlopowanych bez prawa do poborów, do stanu oficerów według nowego projektu, doliczyć należy 106 kapelmistrzów, oraz 500 oficerów, przydzielonych do misji, co w sumie da nam poprzednią liczbę 26.771.

Przeglądając tę tablicę, dochodzimy do wniosku:

1-o że wbrew wszelkim przewidywaniom, liczba oficerów w czasie wojny zwiększyła się w stopniu nieznacznym, gdyż zaledwie o 750 jednostek w porównaniu z r. 1914-ym, zresztą wzrost ten dotyczy jedynie generałów (7), oraz oficerów wyższych (1113), podczas, gdy liczba młodszych oficerów zmniejszyła się o 364-ch oraz,

2-o że dzięki nowemu projektowi zmniejszenia liczebności oficerów odbija się przedewszystkiem na szarżach wyższych (generałach, pułkownikach i podpułkownikach) dzięki ograniczeniu ilości oddziałów, oraz na oficerach młodszych, których mają zastąpić oficerowie rezerwy — liczba majorów natomiast pozostanie niezmienioną.

Wydaje się nam celowem podać jeszcze na tem miejscu ilość oficerów, należących do 5 ciu głównych rodzajów broni:

	1914	1921	Według projektu
Piechota	12 847	12.965	8.633
Jazda	3.687	3.619	1.959
Artylerja	5.054	5.584	6.049
Inżynierja i Saperzy	1.633	1.748	2.103
Lotnictwo	134	1.517	1.760
Razem	23.355	25.433	20.504

I tu dojdziemy do poprzednich wniosków: znaczny spadek liczby oficerów piechoty i jazdy na korzyść oficerów innych rodzajów broni.

Na tem miejscu mówiliśmy jedynie o pułkach i oficerach, stacjonowanych wewnątrz metropolji; prawo o kadrach i liczebności nie dotyczy armji kolonialnej, która podlega przepisom specjanym.

II. Wyszkolenie wojska.

Ośrodek Wyższych Nauk Wojskowych.

Wyłuszczyliśmy powyżej metody wyszkolenia żołnierza francuskiego oraz oficerów czynnych i rezerwowych; widzieliśmy formowanie kadrów przyszłych oficerów oraz doskonalenie dawnych, na zakończenie powiemy słów kilka o ośrodku wyższych nauk wojskowych.

Wyższą Szkołę Wojskową założoną w r. 1876-ym pod mianem „Kursów wyższego wykształcenia wojskowego“. W krótkim czasie po jej założeniu uznano za potrzebne dokonywanie nowego wyboru z oficerów, kończących Szkołę w celu przygotowania kadrów Wyższego Dowództwa.

Pierwsza próba polegała na zatrzymaniu 3 rok w Szkole oficerów, wyróżnionych w czasie egzaminów ostatecznych: było to niedogodne ze względu na to, że tyczyło się wyłącznie poruczników i kapitanów w wieku lat 26—34, niemających jeszcze dostatecznego doświadczenia dowódców i kierowników oddziałów.

Wreszcie w październiku 1910 r. utworzono w Paryżu Ośrodek Wyższych Nauk Wojskowych; każdy Korpus Armji delegował tam każdego roku na czas od 1 lutego do 30 lipca wyższego oficera, pułkownika, podpułkownika lub majora: 21 oficerów ogółem.

Zwrócono się również do oficerów wyższych szarż, bogatych w doświadczenie, przez długie lata nabyte, upatrzonych z pośród całego wojska, którym powierzono wykonywanie prac teoretycznych w czasie zimy, w lecie zaś odbywanie podróży naukowo-wojskowych łącznie ze Sztabem Generalnym Armji.

Centrum to w żargonie wojskowym dowcipnie ochrzczono mianem „Szkoły Marszałków".

Wznowienie tego ośrodka wiedzy zostało postanowione natychmiast po ukończeniu wojny, aczkolwiek na odmiennych nieco zasadach. Okazało się, że wyżsi oficerowie, słuchacze tych kursów, są jeszcze niedostatecznie przygotowani, pomimo lat służby, wobec czego Minister postanowił, że na kursy dopuszczeni będą jedynie generałowie brygady i pułkownicy, piastujący swą ostatecznie zatwierdzoną szarżę conajmniej od 18 miesięcy.

Wprowadzona zmiana okazała się korzystną, mimo, iż niezbywało jej oczywiście na przeciwnikach (dość wymienić artykuł, który świeżo ukazał się na szpaltach „France Militaire"), korzystniejszą choćby z tego względu, że zasłużeni pułkownicy i generałowie brygady zajmowali w czasie wojny światowej bardzo odpowiedzialne stanowiska (dowódców brygad i dywizyj) i tem samem najbardziej nadają się do brania udziału w Wyższem Dowództwie, do którego kursy owe mają ich przygotować.

Napoleon pomimo swego genjuszu pracował 16 godzin na dobę: generałowie francuscy z 1921 r. nie wstydzą się zasiąść na ławie szkolnej, by uzupełnić swe wykształcenie zawodowe.

Obecny czas trwania kursu jest prawie roczny; po dwumiesięcznych taktycznych studjach artyleryjskich w Metzu (wrzesień i październik) słuchacze dalszy ciąg kursu (od stycznia do lipca 1922 r.) przejdą w Paryżu w gmachu Szkoły Wojskowej.

Obok ćwiczeń na mapie, prowadzonych przez najwyższe powagi wojskowe, jak gen. Weygand, Ponydraguin, Barescut, Corn, oficerowie wysłuchają szeregu wykładów z dziedziny prowadzenia wojny, których program będzie następujący:

a) Dowódca, b) Pozytywne czynniki wojny, c) System dowództwa.

Wykłady wojskowe z dziedziny broni lub służby wygłoszone będą przez profesorów Szkoły Wojskowej, wiedzę zaś teoretyczną słuchaczów pogłębią wykłady prawa ogólnego, oraz ekonomji politycznej i społecznej, wygłoszone przez profesorów wydziału prawnego oraz Szkoły Nauk Politycznych.

Na zakończenie kursów słuchacze zwiedzać będą zakłady, fabryki wojskowe i twierdze, oraz organizowane będą przez Sztab Generalny Armji podróże naukowo-wojskowe pod kierownictwem członków Najwyższej Rady Wojennej.

W ten sposób przez wspólną, prawie roczną pracę, przez wzajemną wymianę zdań tych 30 najbardziej zasłużonych generałów i pułkowników przygotowuje się do objęcia najwyższych posterunków wojskowych.

III. Regulaminy.

Świeżo ukazała się z niecierpliwością oczekiwana część 2-ga Regulaminu piechoty. Podaje ona zasady, oparte na doświadczeniu wojennem oraz sposoby prowadzenia walki przez piechotę, również przez doświadczenie zdobyte.

Oto główny podział Regulaminu:

I. Wstęp. Zasady ogólne. Niespodzianka i ubezpieczenie. Łączność i sposoby przysyłania meldunków. Siły moralne. Dowódca. Szeregowi. Obowiązki w czasie walki.

II. Ogólny rzut oka na piechotę. Właściwości piechoty. Uzbrojenia i środki. Charakter walki. Współdziałanie z innymi rodzajami broni.

III. Walka zaczepna. Dywizja piechoty. Walka pułku, bataljonu, kompanji, sekcji. Rota i strzelec.

IV. Obrona terenu. Ogólny rzut oka na system obronny. Warunki walki obronnej. Przygotowania. Rozpoczęcie walki. Specjalne wypadki sytuacji obronnej.

Regulamin ten wyznacza piechocie miejsce jej właściwe — w ścisłym związku ze wszystkimi innemi rodzajami broni, przedewszystkiem z artylerją, lotnictwem oraz pancerkami i czołgami.

Oznacza on wyraźnie jej rolę: zająć i utrzymać zdobyty teren, oraz kładzie nacisk specjalny na znaczenie ognia w walce: „Piechota marzyć nawet nie może o posuwaniu się naprzód dotąd, dopóki jej własny

ogień oraz ogień podtrzymującej ją broni nie zniweczy ognia nieprzyjacielskiego".

Nakoniec, nie bacząc na siłę ognia przeciwnika, piechota zgodnie ze swym zaczepnym charakterem, winna być zawsze gotowa do parcia naprzód, o ile tylko położenie na to pozwala.

IV. Przegląd Prasy Wojskowej.

W „Revue d'Infanterie" z czerwca czytamy bardzo gruntowne studjum o składzie oficerów obecnej Reichswehr'y, w którem autor dowodzi, że obecne demokratyczne Niemcy pozostawiły korpus oficerski na dawnym arystokratycznym poziomie; na dowód przytacza program wyszkolenia w Monachijskiej Szkole piechoty; zaznacza również, że Niemcy w planie wykształcenia ogólnego swych oficerów kładą również wielki nacisk na studja prawne i ekonomiczne, jak to obecnie praktykowane jest w szkołach francuskich.

Kpt. Meyrialles w dwóch artykułach, które ukazały się niedawno p. t. „Guerre et Démographie" daje przegląd obecnego stanu Europy po wojnie; wykazuje on wzrost ludności we Włoszech — i naodwrót — zmniejszenie liczby urodzeń w Niemczech.

W temże piśmie znajdujemy: artykuł o nauce strzelania w piechocie, oraz opis telemetrów [1]) we Francji i Niemczech.

„Revue d'Infanterie" drukuje w dalszym ciągu studjum taktyczne o piechocie, oparte na doświadczeniach z bitwy nad Marną w lipcu 1918 r.

W „Revue d'Artillerie" ukazał się artykuł, tyczący się różnych systemów wypłacania żołdu; jest to rzecz nie mająca charakteru ściśle wojskowego, mogąca wskutek tego zainteresować szersze warstwy czytelników.

Pułk. Cambuzat zamieszcza dalszy ciąg swej pracy p. t. „Działanie przez ogień", charakteryzujące systemy przeciwnika.

Następuje artykuł jednego z oficerów amerykańskich „O obronie Helgolandu": Nakoniec w krótkiej pracy o ewolucji zaszłej w systemach strzelania w armjach brytańskiej, belgijskiej i włoskiej autor dowodzi, że dwie pierwsze armje przy pomocy francuskiej przystosowały sobie łatwo nowe metody przygotowywania strzału w zależności od warunków atmosferycznych i balistycznych, w przeciwieństwie do armji włoskiej, której górzystość kraju stanęła tu na zawadzie. Co zaś dotyczy zwiadów, fotografji napowietrznej, odkrywania baterji nieprzyjacielskiej za pomocą błysków lub dźwięku, Włosi zastosowali identyczne metody z francuskiemi.

Nicaise, kpt.

Niemcy.

Artylerja niemiecka. [2])

Artylerja niemiecka, zgodnie z Traktatem Wersalskim składać się ma z 7 pułków artylerji dla 7 dywizyj piechoty i 3 dyonów artylerji, dla trzech brygad jazdy. Ilość dział nie może przekraczać 204 armat 77 m/m., oraz 84 haubic 105 m/m. Zapas amunicji nie może wynosić więcej jak 1,000 pocisków na armatę i 800 na haubicę, t. j. w sumie 204,000 pocisków dla armat i 67,200 dla haubic.

Artylerja dywizji piechoty składa się z dowództwa artylerji dywizji i pułku liczącego 3 (grupy) dyony. Oprócz tego do pułku należy baterja zapasowa. Dowództwo artylerji dywizji jest kierowane przez generała, noszącego tytuł „Artillerie-Führer der Division". Sztab jego składa się

---

[1]) Przyrządy do mierzenia odległości.

[2]) Według „Revue d'Artillerie", avril 1921.

z 2 oficerów sztabowych (z nich jeden sztabu generalnego i jeden z artylerji) i 6 podoficerów, z których jeden jest rysownikiem i 3 przeznaczonych dla służby łączności; 24 szereg. z których 17 jest specjalistów—radjotelegrafistów; 13 koni i 3 wozy (w czasie pokoju niezaprządnięte).

Pułk artylerji składa się ze sztabu pułku, 3 dyonów, (grup) po 3 czterodziałowe baterje i lekkiej kolumny amunicyjnej, oraz baterji zapasowej.

Sztab pułku obejmuje: 1 pułkownika, dowódcę pułku; 2 oficerów sztabowych; 2 kapitanów (do jednego należy służba obserwacji, do drugiego czuwanie nad sprzętem i amunicją); 1 kapitana lub porucznika — adjutanta; 1 weterynarza; 2 urzędników wojskowych; 18 podoficerów: (z których dwóch służby łączności) i 49 koni; 7 wozów (jeden wóz telegrafu bez drutu, 1 wóz telefoniczny i wóz budowy linji telefonicznych).

Sztab dyonu składa się: z 1 oficera sztabowego dowódcy dyonu; 1 oficera sztabowego (ewent. zastępcy); 1 kapitana dla służby obserwacji; 2 poruczników (jeden zajmuje się służbą łączności), 1 lekarza (weterynarz) 5 urzędników wojskowych; 5 podoficerów (z nich 3 służby łączności); 25 szereg. (w tem 12 służby łączności); 20 koni; 8 wozów (w tem 1 wóz obserwacyjny, 1 wóz telegrafu bez drutu, 1 wóz telefoniczny, 1 wóz budowy linij telefonicznych).

Dyon (grupa) składa się z 3 bateryj, które nie są jednego typu, lecz dzielą się zwykle następująco: pierwsza baterja jest uzbrojona w 4 armaty polowe F. K. 16 (Feldkanonen 16); trzecia baterja jest uzbrojona w 4 lekkie haubice polowe l. F. H. 16); trzecia baterja jest specjalna.

Specjalizacja ta w zasadzie jest następująca: 3-cia baterja pierwszego dyonu, t. j. 3-cia baterja pułku jest uzbrojona w 4 armaty piechoty wzoru 1918 r. I. G. 18. i nazywa się „baterją armat piechoty dywizji“, organizacyjnie należąc do artylerji, taktycznie do piechoty. 3-cia baterja drugiego dyonu, t. j. 6. baterja pułku uzbrojona w 4 F. K 16. nosi nazwę „Beobachtungsbatterie“ i zapewniając obsługę swych dział, ma za zadanie przeprowadzać dla całego pułku: określenie odległości i stanowisk za pomocą błysków, za pomocą dźwięku; służbę meteorologiczną. Baterja ta przejęła funkcje dawnych Artillerie-Messtrupp, do których dołączono służbę meteorlogiczną. Personel i sprzęt tej baterji są powiększone. 3-cia baterja II-go dyonu, t. j. 9-ta baterja pułku jest uzbrojona w 4 armaty automobilowe 77 m/m. — 77 Kr. G. Jestto dawny sprzęt przeciwlotniczy i obsługa także jest dobierane z dawnej artylerji przeciwlotniczej. Mimo oficjalnego przeznaczenia tych bateryj — szybkie działanie przeciw celom ruchomym w szczególności przeciw czołgom — stanowią one jądro jednostek artylerji przeciwlotniczej.

Etaty baterji różnych kategorji przedstawiają się następująco: Baterja polowa: dowódca kapitan, 4 poruczników, 22 podoficerów (w tym 3 służby łączności), 104 szereg. (w tym 12 służby łączności, nie licząc cyklistów i gońców) koni 93, dział 4, jaszczów 8 w tem 4 nierozprzęgnięte), wozów 15 (w tem 1 wóz obserwacyjny, 1 wóz telegrafu bez drutu, 1 wóz telefoniczny, 1 wóz budowy linij telefonicznych, 1 wóz pionierski).

Baterja górska: 1 dowódca kapitan, 4 poruczników, 22 podoficerów (3 służby łączności) 104 szereg. (12 służby łączności) 110 koni (w tym 56 zwierząt jucznych), 4 działa, 8 wozów amunicyjnych, 25 wozów. Duża ilość tych wozów tłomaczy się tym, że są one prawie wszystkie dwukonne; wchodzą tam te same wozy specjalne co w baterji polowej z wyjątkiem wozu obserwacyjnego,

Baterja samochodowa: 1 dowódca kapitan, 4 poruczników, 22 podoficerów, 104 szereg., podobnie, jak w wyżej wymienionych baterjach 3 podof. i 12 szereg przeznaczonych jest dla służby łączniki, 6 koni, 4 działa na samochodach razem z amunicją, 10 wozów, z których 5 zaprzężonych są wymieoionemi powyżej wozami specjalnemi; reszta są samochody o tym 2 traktory z przyczepionemi wozami i 2 samochody ciężarowe.

Baterja obserwacyjna oprócz wymienionych wozów posiada: 5 wozów stacyjnych 6-cio konnych (Messtellwagen); 2 wozy 6-cio konne dla budowy linji telefonicznych; 1 lekki samochód ciężarowy; 1 motocykl.

Personel wyspecjalizowany, wybrany z całości pułku (w czasie formowania baterji) liczy ponad stan baterji 16 podoficerów i 50 szeregowców.

Oficerowie, większość podoficerów i możliwie wielka część szeregowców powinni posiadać poważniejszą znajomość matematyki, fizyki i rysunków.

Dla wyszkolenia tego personelu utworzono w Jüterbogu specjalne kursy i normalne działanie bateryj obserwacyjnych jest przewidziane dla szkół strzelania na rok 1921.

Każdy Dyon (grupa) oprócz sztabu i 3 bateryj posiada materjał potrzebny do wystawienia lekkiej kolumny amunicyjnej.

Kolumna ta jest typu mieszanego (Gemischte K/F) dla jednej baterji armat polowych wz. 16 (F. K. 16), jednej baterji armat polowych wz. 96/16 (F. K. 96/16) i jednej baterji lekkich haubic polowych wz. 16 (l. F. 11.16).

Wozy są w niej następujące: 6 jaszczów wz. 96 n/A czterokonnych; 3 jaszcze czterokonne wz. 98 dla polowych punktów obserwacyjnych; 27 parokonnych wozów polowych; 1 mała parokonna kuchnia polowa.

Uprząż, materjał stajenny, przybory są przewidziane według etatów dla 92 koni pociągowych; w rzeczy samej jest nadwyżka 9 uprzęży dla zaprzęgów czterokonnych, 28 dla zaprzęgów parokonnych i 7 chomąt.

Baterja zapasową istniejąca w każdym pułku nosi nazwę Ergänzungsbatterie (E. B.), do niej są wcielani i ogólnie przygotowywani młodzi żołnierze, zanim będą przesłani do normalnych bateryj pułku, celem ich uzupełnienia. Baterja ta nie posiada dział, przynajmniej zdatnych do strzelania i składa się z 1 kapitana; 3 poruczników; 16 podoficerów; 109 szeregowców, w tym 99 rekrutów; 52 konie, w tem 50 wierzchowych; 19 wozów, z których zaprzęgnięty jest jeden dla celów gospodarczych. Pomiędzy wozami znajdują się: 8 jaszczów, 1 wóz obserwacyjny, 1 wóz telegrafu bez drutu, 1 wóz telefoniczny, 1 wóz budowy linij telefonicznych.

A r t y l e r j a d y w i z j i j a z d y składa się z dyonu (grupy) konnego, złożonej z 3 bateryj czterodziałowych, uzbrojonych w działa 77 m/m., prawdopodobnie modelu F. K. 96 ut. lub F. K. 96/16.

Sztab dyonu (grupy) ma skład podobny do sztabu dyonu (grupy) artylerji polowej. Różnice są następujące: zamiast 1 weterynarza jest ich 3; zamiast 5 podoficerów jest 7; zamiast 25 szeregowców — 24; zamiast 20 koni — 36.

Dla służby łączności jest przeznaczonych 2 podoficerów i 8 szeregowców: oprócz tego jest 3 podowicerów gońców konych, nie mają oni odpowiedników w artylerji polowej.

Baterja konna liczy: 1 kapitana; 3 poruczników; 21 podoficerów, w tym dwuch służby łączności; 102 szeregowców, w tym 8 służby łączności i 4 gońców konnych; 4 działa (armaty); 8 jaszczów, w tym 4 niezaprzęgnięte; 15 wozów, w tym 1 wóz obserwacyjny, 1 wóz telegrafu bez drutu, 1 wóz telefoniczny, 1 wóz budowy linji telefonicznych, 1 wóz pionierski [1]).

Trzy dyony (grupy) artylerji konnej, pod względem administracyjnym są przydzielone do pułków artylerji polowej, a mianowicie dyon artylerji konnej 3. dywizji jazdy do 6. pułku artylerji polowej, stanowiąc tam IV. dyon (grupę). oraz dyony artylerji konnej 2. i 3. dywizji jazdy do 3. pułku artylerji polowej, gdzie stanowią IV. i V. dyony.

Organizacja teoretyczna artylerji niemieckiej podana powyżej nie była jeszcze całkowicie przeprowadzona w pułkach. W dniu 1. stycznia r. b., t. j. w dniu oficjalnego ustanowienia 100.000-nej armji istniał szereg oficjalnych wyjątków, które są poniżej streszczone.

W 7. pułku artylerji polowej, należącym do bawarskiej dywizji, 4. i 6. baterja były uzbrojone, zamiast w armaty polowe, w armaty górskie 77 m/m.

W kilku pułkach baterje specjalne nie noszą numeracji według powyżej podanego porządku, a mianowicie: w 3. pułku baterja armat piechoty jest 7. baterją, podczas gdy 3. baterja jest baterją normalną; w 7. pułku baterja obserwacyjna nosi numer 8 my. W niektórych pułkach (prawdopodobnie w 1. 2. 4. i 6.) baterje armat piechoty są uzbrojone nie w armaty wzoru I. G. 18, których niema w ilości wystarczającej, ale w armaty wzoru I. K. 96/16.

Uzbrojenie to jest prowizoryczne, ale jeśli Niemcy, trzymając się ściśle warunków traktatu pokojowego, będą wytwarzały armaty I. G. 18, tylko

---

[1]) Ilość koni w baterji konnej „Revue d'artillerie" nie podaje.

w takiej ilości, aby zastąpić wyszłe z użycia armaty polowe, to uzbrojenie artylerji w etatową ilość armat I. G. 18, będzie się odbywało b. powoli.

W 3. pułku (Berlin) 3. baterja jest zaprzęgnięta w ciężkie konie pociągowe. Cel oficjalnie nieznany; prawdopodobnie przeznaczeniem tej baterji jest uruchomienie w razie potrzeby sprzętu ciężkiego. Usprawiedliwia tę hypotezę bliskość arsenału w Szpandawie, Szkoły Artyleryjskiej, pól strzelania w Jüterbogu i Kummersdorfie.

Uzbrojenie artylerji. Sprzęt artyleryjski kalibru 77 m/m. będący w użyciu w artylerji niemieckiej jest następujący:

Armata polowa wz. 1916 (F. K. 16), w którą jest uzbrojona artylerja polowa. Amunicja posiada łuskę oddzielną. Długość lufy wynosi 35 kalibrów, waga działa 1400 klgr. zaprzęgniętego 2260, donioslość strzałów 10,700 m.

Armata piechoty wzoru 1918 r. (I. G. 18); była ona wypróbowywana w końcu wojny, ale na polu walki się nie pojawiła. Sprzęt ten, teoretycznie przeznaczony dla uzbrojenia katerji armat piechoty, nie istnieje dziś w wystarczającej ilości dla uzbrojenia artylerji według etatu. Pocisków używa jednolitych, lub w razie potrzeby pocisków F. K. 96 n/A z osłabionym ładunkiem. Kaliber wynosi 77 m/m., długość lufy 22 kalibry, waga działa 650 klgr., działa zaprzęgniętego 1170 klgr., donioslość strzału 5000 m.

Armata polowa model 1896 r. nowego wzoru (F. K. 96 n/A), sprzęt używany przed wojną przez artylerję polową niemiecką. Długość lufy wynosi 27 kalibrów, waga armaty 900 klgr., armaty zaprzęgniętej 1910 klgr., donioslość 8,400 m.

Armata polowa wzoru 96/16 (F. K. 96/16) składa się prawdopodobnie z lufy armaty F. K. n/A umieszczonej na lawecie wzoru 1916 r. (laweta haubicy).

W armatę tę są prowizorycznie uzbrojone baterje piechoty, które nie otrzymały jeszcze armat I. G. 18. Prawdopodobnie armatę tę posiadają również baterje konne, jeśli nie są one uzbrojone w armaty 96 n/A.

Długość lufy tej armaty wynosi 27 kalibrów, waga armaty 1.100 klgr. armaty zaprzęgniętej 2.100 klgr., donioslość strzału 8.400 m.

Armata górska m/m (Geb. K. 15) jest wprowadzona w 3 baterjach 7 dywizji (bawarskiej). Donioslość tej armaty wynosi około 7.000 m.

Armata samochodowa 77 m/m (7, 7 Kr. G.) jest dawnym sprzętem przeciwlotniczym. Długość lufy wynosi 27 kalibrów. waga około 8 tonn, donioslość 8.000 m.

Są dane na to, że wprowadza się armatę samochodową wzoru 1919 r., którą jest ulepszoną armatą wojenną.

Lekka haubica polowa jest prawdopodobnie tylko jednego tym, a mianowicie l. F. H. 16. Kaliber jej wynosi 10 5 m/m., długość lufy 22 kalibry. waga haubicy 1.380 klgr., zaprzęgniętej 2.305 klgr. donioslość strzału 9.700 m.

Oprócz sprzętu oficjalnego, wymienionego powyżej, można przypuszczać, że Niemcy mają armaty przeciwczołgowe kal. 37 m/m o charakterystyce bliżej nieznanej. Należy się również spodziewać, że istnieją przechowane modele dział ciężkich wszelkich typów. Z postępem prac komisji kontrolnej aljanckiej ta kategorja dział będzie się zmniejszać.

Pewna ilość sprzętu ciężkiego będzie istniała oficjalnie, a mianowicie zgodnie z postanowieniem traktatu Wersalskiego, dozwalającym zachować działa ciężkie dla obrony twierdz wschodnich.

Broń ręczna. Każdy artylerzysta bez względu na szarżę jest uzbrojony w karabinek wz. 98, bagnet 84/98 i granat ręczny.

Oficerowie, podoficerowie, cykliści oprócz tego posiadają pistolet wz. 1908. Każdy wóz jest uzbrojony w długi pistolet (lange pistole) z okrągłym bębenkowym magazynem zawierającym 32 naboje.

Każda baterja posiada, jak w czasie wojny, 2 K, M. wz. 08 lub prędzej 08/18.

Podana powyżej garść szczegółów odnośnie do stanu dzisiejszej artylerji pozwala już na ustalenie jej charakteru i przeznaczenia.

Jak cała dzisiejsza armja niemiecka nosi i artylerja wybitnie kadrowy charakter. Posiadając, przy niewielkiej ilości jednostek organizacyjnych, zawiązki najróżniejszych typów artylerji i niezbędnych dla niej służb i środków transportowych, może ona w razie mobilizacji, przy wykorzystaniu sprzę-

tu ukrytego, lub ciągle znajdującego się w likwidacji, wytworzyć artylerję nowej armii.

Wskazuje na to również nadmiar oficerów i podoficerów w sztabach jednostek artylerji. W dowództwie artylerji dywizji obok dowódcy jest dwóch oficerów sztabowych; w dowództwie pułku oprócz dowódcy — dwóch oficerów sztabowych i 3 kapitanów; w dowództwie dyonu oprócz dowódcy—podoficer sztabowy; 1 kapitan; w baterji oprócz dowódcy — 4 oficerów.

Ilość taka przy zasileniu przez licznych oficerów artylerji, będących w rezerwie kadrów, doskonałe może posłużyć do natychmiastowego podwojenia, czy nawet potrojenia obecnej artyierji. Ułatwią to również duże zapasy wozów. uprzęży i instrumentów. Te ostatnie istnieją conajmniej w nadmiarze. Baterja artylerji konnej posiada np. 10 dalekomierzy.

Istnieją gotowe zawiązki artylerji przeciwlotniczej, służby pomiarowej w postaci Beobachtungsbatterie.

Wytworzenie ciężkiej artylerji, tak potężnego czynnika wojny dzisiejszej, a zabronionego dla Niemiec, posiada również dogodne warunki.

Duża ilość artylerzysrów niemieckich odbyła służbę w czasie Wielkiej Wojny w artylerji ciężkiej. Posiadają oni silną rezerwę w społeczeństwie w zdemobilizowanych artylerzystach byłej, a niegdyś tak licznej, artyierji ciężkiej dawnej armji cesarskiej. Zapasy zaprzęgów, materjału na wytworzenie kolumn amunicyjnych, instrumentów są wystarczające. Sam sprzęt artyleryjski ciężki dziś jeszcze istnieje w ilościach dużych w stanie likwidacji i przypuszczać należy, że stan ten trwać będzie jeszcze, mimo prac aljanckich komisji kontrolnych.

Istnienie ciężkiej artylerji jest przewidziane we wszystkich projektach dywizji na stopie wojennej, przyjmowanych w założeniach dla ćwiczeń dowódców, oraz w zadaniach na mapie. Oprócz artylerji polowej istnieją tam jednostki artylerji ciężkiej i przeciwlotniczej.

Należy również zaznaczyć, że regulaminy dla artylerji ciężkiej są starannie poprawiane i istnieją projekty przewożenia w przyszłości dział ciężkiej artylerji fortecznej na pola strzelania, aby wyszkolić wszystkich artylerzystów w obsłudze tego sprzętu.

Godną również uwagi i zaznaczenia jest staranność, z jaką zorganizowano służbę łączności. Stacje telegrafu bez drutu istnieją przy Dowództwie artylerji dywizji, dowództwie pułku, dyonu, baterji pieszej i konnej. Podobnie przy wszystkich tych dowództwach i jednostkach istnieją wozy dla przewozu sprzętu i budowy linij telefonicznych.

W. Berka, ppor.

W. Brytanja.

Budżet armji lądowej na rok 1921/22 wywołał ożywione dyskusje nie tylko na gruncie parlamentu, ale także w prasie angielskiej. Służy to miarą zainteresowania się społeczeństwa wojennemi wydatkami.

Zapotrzebowana suma wynosi 106 miljonów funtów szterlingów i w stosunku do zeszłorocznych wydatków, jest nieco mniejszą.

To jednak Anglików zadowolnić nie może.

Chodzi o to, że wydatki tegoroczne nie zmniejszyły się, jeżeli weźmiemy pod uwagę liczebność armji. Jeżeli zaś porównać wydatki przedwojenne i obecne w stosunku do liczebności armji tych okresów, to okaże się, że teraz na wojsko wydaje się jeszcze więcej. Tego rodzaju argumentami atakuje angielska prasa Minist. Wojny. Naogół można powiedzieć, że społeczeństwo niezbyt przychylnie zapatruje się na wydatki, związane z utrzymaniem armji. Krytycy jednak nie zdają sobie sprawy, że nie można powrócić do warunków przedwojennych i że jeżeli W. Brytanja wyszła z wojny światowej zwycięsko, nie patrząc na jej nieprzygotowanie, to wypadek taki może się nie powtórzyć. Wydatki wojenne państwa nie idą wyłącznie na pokrycie kosztu utrzymania armji w czasie pokoju, lecz także na przygotowywanie się do wojny. W tem leży przyczyna wzrostu angielskiego budżetu.

Znaczną część tych wydatków pochłania Mezopotamja. Utrzymywana tam armja składa się z żołnierzy tuziemnych i angielskich. Tych ostatnich jest około jednej trzeciej wszystkich wojsk, rozlokowanych w Mezopotamji. Utrzymanie angielskiego żołnierza w Kolonji wzrasta proporcjonalnie do odległości danej miejscowości od Anglji. Przeciętnie biorąc, koszta te są dwa razy większe.

Wynika to z tego, że żołnierz angielski wymaga tych samych wygód co i w kraju i armja taka musi być zaopatrywaną w produkty z Europy. Chcąc temu zapobiec, Minist. Wojny ma zamiar zamienić w kolonjach wszystkie angielskie wojska na kolorowe, pozostawiając tylko minimalne kadry białych oficerów i podoficerów.

Są również różne niespodziane wydatki. Podczas ostatniego konfliktu górniczego powołano około 135,000 rezerwistów. Taka częściowa mobilizacja kosztowała 20 miljonów funt. szterlingów.

Nowym zjawiskiem w wyszkoleniu armji jest odkomenderowanie kilkudziesięciu oficerów wojsk technicznych na roczny kurs przy mechanicznym wydziale uniwersytetu w Cambridge. Zostało to wywołane potrzebą uzupełnienia teoretycznej wiedzy oficerów, którzy ukończyli wojskowe szkoły techniczne czasu wojennego i nie posiadają gruntownego teoretycznego przygotowania.

Ze względu na dużą ilość oficerów tej kategorji i wynikającą z tego niemożliwość doszkolenia w wojskowych zakładach naukowych normalnego typu, zwrócono się do pomocy szkół cywilnych.

Odkomenderowani oficerowie są podporządkowani dyscyplinie szkolnej i w czasie pobytu w szkole nie noszą wojskowego munduru.

Uczyniono to celem zlania się tych oficerów ze szkolnem środowiskiem.

W armji angielskiej wykłady oświatowe są obowiązującą rzeczą. Na początku wojny kulturalno-oświatową pracę prowadzono dość dorywczo i głównie z inicjatywy prywatnej.

Odczyty i wykłady urządzano na froncie i na tyłach. Stopniowo pracę tą usystematyzowano i ujęto w przepisy.

W 1918 r. zaczął funkcjonować cały szereg przyfrontowych szkół i kursów. W roku ubiegłym wydzielono fachowy personel wojskowy, który poświęcił się pracy oświatowej, w specjalny wychowawczo-oświatowy korpus (Educational Corps).

Poszczególni dowódcy oddziałów są odpowiedzialni za prawidłowy tok tych prac, jak za wyszkolenie wojskowe.

W celu zabezpieczenia formacjom terytorjalnym odpowiedniej ilości rezerwowych oficerów, postanowiono poddać przeglądowi dotychczasową ich liczbę.

Praca ta ma być zakończoną do dnia 30 czerwca 1921 r. Oficerowie, którzy nie będą zaakceptowani na nową listę, zostaną przeniesieni w stan spoczynku.

To przeniesienie jest uzależnione od wieku i posiadanego stopnia.

Dla stopni od podporucznika do majora włącznie wynosi 50 lat. Dla podpułkownika i pułkownika — 55 lat.

Pozostała część oficerów będzie podzielona na dwie grupy. Do pierwszej będą należeć przeznaczeni do wszystkich rodzajów służby, a do drugiej ci, którzy będą służyć w kraju w oddziałach pomocniczych. Kategorja pierwsza będzie powoływaną natychmiast z ogłoszeniem mobilizacji.

Oficerowie w rezerwie muszą się stawiać na perjodyczne polowe ćwiczenia, podczas których korzystają z tych samych praw, co i oficerowie służby czynnej. Również przysługuje im prawo awansu, uzależnione od ilości lat przebytych w rezerwie i od odbytych ćwiczeń. Zasadniczo rok pobytu w rezerwie zalicza się za rok służby, pod warunkiem odkomenderowania na 15-dniowe ćwiczenia.

Jeżeli oficer odbył ćwiczenia, trwające mniej niż 15 dni, lecz nie mniej 8 iu, to rok zalicza się za sześć miesięcy. Mniej niż 8 dni nie bierze się w rachubę. Dla osiągnięcia stopnia porucznika potrzeba 2 lat służby kapitana — 12 lat, majora 20, podpułk. 25.

Zaczynając od stopnia kapitana i wyżej, nominacje odbywają się z wyboru, t. j. są uzależnione nietylko od wysłużonych lat, lecz i od kwalifikacji.

W czasie perjodycznych ćwiczeń oficerowie rezerwy otrzymują pobory na równi z oficerami służby czynnej i przysługuje im prawo wyboru pułku, do którego chcą być powołani w razie wojny.

Stan liczebny armji brytyjskiej wynosi obecnie 341.000 oficerów i szeregowych.

Dyslokacja z dnia 1-go kwietnia 1921 r. była następująca:

W kraju	140.500
Indje	17.300
Konstantynopol	9.300
Egipt	18.000
Palestyna	7.700
Mezopotamja	76.300
Na niemieckich obszarach	14.200
Reszta kolonij	57.700
Razem	341.000

W związku z redukcją jazdy w najbliższym czasie mają być rozwiązane cztery pułki: 19-y i 20-y pułki huzarów i 5-y i 21-y pułki ułanów, które stworzono w 1858 r. Wzamian tych pułków będą stworzone nowe formacje czołgów.

Romiszowski, kpt.

Belgja.

Prawo o milicji, (le loi sur la milice).

Komisja mieszana dla spraw armji, wyznaczona przez Izbę Deputowanych do zbadania kwestji *skrócenia czasu służby wojskowej*, ukończyła swoje prace przygotowawcze i jednogłośnie przyjęła propozycje sztabu generalnego, które brzmiały:

12 miesięcy służby dla wojsk pieszych, a 15 miesięcy dla wojsk konnych, oraz czas na powołania powtórne, 3 miesiące dla piechoty, a jeden miesiąc dla wojsk konnych.

Szef sztabu gen. Maglinse zgodził się na tą redukcję pod następującemi warunkami:

1. zostanie zorganizowane ogólne przygotowanie wojskowe,
2. armja zostanie zaopatrzona w niezbędny materjał,
3. liczba dłużej służących (kapitulantów) musi być wystarczającą [1]).

Jeśliby te warunki nie zostały przeprowadzone, natenczas prawo o redukcji musi być na tyle elastycznem, że czas służby może być przedłużony. Szef sztabu zwrócił na to uwagę, że skrócenie czasu służby wojskowej pociąga za sobą zwiększenie wydatków, kapitulanci kosztują dwa razy więcej; niż milicjanci (milicien—żołnierz milicji, — poborowy). Utrzymuje on, że „kwestja kapitulantów przewyższa wszystkie inne zagadnienia nowej organizacji armji“, gdyż od niej przedewszystkiem zależy przeprowadzenie skrócenia czasu służby wojskowej i zmniejszenie stanów.

Prawo o milicji zostało 20 maja b. r. zatwierdzone przez radę ministrów i podpisane przez króla.

Wprowadza ono powszechną, obowiązkową służbę wojskową. Minister obrony narodowej (de la Défense nationale) ma nadzieję, że na podstawie tego prawa, jeden rocznik poborowy da 50. do 55,000 ludzi.

Czas trwania służby w milicji wynosi 25 lat (od 20 do 45 roku życia),

---

[1]) Armja belgijska będzie liczyć na podstawie tego prawa około 20.000 kapitulantów na ogólny stan wojska 114,000.

z tego 10 lat w armji czynnej i w rezerwie, 15 lat w armji terytorjalnej[1]). Wszyscy zdrowi mężczyźni, włącznie z duchownymi[2]), podlegają temu prawu. Tylko całkowicie niezdolni będą zwalniani; dotychczasowe przywileje dotyczące nauczycieli, księży, marynarzy i t. d., zostały zniesione. Prawo mówi w tym względzie: „Potrzeba, by wszyscy mężczyźni uznani za zdatnych do służby, zostali wyćwiczeni już w czasie pokoju i przygotowani do mobilizacji na wypadek wojny. Znaczny ubytek, wynikający z zachowania dotychczasowych przywilejów, narusza znacznie rozporządzalną wydajność każdego rocznika; równocześnie zmusza on do powoływania większej ilości roczników, by utworzyć armję zdatną do boju".

Co do milicjantów, podlegających dotychczas zwolnieniu, jak żonaci, dostawcy i t. d., ograniczono się do pozostawienia im swobody w odbyciu swej służby, między 19-tym a 25-tym rokiem życia, w wyjątkowych wypadkach nawet jeszcze później; czasowe odłożenie służby, musi być z roku na rok wznawiane.

Nowe prawo wznawia ochotniczy zaciąg (zawieszony w r. 1919) dla młodych ludzi, którzy chcą przed wiekiem poborowym uczynić zadość powinności wojskowej mając lat 18. Prawo zajmuje się także ułatwieniem pozostania w czynnej służbie, skracając czas kapitulacji (zobowiązania) obecnie obowiązujący 3 i 5 letni, na 2, 3 i 4 lata, w zależności od tego czy kandydat ma 18, 17 czy 16 lat.

Ograniczono ustawę z r. 1919, która pozwala na powołanie klas nie należących do armji czynnej, tylko w czasie ogólnej mobilizacji; jest to niezgodne z nowoczesnemi potrzebami. Np. mobilizację armji, musi poprzedzić częściowa mobilizacja przemysłu, która zwłaszcza w niektórych swoich działach (fachach), nie pozwala oglądać się na starszeństwo roczników.

Całkowity brak oficerów rezerwy dał się straszliwie odczuć podczas wojny, a więc nowe prawo postanawia, że wszyscy młodzi ludzie, których uzdolnienie intelektualne czy zawodowe (fachowe) czyni zdatnymi do służby w charakterze oficerów rezerwy, zostaną oddani obowiązkowo do dyspozycji władz wojskowych, mających im dać niezbędne wyszkolenie specjalne. Kategorje poborowych, do których to prawo się odnosi, są wymienione w postanowieniach, odnoszących się do statutu oficerów rezerwy, który określa równocześnie ich szczegółowe obowiązki, oraz korzyści do tego stanowiska przywiązane.

Wprowadzono również pewne modyfikacje co do komisyj poborowych, w tym sensie, by zwracały one uwagę zarówno na fizyczne jak i intelektualne uzdolnienie rekrutów. Orzeczenia komisji muszą więcej niż dotychczas brać w rachubę zdolności umysłowe lub zawodowe rekruta, a nie decydować jedynie na podstawie jego stanu zdrowia.

Tak więc Belgja wreszcie wzięła się na serjo do utworzenia armji na podstawach nowoczesnych, starając się wyzyskać wszystkie swe siły. Kompetencje ministra obrony krajowej, jak widzieliśmy, są duże — jego zamierzenia natrafiają na poparcie ogromnej większości Izby Deputowanych, która po straszliwych doświadczeniach wojny, rozumie całą doniosłość zagadnienia armji.

Oto końcowy wniosek motywów nowego prawa:

„Z pewnością żaden naród nie życzy sobie bardziej niż my tego, by wszelka możliwość wojny znikła za zawsze. Lecz jest on, nie mniej jak był, jednomyślnym w swej woli mężnego przeciwstawienia się wszelkim niebezpieczeństwom, zdolnym sprowadzić na nowo cierpienia, ruiny, smutek, obrzydliwe choroby, których okropne znamię nosi jeszcze Belgja".

Budżet obrony kraju.

Minister obrony krajowej M. Devèze, przedstawił na posiedzeniu komisji budżetowej Izby Deputowanych (w maju r. b.), budżet wojska na

---

[1]) Ta ostatnia jest oddzielnie nazwaną, ponieważ zadania jej są istotnie różne, od zadania, które przypada armji czynnej.

[2]) Będą szkoleni jako felczerzy i sanitarjusze (tragarze-brancardier) w specjalnych centrach wyszkolenia. Dotychczas duchowni wcale nie służyli w wojsku.

r. 1921, wynoszący okrągło 704 miljonów franków (bez wydatków nadzwyczajnych wynikłych z wojny, wraz z niemi wynosi on 1 miljard 161 miljonów franków). Bardzo interesującem jest porównanie tych wydatków z budżetem wojskowym r. 1914.

Budżet wojskowy w r. 1914 wynosił ogółem 145 miljonów.

Porównajmy stany:

	r. 1914.	r. 1921.
Oficerów	4,011	5,348.
Wojsk	59,554	114,725.
Koni	12,129	25,150.

A więc stany obecne, z wyjątkiem oficerów, podwoiły się w porównaniu z r. 1914.

Gdybyśmy liczyli podwójnie budżet r. 1914, tobyśmy otrzymali 290 miljonów, ponieważ zaś ceny r. 1921 są w porównaniu z r. 1914 trzy razy większe, dostaniemy jako przypuszczalny budżet wojskowy na r. 1921, sumę 870 miljonów. Otóż budżet normalny r. 1921 wynoszący 704 miljony jest z tym rachunkiem w zupełnej zgodzie, pomijając wydatki wynikłe z wojny. Zresztą w cyfrę wydatków normalnych wliczone są koszta utrzymania wojsk okupacyjnych w zagłębiu Ruhry, które to koszta mają być zwrócone przez Niemcy.

Minister obrony narodowej i jego program pracy.

Już przed wojną, dyskutowano nad tem wiele w Belgji, czy lepiej mieć cywilnego polityka, czy generała, na czele departamentu obrony narodowej. Obecnie kwestja została rozwiązana; ministrem obrony narodowej jest rezerwowy kapitan artylerji M. Devéze, adwokat i deputowany liberalny z Brukseli, który jest najmłodszym ministrem w gabinecie Carton de Wiarta, gdyż niema jeszcze 40 lat. Wstąpił ochotniczo do wojska w r. 1914 i zdobył wszystkie swoje stopnie na froncie. wywiązując się zawsze dobrze ze swoich zadań.

Poprzednicy obecnego ministra, — M. Masson i M. Janson, — przeprowadzali demobilizację, pobór młodych roczników, uzupełniali kadry i wszelkie najważniejsze braki, gdyż brakowało wszystkiego. M. Janson doprowadził do zawarcia konwencji wojskowej z Francją, — M. Devéze z kolei musi zlikwidować całkowicie skutki wojny, uporządkować administrację i zreorganizować armję. Postawił on sobie zasadę: „dać armji maximum zaopatrzenia i zredukować do minimum administrację wojskową“.

Pierwszą troską młodego ministra była reorganizacja departamentu obrony narodowej, który w czasie wojny ogromnie się rozrósł i wskutek tego został „tknięty paraliżem administracyjnym“. Dużo oficerów odesłano do oddziałów, dyrekcja ogólna została zniesiona, utworzono biuro likwidacji wojny (rekwizycje, pensje i t. d.), oraz komisję budżetową kontrolującą zużycie kredytów, — dalej techniczny urząd administracji mający ułożyć i możliwie uprościć przepisy administracyjne; wkońcu zostały w departamencie zastosowane zasady marszałka Fayolle „uprzemysłowienia“ niektórych służb.

Utworzono już pierwszy korpus czołgów, który zostanie wzmocniony z chwilą ukończenia studjów nad nowemi typami. — Opracowano statut oficerów rezerwy, oraz pilnie zajęto się kwestją szeregowych zawodowych (kapitulantów).

Przygotowano także projekt prawa zabezpieczającego zmobilizowanym ich urzędy i posady.

Minister jest zdecydowanym przeciwnikiem rekrutacji okręgowej, która dzieliłaby armję na pułki wallońskie i flamandzkie i żąda, by wszyscy oficerowie i podoficerowie znali na tyle oba języki krajowe, by módz zrozumieć i poprowadzić swoich ludzi.

Co się tyczy definitywnej organizacji armji na stopę pokojową i wojenną i co się tyczy prawa o kadrach, są to kwestje, wymagające dłuższych studjów i zapewne będą roztrząsane dopiero w r. 1922.

Apel do oficerów rezerwy.

Ponieważ Belgja odnośnie do rozporządzenia Rady Najwyższej w Pa-

ryżu, wzięła udział w częściowej okupacji prowincji nadreńskich (zagłębia Ruhry), — przeto okazała się potrzeba większej ilości oficerów do czynności administracyjnych na miejscu. Wobec tego, minister obrony narodowej wydał odezwę [1]) do oficerów rezerwy, w której, apelując do ich uczucia patrjotycznego, prosi o dobrowolne zgłaszanie się do czynnej służby i to bezwłocznie i bez przestrzegania drogi służbowej, W podaniu należy zaznaczyć: oddział macierzysty lub rodzaj służby petenta, przeciąg czasu, jaki chce obecnie poświęcić służbie, czy chce służyć w kraju, czy na okupacji w Niemczech.

W ostatnim wypadku uprasza się o podanie rodzaju służby do jakiej chce być użytym, oraz o określenie swej znajomości języka niemieckiego.

E. Quirini, kpt.

Włochy.

Zmiany w Ministerjum Wojny. Minister Bonomi ustąpił z początkiem kwietnia; następcą jego został Di Rodinò. Byłemu ministrowi, który przeszedł do Ministerjum Skarbu, poświęcają dzienniki długie artykuły, wskazując na ogrom pracy, jakiej zdołał dokonać w ciągu roku, w warunkach bardzo trudnych. Wśród najważniejszych jego dzieł wymienia się reformę służby wojskowej, a więc skrócenie służby czynnej do 8 miesięcy, przy pociągnięciu do niej szerszych kół ludności (dawniej około 35%, obecnie 75%), a w związku z tem szereg poczynań, zmierzających do militarnego wychowania narodu; dalej tymczasową reorganizację armji i prace przygotowawcze do organizacji stałej, reorganizację Sztabu Gen. i Ministerjum Wojny, wreszcie przygotowania do reformy wojskowego prawa karnego.

W bieżącym miesiącu, w związku z wynikiem wyborów do parlamentu włoskiego, został utworzony nowy gabinet, na którego czele stanął Bonomi. Tekę ministra wojny objął Gasparetto, z zawodu adwokat.

Jazda włoska. Do r. 1915 jazda włoska obejmowała 29 pułków, oznaczonych liczbami porządkowemi i nazwami, a mianowicie od 1—4 pułki linjowe dragonów, od 5—10, 25 i 26 pułki lansjerów (ułani), reszta nosiła nazwę „cavalleggieri". Każdy pułk składał się z 5 szwadronów i z oddziału karabinów maszynowych (1 of., 26 szer., 40 koni, 2 k. m.); sprzęt oddziału przewożono na jukach; nadto 9 saperów na szwadron, 3 patrole telefoniczne na pułk; szwadron na stopie pokojowej liczył 3 oficerów, 132 szer., na stopie wojennej 5 of. 133 szer. Uzbrojenie: szabla kawaleryjska, lanca (3·5 i 2.750 m. długości) dla dragonów i ułanów, karabin M. 91 z bagnetem, 96 nabojów w ładownicach, rewolwer. Wyekwipowanie: ładownice na pasie przez ramię, manierka w drzewo oprawna, płaszcz na przodzie siodła, kociołek z tyłu, karabin po prawej stronie siodła.

W czasie wojny właściwości terenu nie pozwoliły na odpowiednie użycie jazdy; pełniła ona przeważnie służbę w okopach, na równi z piechotą.

Po zawarciu pokoju przeprowadzono gruntowną reorganizację jazdy; ostatnim aktem w tej sprawie jest rozporządzenie min. Bonomi z dn. 20 kwietnia 1920 r., redukujące ilość pułków do 12. Obecna organizacja przedstawia się w sposób następujący: Stworzono jedną dywizję jazdy, złożoną z 4 brygad po 3 pułki; dowództwo dywizji mieści się w Udine, brygady w Udine, Padwie, Medjolanie, Rzymie. Etat pułku obejmuje 27 oficerów, 572 szeregowych, 54 koni oficerskich, 426 wierzchowych, 36 pociągowych, 12 wozów 4 kołowych, 2 motocykle, 10 rowerów; etat szwadronu 4 oficerów, 122 szeregowych, 8 koni oficerskich, 100 wierzchowych, 6 pociągowych, 2 wozy, 2 rowery.

Kursy aspirantów na oficerów rezerwy. W pułkach, oddziałach i zakładach, wyznaczonych przez dowódców korpusów, istnieją od początku r. b. kursy aspirantów na oficerów rezerwy dla szeregowych, urodzonych w r. 1900 lub pełniących służbę z tym rocznikiem. Na kursy te przyjmowani są przedewszystkiem szeregowi, mający egzamin dojrzałości szkół średnich. Kurs trwa sześć miesięcy, poczem odbywa się egzamin końcowy. *A. Hniłko*, kpt.

[1]) Umyślnie notujemy ten fakt, jako charakterystyczny dla stosunków belgijskich.

Hiszpanja.

Naturalnem następstwem tych nauk i doświadczeń, jakie osiągnięto w czasie ostatniej wojny europejskiej jest reorganizacja wojska hiszpańskiego; organizacja wojska hiszpańskiego, którą w ogólnych zarysach przedstawiliśmy w 9-ym zeszycie „Bellony“ z roku zeszłego, wydała się już z pewnych względów przestarzałą. Choć nie dawniej, niż w r. 1911 poddano ją rewizji i częściowej reformie, jednakże wymagania chwili obecnej, wymagania ściśle wojskowe w połączeniu ze stosunkami gospodarczemi kraju, wywołały konieczność nowej, gruntownejszej reformy. I oto w ostatnich dniach kwietnia r. b. minister wojny złożył w Parlamencie szczegółowy projekt prawa, obejmujący nowe przepisy rekrutacji i służby wojskowej w Hiszpanji.

Główne punkty tego projektu są następujące: zredukowanie czasu służby wojskowej do dwu lat (dotychczas obowiązywała służba trzyletnia); zniesienie losowania przy poborze, skutkiem czego powołuje się do szeregów i tych rekrutów, którzy dotąd zaliczani byli do pospolitego ruszenia; ustanowienie wojskowej indemnizacji czyli okupu, któryby równoważył udział czynny, przyczem podatek ten ma mieć wysokość progresywną, odpowiednio do zamożności zwalniającego się rekruta. Wreszcie nowe prawo przewiduje szerokie poparcie dla ochotników oraz pomnożenie korpusu oficerskiego przez mianowanie większej ilości oficerów rezerwowych.

Obecnie wojsko hiszpańskie na stopie pokojowej liczy 190 tysięcy ludzi (na 20 miljonów mieszkańców); przy powołaniu zaś pospolitego ruszenia obu kategoryj uzyskałoby się cyfrę conajmniej zdwojoną. Projekt nowego prawa, powołując co rok do szeregów całkowity kontygent rekruta, stwarza dwie nowe trudności, a mianowicie brak pomieszczenia i znaczny wzrost wydatków.

Ażeby te trudności złagodzić, zmniejsza się czas służby do lat dwu; odsyłając trzeci rocznik do domu, znajdzie się pomieszczenie dla tych, co na podstawie losowania wolni byli od służby w czasie pokoju. Zarazem utrzymuje się nadal dawne prawo okupu wojskowego; przyjmuje się go od tych, co po kilku miesiącach wyszkolenia i służby na własny koszt—pragną przejść do rezerwy. Wprawdzie nie da się ściślej oznaczyć sum, jakie wpłyną do Skarbu z podwyższonych okupów wojskowych; ale można mieć nadzieję, że choć w części pokryją ten deficyt, w jakim od szeregu lat znajduje się skarb hiszpański.

Zwolennicy nowego projektu podnoszą płynące z niego, wielkie korzyści gospodarcze dla kraju, skoro młodzież męska o rok wcześniej powróci do domu, aby się oddać pracy na roli albo w przemyśle. Przemilczają, tylko dodać, że po zniesieniu losowania pójdą teraz na dwa lata pod broń dziesiątki tysięcy tych mężczyzn, co wyciągnąwszy wysokie numery, wcaleby prac gospodarczych nie porzucali.

Nie należy też łudzić się co do demokratycznego charakteru tej reformy. Na pozór służba powszechna, bez względu na pochodzenie i wykształcenie. W istocie zaś dwa lata dla niezamożnych, a kilka miesięcy dla ludzi, których stać będzie na kilka tysięcy pesetów.

Chęć dostosowania organizacji wojskowej do nowoczesnej gospodarki państwowej ukazuje się w punkcie projektu, dotyczącym oficerów rezerwowych. Wojna wykazała, że niezbędny jest liczny korpus oficerski, a sytuacja ekonomiczna nie pozwala na to, by wszyscy niezbędni oficerowie kończyli Akademję wojskową i zostawali wciąż na etacie państwa. Aby na to zaradzić, nowe prawo przewiduje mianowanie oficerów rezerwowych z pośród inteligencji, posiadającej wykształcenie zawodowe. Do tej kategorji należą lekarze, inżynierowie, technicy, chemicy i t. p. Ci wszyscy mogą być przypisani do służby wojskowej na wypadek wojny w charakterze oficerów techników, instruktorów i t. d., a skarb nie ponosi na nich żadnego stałego wydatku.

M. M.

Jugosławja.

Zagadnienie przysporzenia wojsku dostatecznej ilości wyszkolonych podoficerów jest—ze względu na ich ważną rolę jako łącznika między oficerem a szeregowym — roztrząsane w wielu państwach, a na trudności napotyka zwłaszcza w państwach powstałych dopiero po wojnie, względnie zupełnie zmienionych.

W Jugosławji rozwiązanie tego zagadnienia było tem trudniejsze, że w wojsku serbskiem, na podstawie którego organizuje się wojsko Jugosławji, istniały tylko 3 stopnie podoficerskie: starszy szeregowiec, kapral i plutonowy, wobec czego wyżsi od nich podoficerowie z b. wojska austrjackiego musieliby stracić posiadany stopień. Ministerstwo Wojny załatwiło tę sprawę w ten sposób, że utworzyło prowizorycznie jeszcze dwa stopnie podoficerskie: sierżanta i chorążego, dla których zresztą niema jeszcze określonej roli, a najwyższy z b. austrjackich „Offiziersstellvertreter", dla którego niema równoważnego w wojsku jugosłowiańskiem, nosi tylko faktycznie odrębne oznaki. Niektórzy z nich, niezadowoleni, podawali się nawet o zwolnienie ze służby, ale odpowiednich stopni jednak nie utworzono. Ponieważ w wojsku jugosłowiańskiem przyjmuje się prawie w całości organizację serbską, więc właściwie tylko dawne trzy stopnie podoficerskie mają ściśle określone stanowisko, a dwa nowoutworzone czekają na swoją kolej.

Projekt uzupełnienia kadrów podoficerskich, zamieszczony w jugosłowiańskim miesięczniku wojskowym z lutego b. r., obejmuje dwie części: uzupełnienie kontyngensu i uposażenie go.

Uzupełnienie dają przedewszystkiem szkoły podoficerskie, kształcące kandydatów na zawodowych podoficerów.

Prócz tego dostarczają pułkowe szkoły podoficerskie kandydatów, którzy po wysłużeniu przepisanych lat zgłaszają się do stałej służby wojskowej.

Z obydwu tych źródeł wychodzi dostateczna ilość kandydatów, którzy dla osiągnięcia poszczególnych stopni podoficerskich przechodzą 3 stopnie szkoły podoficerskiej: stopień I, dla starszych szeregowców, stopień II, dla kaprali, stopień III, dla plutonowych.

Ponieważ w dzisiejszych nieustalonych stosunkach powojennych nie można wyznaczyć płacy, któraby podoficerowi zapewniała warunki korzystniejsze niż w stanie cywilnym, proponuje się następujące warunki życia:

1) nieżonaci podoficerowie mieszkają obowiązkowo w koszarach, w osobnych pokojach w każdym bataljonie,

2) w koszarach mają osobne kasyna podoficerskie, bibljoteki i czytelnie

3) poza służbą mają swobodę wychodzenia na miasto,

4) podoficerowie, mający 26 lat życia, względnie po 6 latach podoficerskiej służby, mogą się żenić, a żonaci mogą mieć w obrębie koszar prywatne mieszkanie,

5) żonaci otrzymują żywność w naturze lub w pieniądzach,

6) żonaci otrzymują mieszkanie i opał bezpłatnie,

7) ubranie sporządza się w pracowni wojskowej,

8) stopień mogą stracić tylko w drodze kary sądowej,

9) po skończeniu 15 lat służby (o ile dotąd nie osiągną stopnia podporucznika) otrzymują albo służbę w jednym ze sztabów, albo w stanie cywilnym w rządowej instytucji z płacą równą podporucznikowskiej i możliwością awansu o dwie rangi, o ile odpowiedzą warunkom wymaganym w danej instytucji.

Wszystkie ministerstwa obowiązane są przyjmować wysłużonych podoficerów na urzędników przed innymi kandydatami.

Rossowski, por.

Meksyk.

Rząd republiki meksykańskiej przystąpił do reformy wojska, która ma polegać na zredukowaniu obecnej armji do stanu, który nie byłby ciężarem dla skarbu państwa i zabezpieczyłby szybkie zorganizowanie obrony kraju w razie wojny.

Nowa armja ma się składać z 50.000 oficerów i szeregowych, uzbrojonych i wyszkolonych na wzór nowoczesny.

Ministerstwo Wojny ma armję doprowadzić do tego stanu do dnia 31. marca 1922 r.

Osoby niepewne pod względem państwowym lub karane na mocy wyroków sądowych więzieniem nie mogą mieć dostępu do wojska.

Szeregowi armji meksykańskiej, którzy podlegają wkrótce demobilizacji zwrócili się do rządu z odezwą, w której proszą o obdzielenie ich ziemią z obszarów, które są w dyspozycji rządu.

Prośbę swą motywują tem, że jako rewolucyjni żołnierze spełnili swój obowiązek i nie chcąc być ciężarem dla reszty społeczeństwa, mają zamiar powrócić do pracy pokojowej. Ponieważ chęci ich nie znalazły dotychczas poparcia ze strony społeczeństwa, więc zmuszeni są oni szukać poparcia u rządu.

Z analogiczną odezwą zwrócili się do rządu także i oficerowie.

Delegacji wysłanej w tej kwestji prezydent republiki oświadczył, że prośbę uwzględni, lecz postawił trzy warunki:

1. W osadach żołnierskich, które mają powstać w ten sposób, wszyscy koloniści będą mieć jednakowe prawa, niezależnie od stopnia wojskowego

2. Cała produkcja tych osad będzie oddawana robotniczym kooperatywom lub organizacjom; jeżeli te ostatnie nie posiadają kooperatyw, to zadaniem kolonij tego rodzaju jest niesienie pomocy miejskiemu proletarjatowi.

3. W razie gdyby ktoś z kolonistów okazał się nie na wysokości swego zadania, będzie za karę wcielony z powrotem do armji.

Każda kolonja składać się będzie z 40-u lub więcej byłych wojskowych, zależnie od przeznaczonego obszaru i gatunku ziemi. Członkiem kolonji może być były żołnierz, który zasłużył się na polu rewolucji, posiada wiadomości agronomiczne i da zobowiązanie, że będzie się stosować do statutu obowiązującego osad żołnierskich. Ziemia jest nadawaną nie bezpłatnie, lecz za zapłatą.

Wartość ziemi jednej osady na 50 kolonistów ma wynosić 200.000 dolarów.

Do tej sumy dochodzi jeszcze 50.000 dol. zapomogi na zaprowadzenie inwentarza.

Ogólna suma 250 000 dol. podlega zapłacie w ciągu 20-u lat. W ten sposób roczna rata, przypadająca na jednego kolonistę będzie wynosić 250 dolarów.

Spłacanie rozpoczyna się dopiero po 2 latach, licząc od chwili nabycia ziemi, w ciągu których koloniści otrzymują swe dotychczasowe pobory.

W zamian za to są oni zobowiązani do utrzymywania porządku w zajmowanych przez nich obszarach i do strzeżenia ich od najazdów bandyckich.

Nikt z kolonistów nie ma prawa porzucenia osady, dopóki nie zapłaci przypadającej na niego części długu. Kierownictwo każdą kolonją spoczywa w ręku specjalnej rady, składającej się przewodniczącego i pięciu członków, która reguluje wszelkie kwestje administracyjne i gospodarcze.

Zakres działania takiej rady jest ściśle określony jej statutem.

Romiszowski, kpt.

SPRAWOZDANIA.

Mjr. Szt. Gen. *Rowecki Stefan* i kpt. Adj. Szt. *Elterlein Seweryn* „Czerwona Armja Bolszewicka“ 1920 r. str. 54.

Niniejsza książeczka jest próbą zesumowania tych wiadomości, jakie posiadaliśmy w 1920 r., o historji rozwoju, organizacji i właściwościach taktycznych wojsk Rosji Sowieckiej. Były one rozrzucone dotychczas po licznych czasopismach lub zebrane w pewną całość w wojskowych wydawnictwach poufnych. Znaczną ich część podała już „Bellona“ w kronice wojskowej Rosji Sowieckiej, opierając się przeważnie na tych samych żródłach, z których korzystają autorowie.

Najciekawsze są te części książki, w których autorowie starają się charakteryzować wojska sowieckie pod względem ich wartości taktycznych i specjalnych metod walki przez nie stosowanych. Ta próba scharakteryzowania ma tem większą wartość, że wysnuta jest z doświadczeń zdobytych w polu. Najciekawszą tu bodaj jest część książki traktująca o bolszewickich pociągach pancernych; natomiast części omawiające taktykę jazdy Budiennego i wartość artylerji sowieckiej przynoszą naogół mało nowych szczegółów.

O. L.

Stanisław Brochocki: „Przedarcie się Polaków z Litwy do Korony“ Mińsk. 1920 r. (str. 39).

„Przedarcie się Polaków z Litwy do Korony“ jest ciekawym przyczynkiem do dziejów formowania się wojska naszego, który daje nam pozatem dokładny obraz tych ofiarnych wysiłków, jakie składał każdy, kto mógł i potrafił, na rzecz formacyj frontowych.

Samo „przedarcie“ obfituje w cały szereg efektów, świadczących chlubnie o odwadze, ryzyku i przedsiębiorczości „dąbrowczyków“ w warunkach jak najcięższych, bo między dwiema wrogiemi falami sił: niemiecką i bolszewicką. *J. A.*

Carrère: La Cavalerie 1914—18. Paryż 1920.

Książka o wielkiem znaczeniu dla Francuzów. Jazda francuska podczas wojny europejskiej nie może znaleść dla siebie drogi; świetna tradycja jazdy napoleońskiej nie znajduje zastosowania w wojnie nowoczesnej. Autor zatem jasno i wyraźnie stwierdza fakt zmiany sytuacji na froncie zachodnim, gdzie działalność mas jazdy została sprowadzona prawie do zera, wobec czego radzi otwarcie zerwać z dawną tradycją walki wręcz, na białą broń, tradycją nadto kosztowną, i przejść do taktyki bardziej nowoczesnej, mającej większe zastosowanie przy obecnym rozwoju techniki wojennej.

Na szczęście, wobec odmienności zadań, jazda polska nie czuje koniecznej potrzeby opierać się na doświadczeniu jazdy francuskiej. Mamy bardzo bogate doświadczenie własne z wojny świeżo zakończonej, doświadczenie o wynikach wręcz francuskim przeciwnych: zaczęliśmy wojnę szwadronami, skończyliśmy na korpusie; zaczęliśmy na piechotę, konno kończyliśmy. Dziś już najzagorzalszy piechur nie powie, że szkoda koni dla jazdy.

Nie dyskutując zatem z autorem na temat użycia jazdy, postarajmy się wyciągnąć z jego książki to, co może być użyteczne dla jazdy naszej. Nikt z kawalerzystów nie będzie przeciwnym lepszemu uposażeniu jazdy w środki techniczne. Środki te zwiększą tylko jej samodzielność i uzyskany sukces bojowy.

Samoloty mogą oddać jeździe nieocenione usługi. Służyć mogą do

głękokiego rozpoznania strategicznego, zaoszczędzając sił jazdy do walki i pościgu.

Samoloty są nieraz na głębokim zagonie jedynym łącznikiem jazdy z podstawą operacyjną.

Samoloty wykryją koncentrację nieprzyjaciela osłoniętą nieraz bardzo szczelnie przez oddziały czołowe.

Tem większe mogą oddać usługi, ponieważ nie zależą od warunków komunikacyjnych Można zatem używać ich na każdym froncie i w każdym terenie.

Tego nie można powiedzieć o samochodach pancernych. Zależne ogromnie od stanu dróg, wymagają wykwalifikowanej obsługi i ciągłych reperacyj na miejscu, nie przyjmą się one zatem w jeździe tak długo, dopóki na froncie wschodnim, najważniejszym dla jazdy polskiej, nie zmienią się warunki komunikacyjne.

Najlepszym przykładem tego, co powiedziałem, jest Budienny. Wprowadziwszy do walki z nami samochody był zmuszony jednak ze względów powyższych je wycofać. W walkach późniejszych samochody pancerne można było spotkać tylko na szosach, bez względu na to, że cały czas drogi boczne były w doskonałym stanie.

Rezygnując zatem z samochodów pancernych, chciałbym jednak mieć pewną rekompensatę, zezwalającą na zwiększenie siły ogniowej jazdy. Tę rekompensatę widzę w ręcznych karabinach maszynowych i górskich armatkach, przydzielanych etatowo do pułków jazdy.

Ręczny karabin maszynowy (1 na patrol) da możność nawet najmniejszemu patrolowi jazdy zaskoczyć nieprzyjaciela ogniem, imitując doskonale c. k. m. R. k. m. wymagają coprawda ogromnej pielęgnacji, oddają jednak nieocenione usługi, gdyż mogą być użyte nawet z konia, a przenoszone szybko z miejsca na miej ce, ogromnie demoralizująco wpłyną na nieprzyjaciela. Ogromne usługi oddadzą na placówce, gdzie z rozmaitych względów ustawienie c. k. m. jest niemożliwe.

Jak r. k. m. mogą częściowo zastąpić c. k. m., tak armatki górskie, przydzielone etatowo po 2 na pułk, mogą przez pewien przeciąg czasu zastąpić artylerję. Lekka, zwinna, nie zna ona przeszkód, ani też nie opóźni marszu na sekundę. Prowadzona przy szwadronie czołowym, jest na każde zawołanie, co pozwala na natychmiastowe jej użycie i wykorzystanie w ten sposób nadarzającej się sposobności. Jaki efekt wywiera tak szybkie jej użycie, wie o tem każdy żołnierz i oficer 1-go pułku Szwoleżerów, gdyż widzieli swoją ukochaną armatkę w robocie, czy to na bagnistem Polesiu, czy też w walce przeciw Budiennemu w Galicji Wschodniej

Każdy d-ca szwadronu, który nabierze wprawy w operowaniu tą armatką, może przy jej pomocy uzyskać ogromne sukcesy.

Na tem kończę, pozostawiając cały rozdział o prowadzeniu walki oddziałami spieszonemi—piechocie. Niech ona decyduje, czy system ten będzie odpowiedni dla inteligencji naszego żołnierza i podoficera.

W danym wypadku piechota jest bardziej kompetentna; jazda volens nolens w walce pieszej trzymać się będzie regulaminu piechoty.

Juljan Dudziński, Rtm.

Freytag-Loringhoven, Heerführung im Weltkriege. Tom I. Berlin 1920.

Książka gen. Freytag-Loringhoven podejmuje rozważania zagadnień strategji i wielkiej taktyki wojny światowej w układzie nie chronologicznym, lecz rzeczowym. Tom pierwszy pracy zawiera więc rozdziały o początkowem ugrupowaniu armij, oskrzydleniu i działaniach dośrodkowych, o przełomie i ofensywie czołowej Tom drugi obejmie kwestje linij wewnętrznych i działań odśrodkowych, obrony, rozpoznania, pościgu, składu bojowego, rozkazodawstwa i naczelnego dowództwa. Ten dowolny podział treści jest konsekwentnym wynikiem zapatrywań metodycznych autora, hołdującego czysto doświadczalnemu sposobowi traktowania zagadnień sztuki wojennej, wyznającego zdanie Clausewitza, że „doświadczenie jest więcej warte, niż wszelka prawda

filozoficzna", i wysuwającego na plan pierwszy studjum historji wojen, jako niewyczerpane źródło tego doświadczenia.

Doceniając wartość teoretycznego przygotowania do wojny w sensie „wykształcenia ducha" i chcąc przełamać obręcz jednostronnych nauk wojny światowej, autor stara się stosować wydatnie metodę porównawczą, czerpiąc obficie przykłady z kampanij od czasów fryderycjańskich, a wierny założeniu, unika przytem skrupulatnie wszelkich rozumowanych uogólnień o wartości absolutnej jakiejkolwiek formy strategji czy taktyki, usiłując utrzymać stale żywy związek z poszczególnym faktem, tak, by on sam mówił za siebie.

W ten sposób, uważając za Clausewitzem, że teorja wojny nie ma być nauką, lecz rozpatrywaniem tylko, „analizą przedmiotu", która prowadzi do obznajmienia się z nim, a — zastosowana do historji wojen — do oswojenia się z przedmiotem, autor osiąga rzeczywiście jasność i plastyczność, nie pozwalającą czytelnikowi ani na chwilę zgubić się w rozumowaniu abstrakcyjnem. Dzięki temu właśnie niknie s z k o d l i w o ś ć podawania przykładów historycznych w ogólnych tylko zarysach, gdyż czytelnik, raz związany z żywym faktem, musi zrozumieć, że formy jakiegoś działania wojennego (obejście, przełom, oskrzydlenie i t. p.) do których taki zarys się ogranicza, nie wyczerpują zupełnie danej akcji. Rzecz inna, że wskutek niepogłębienia analizy poszczególnych wydarzeń (przykładem krańcowym takiego pogłębienia jest znana praca Hoppenstedta p. t. „Jak studjować historję wojen?") bezpośredni pożytek d y d a k t y c z n y rozbioru jest znacznie ograniczony.

Jednakże stopień tej analizy wystarcza zupełnie dla celu autora.

Celem tym jest wykazanie prostoty elementów sztuki wojennej, a w następstwie — nikłości pomysłu, więc pierwiastka intelektualnego na wojnie w stosunku do sił moralnych, czyli stwierdzenie prawdy, której wyraz dobitny zawiera odpowiedź Napoleona, dana kiedyś bratu, królowi westfalskiemu Hieronimowi: „List Twój ma zawiele dowcipu (esprit). Niepotrzeba go wcale na wojnie. Trzeba tam dokładności, charakteru i prostoty". W myśl tego autor korzysta z każdej sposobności, by wykazać cechy iracjonalne każdego działania wojennego, wymagające ze strony dowództwa swobodnego twórczego czynu, uwzględniającego wprawdzie przesłanki faktyczne, (czem różni się od pracy artysty), lecz wybiegającego poza nie intuicyjnem przewidywaniem.

Mnóstwo cytat z Clausewitza, Moltkego i Schlieffena, jakie spotykamy u autora, cytat, będących nieraz jedynem uzasadnieniem wypowiadanych poglądów, zdaje się potwierdzać czyniony niemieckiej myśli wojskowej przez krytykę powojenną, zarzut niewolniczej zależności od teorji tych klasyków, która w ten sposób miała stać się jednym ze współczynników klęski. Zważywszy jednak, że teorja ta polega na negowaniu wszelkich przepisów i systemów wyrozumowanych, roszczących sobie pretensje do wartości bezwzględnej, że jest dla swego wyznawcy bodźcem do samodzielnego wysiłku w bezustannej pracy nad sobą, należy stwierdzić, że to, co się uważa za strony ujemne przyjętego w praktyce sposobu wojowania armji niemieckiej, t. zw. doktryny, więc n. p. przecenianie jednostronnych doświadczeń wojen Moltkego, nadużywanie ofensywy za wszelką cenę — jest raczej niezrozumieniem założeń i ducha teorji Clausewitza niż jej wynikiem. Mścił się tu często ów brak „wykształcenia ducha", zwłaszcza wśród niższych dowódców, oraz zaślepiona duma, zapoznająca psychikę przeciwnika. Podstawy tej teorji jednak, jako wyraz poglądów Clausewitza, Moltkego czy Schlieffena, oparte na spostrzeżeniach wielostronnych, wolne są od tych słabostek. Tłómaczą one zarówno strategję Napoleona i Focha, jak Fryderyka, Moltkego czy Ludendorffa.

Dążąc do uwydatnienia niezmienności istoty wojny z jednej strony, a płynności form i środków z drugiej, autor przeciwstawia się tym, którzy na formach, w jakich pojawiła się działalność wodza, chcieliby oprzeć wnioski o jego systemie, a na nim jedynie zbawienną teorję wojny. Nikt z wielkich wodzów nie przypisywał wartości absolutnej jakiejś metodzie, formie czy systemowi. „Tylko laik może w przebiegu kampanji upatrywać wcielenie myśli, powstałej z góry i rozważonej w szczegółach a utrzymanej do samego końca", cytuje autor powiedzenie Moltkego. Szyk ukośny Fryderyka

i związana z nim myśl o zniszczeniu wroga, nie był jedynym przejawem jego sztuki wojennej. Ten sam Fryderyk umiał, gdy tego wymagały warunki, stosować system pozycyj obronnych swych przeciwników (Schmottseifen 1759, Bunzelwitz 1761), nie krępując się nim w swych poglądach, jak tego dowodzi późniejszy teoretyczny plan wojny przeciw Francji. Stosując tak ściśle wysiłek do rozmiarów celu, pozostał natomiast w ramach strategji konwencjonalnej XVIII wieku w czasie wojny sukcesyjnej bawarskiej. Zasada łączenia wojsk, maszerujących oddzielnie, dopiero na polu walki, nie była dla Moltkego dogmatem. Napoleon używał zarówno przełomu, jak manewru skrzydłowego, czy uderzeń dośrodkowych (Ratysbona, Jena, Jonkendorf). Autor nie wierzy w jednolitość systemu Napoleona, zwracając się tu przeciw pisarzom francuskim (Camon, Colin) jak niemieckim, uważającym napoleońską sztukę wojenną za stosowanie prawideł, wyrozumowanych dedukcyjnie.

Całe to zagadnienie, mające pozory szkodliwej metafizyki, (podobne zresztą n. p. do sporu w nauce historycznej o przewagę jednostki czy masy w rozwoju dziejowym), staje się zrozumiałem jako wyraz dwóch odmiennych typów umysłowości. Jedna, francuska czuje potrzebę abstrakcji, ujmowania zjawisk w ścisłe, jasne pojęcia, bez obawy o utracenie związku z rzeczywistością, gdyż jest nią przesycona do głębi. Druga, niemiecka, czując niebezpieczeństwo takiego zgubienia się w abstrakcji, musi nawiązywać stale do danego przedmiotu.

Tak więc oba stanowiska dążą do utrzymania równowagi między pierwiastkiem myślowym a doświadczalnym nauki wojskowej.

Obszerny wstęp zawiera jeszcze m. i. charakterystykę teoretyków wojskowych drugiej połowy XVIII. w. jak Lloyd, Berenhorst, Bülow, omawia poglądy Jominiego, Clausewitza i Willisena, oraz zmiany, jakim ulegały regulaminy prusko-niemieckie od wojen napoleońskich po wielką wojnę naskutek przeobrażeń w pojęciach taktycznych.

Jako przykłady weszły do rozdziału pierwszego: początkowe ugrupowania państw centralnych w 1914, ugrupowanie Niemców w 1870, Napoleona w 1805, plan napoleńskiego pochodu z nad Menu nad Wisłę z wiosną 1813, ugrupowania koalicji na froncie zachodnim i wschodnim w 1914 r.

Rozdział o manewrach skrzydłowych i działaniach koncentrycznych ilustrują przykłady Pragi (1757), Ulmu, Jeny, Pułtuska, Jonkendorfu (1807), Lützen i Budziszyna, Sadowy, Metzu i Sedanu, Liaoyanu i Mukdenu, a z wojny światowej pochód Niemców na Paryż i pierwsza bitwa nad Marną, wyprawa na Serbję w 1915, bitwy w Prusach Wschodnich 1914/15, bitwa pod Łodzią, ofensywa państw centralnych w Karpatach (styczeń — marzec 1915), operacja na Wilno (wrzesień 1915), oraz ofensywa austrjacka w Tyrolu (maj 1916).

Do objaśnienia działań czołowych służą przykłady przełomów nad Dunajcem, (1915), pod Łuckiem (1916), Tarnopolem i Tolmino (1917), oraz próby przełamania frontu w Szampanji i Artois (1915), bitwa nad Sommą, kampanja na froncie francuskim 1917 r, ofensywy niemieckie w 1918 (marzec—lipiec). Uzupełnia te przykłady manewr ratysboński Napoleona (1809), bitwy pod Orleanem i Le Mans w 1870/71 r., oraz początkowa ofensywa francuska w Lotaryngji (sierpień 1914 r.).

Uderza przytem jednak duża powierzchowność w stosowaniu momentu porównawczego, który czasami schodzi do mechanicznego zestawienia przykładów. —

W powodzi powojennej literatury wojskowej prac o temacie jak powyższy, nie spotyka się dotąd prawie zupełnie. Nie jest to rzeczą przypadku.

Jak wiadomo, udział mas miljonowych armji i wzrost niebywały środków technicznych, prowadząc do frontów ciągłych i stałych, do trwałego kontaktu obu stron walczących, uzależnił manewr strategiczny od uprzedniego,— a w końcu idącego równolegle, bo powtarzanego — taktycznego przełamania i zatarł tem dotychczasowe granice między taktyką a strategją na niekorzyść ruchliwości i swobody tej ostatniej. Wykształciła się zatem linja rozwojowa, biorąca początek już w wojnie mandżurskiej, a ujęta wówczas przez marszałka Focha w słowa, iż bitwa — manewr epoki napoleońskiej czy roku 1870, zamieniła się w długotrwałą bitwę—operację, że decyzja taktyczna nabrała jednocześnie znaczenia strategicznego, skutkiem czego nastąpiło ściśłę połączenie obu dziedzin sztuki wojennej. To, co dawniej miało charakter swobod-

nego manewru, dokonywanego poza bojem, a tylko celem stworzenia jaknajkorzystniejszych dla boju warunków, obecnie trzeba przeprowadzać w kontakcie bojowym z nieprzyjacielem, w ciągłej walce. Stąd olbrzymia trudność dojrzewania pełnego rozstrzygnięcia, bitwy walnej, któraby odebrała wartość bojową przeciwnikowi, jak Jena, Sedan czy Tannenberg. Klasycznym przykładem jest tu ostatnia czteromiesięczna ofensywa koalicji we Francji 1918 r., będąca operacją w wielkim stylu i przez to postępem w stosunku do martwoty strategicznej z lat 1915|17, a jednocześnie ciągłą bitwą, „la bataille de France“, w której mimo codziennych niemal przełamań taktycznych i stale rozwijającego się przez to manewru strategicznego, nie doszło do ostatecznego rozwiązania w sensie bitew napoleońskich. Z drugiej strony zagadnienie wojny na dwa, a później i trzy fronty, tworząc dzięki rozwiniętym środkom komunikacyjnym z obszaru państw centralnych jeden olbrzymi teatr wojny, przewartościowało dotychczasowe pojęcia podstawy operacyjnej i teatru wojny, prowadząc do jakiejś „nadstrategji“, usiłującej powiązać w jednolitą całość odrębne i samodzielne dotąd teatry wojny. Te głębokie zmiany wykopały nieprzebytą pozornie przepaść między wojną światową a wojną XIX wieku, wojną par excellence ruchową, którą uczestnicy lat 1914|18 uważać teraz zaczęli za przeżytek, rodzaj niższy, partyzantkę. I rzeczywiście powstały pytania, czy postępy materjalne i techniczne w prowadzeniu wojny nie przeistoczyły jej do gruntu, czy mogą mieć jeszcze jakąkolwiek wartość dydaktyczną nauki historji wojen.

Na to ostatnie pytanie, w czasie najbardziej typowego działania wojny światowej dał odpowiedź twierdzącą marszałek Foch, pisząc we wrześniu 1918 roku przedmowę do nowego wydania swego „De la conduite de la guerre“.

W tymże twierdzącym sensie odpowiedziały armji polskiej praktycznie ciężkie doświadczenia wojny 1920 r. Poznała ona wówczas wszystkie rysy charakterystyczne dawnej wojny ruchowej, będącej nie partyzantką, lecz normalną wojną regularną, poznała swobodę strategicznego manewru i szybkość w dojrzewaniu decyzji taktycznej. Dla armji, przyzwyczajonej do stosunków wojny światowej, pod tym względem wojna 1920 roku stanowiła przykrą i niepojętą niespodziankę. Chcąc ją zrozumieć, trzeba spojrzeć na wojnę światową przez pryzmat wojen XIX stulecia, a wówczas, dostrzegając pierwiastki, przytłumione przez masę i technikę, odnajdzie się niezmienne podstawy istotne, które tłomaczą także charakter wojny 1920 r.

Dla takiego spojrzenia książka gen. Freytag-Loringhoven będzie przewodnikiem bogatym w materjał, jasnym i treściwym.

A. C.

General ruskych legii *R. Gajda* Moje Pameti. Ceskoslovenska Anabase. Zpet na Ural proti bolsevikum. Admiral Kolcak. 1920. „Vesmir“, Nakladatelska a vydavatelska spolecnost S. R. O., Karlin. F-o str. 178.

„Pamiętniki“ gen. Gajdy o tyle są dla nas ciekawe, że — poza opisem walk oddziałów czeskich z bolszewikami we wschodniej Rosji i Syberji — podają nam dokładny obraz rządów syberyjskich tuż po wystąpieniu zbrojnem Czechów w Nowomikołajewsku, dalej stosunki tamtejsze, nastrój społeczeństwa rosyjskiego, wartość moralną rosyjskiej armji przeciwbolszewickiej, w końcu przyczyny niepowodzeń, klęski i katastrofy wojsk Kołczaka.

Autor zaczyna od wybuchu wojny światowej, kiedy to zaczynają tworzyć się w Rosji zbrojne oddziały czeskie, walczące przeciw państwom centralnym. Zawiązkiem tych oddziałów byli Czesi-ochotnicy, poddani rosyjscy. W ciągu wojny, dzięki napływowi jeńców, oddziały czeskie wzrosły do poważnej siły dwu dywizyj. W połowie 1918 r., t. j. w czasie walk z bolszewikami, sformowano jeszcze 3-cią dywizję.

Po zawarciu traktatu brzeskiego, który uniemożliwia Czechom, znajdującym się wtedy na terytorjum Ukrainy, dalszą walkę z Niemcami na terytorjum rosyjskiem, postanawiają oni opuścić Rosję i jedyną wolną drogą na wschód przez Władywostok udać się na front francuski, by w dalszym ciągu wojować ze swoim odwiecznym wrogiem. W tym celu rozpoczęli układy z bolszewikami, by ci nie czynili żadnych trudności posuwającym się naprzód

transportom czeskim. Bolszewicy początkowo obiecali nie przeszkadzać, ale wkrótce Trockij, za namową Niemców, wydał telegraficzny rozkaz rozbrojenia do reszty Czechów i nieprzepuszczenia ani jednego wagonu dalej na wschód. Czesi znaleźli się w położeniu rozpaczliwem, ponieważ wiedzieli, że bolszewicy wydadzą ich Austrjakom i Niemcom, jako zdrajców. To też jedynem wyjściem dla nich było spróbować szczęścia i siłą torować sobie drogę do morza. Nie czekając więc, aż bolszewicy pierwsi napadną i zaczną ich rozbrajać, w dniu 26 maja 1918 r. w nocy wystąpili zbrojnie i zdobyli miasto Nowomikołajewsk. Zdobycie Nowomikołajewska było hasłem do walki z bolszewikami wzdłuż całej drogi kolejowej od Penzy do Irkucka. Zdobywanie miast i miejscowości przychodziło Czechom z wielką łatwością i z bardzo małemi stratami w ludziach. U bolszewików syberyjskich był bowiem zupełny brak organizacji. Sam autor nazywa ich wojskami „operetkowemi". Nic więc dziwnego, że w ciągu trzech miesięcy cała Syberja była już w rękach czeskich i droga do morza stała otworem.

Tymczasem na zachodzie, za Uralem, położenie oddziałów czeskich stawało się coraz bardziej krytyczne. Bolszewicy, zaskoczeni zrazu niespodziewanem wystąpieniem legjonarzy czeskich, zaczęli organizować się i przeszli do działania zaczepnego.

Pod naporem przeważających sił bolszewickich nieliczne i niepewne jeszcze pułki rosyjskiej armji ochotniczej rozpoczęły odwrót. Czesi zaś, pozostawieni sami sobie, nie mając rezerw, byli również zmuszeni opuścić miejsca przedtem już zdobyte. Polepszenia sytuacji spodziewano się z chwilą przyjazdu oddziałów czeskich z Władywostoku, gdzie było 14.000 wojska czeskiego, oraz rosyjskiego korpusu gen. Popiełajewa, który w Tomsku organizował armję syberyjską.

Tymczasem jednak w wojsku rosyjskiem, tworzonem początkowo według wzorów wojsk czeskich, wskutek ciągłego cofania się przed bolszewikami, nastąpił rozkład. Nastaje stan denerwujący, z którego korzystają monarchiści-reakcjoniści i dokonywują przewrotu w dn. 18 listopada 1918 roku, Aresztują członków Dyrektorjatu i mianują admirała Kołczaka dyktatorem. Czeska Rada Narodowa, Oddział na Rosję i Syberję, w wydanej odezwie w ostrych słowach potępiła przewrót omski. Tym postępkiem zrazili sobie Czesi Kołczaka i rzucili go w objęcia reakcji. Doszło do tego, że wojska czeskie, od tylu miesięcy walcząc na różnych frontach, były znienawidzone przez Kołczaka i jego otoczenie. Przedstawiciele innych państw, oraz dowódcy innych oddziałów sprzymierzonych, zachowywali się rozmaicie: Polacy, Amerykanie, Francuzi, Serbowie, Rumuni i Japończycy przyjęli nowy rząd w milczeniu, wyczekując dalszego rozwoju wypadków. Przedstawiciel Włoch wysłał telegram gratulacyjny, a zastępca rządu angielskiego, gen. Knox, dał Kołczakowi nawet angielską straż przyboczną.

Na froncie stawało się położenie coraz bardziej nieznośne. W wojsku czeskiem nastąpił upadek ducha, rozluźnienie dyscypliny. Szczególnie dało się to odczuć w 1-ej dywizji w czasie odwrotu z pod Kazania i Samary. Zdarzały się często wypadki odmawiania posłuszeństwa i niespełniania rozkazów przez całe oddziały. Ciągły odwrót i odwrót, niepewność, co jutro przyniesie, demoralizacja i masowa dezercja z frontu rosyjskiej armji ludowej, wpływały ujemnie na szeregi czeskie. „Cośmy zdobyli, to Rosjanie stracili"— mawiali czescy legjoniści — „poco dalej walczyć, skoro oni znowu wszystko oddadzą bolszewikom".

Stanowisko oficera czeskiego na froncie było znacznie przykrzejsze od szeregowca. Niemniej znużony niż szeregowy, oficer dzielił z nim wszelkie trudy i troski, przytem musiał słuchać bez końca wyrzutów i wymówek, z któremi w duchu sam się zgadzał, skarg na niepewne położenie, które sam czuł, a ponadto był za wszystko odpowiedzialny. Zadanie oficerów wyższych było też trudne; niełatwo było dawać rozkazy do boju, kiedy widziało się, że oddziały z każdym dniem topnieją i niema czem ich uzupełnić, gdyż brak rezerw, a tu siła jest konieczna, bo przyszłość niejasna. Nadzieja na pomoc sprzymierzeńców zawiodła, ponieważ od chwili połączenia się z czeską grupą władywostocką było widoczne, że Czesi są i zostaną sami. Pomoc wojsk rosyjskich nie była taką, jakiej należało oczekiwać. Żołnierz czeski, widząc, że droga do Władywostoku stoi otworem, że jest przecież panem Syberji, że

koalicja po pokonaniu Niemców przygotowuje się do życia spokojnego, szemrał i narzekał, że mimo to każą mu stwarzać nowy front przeciwko Niemcom i walczyć w obronie reakcji Kołczakowskiej. Przecież ojczyzna jego już wolna. Stąd jedna myśl nurtowała w umysłach czeskich, a mianowicie powrót do ojczyzny. Jedynym ratunkiem dla wojska czeskiego mógł być narazie dłuższy odpoczynek w tyle, do czego niebawem doszło.

Na początku 1919 r. zaczęto stopniowo wycofywać oddziały czeskie z frontu, ich zaś miejsce zajmowały świeżo przybyłe wojska rosyjskie. W myśl rozkazu gen. Janina, d-cy wszystkich wojsk sprzymierzonych w Syberji, Czesi, jak również Polacy, Rumuni i Serbowie mieli ochraniać sybirską linję kolejową i w ten sposób zabezpieczać tyły młodej armji rosyjskiej.

W tym mniej więcej czasie odbyła się w Czelabińsku konferencja wojenna. Brali w niej udział dyktator Kołczak ze swoim szefem sztabu gen. Lebiedjewem, d-ca armji zachodniej gen. por. Chanżyn, d-ca armji połud. gen ppor. Dutow, d-ca armji półn. gen. Gajda, który z końcem grudnia 1918 r. wstąpił na służbę rosyjską, oraz szefowie sztabów armji.

Plan kwatery głównej polegał na tem, aby postępować drogą północną na Perm-Wiatkę-Wołogdę i w ten sposób dotrzeć do Moskwy. Gajda i Dutow sprzeciwili się temu, ponieważ pochód na Wołogdę rozciągał niezwykle, a tem samem osłabiał front przeciwbolszewicki, czego następstwem mogłoby być odcięcie całej armji północnej od powrotnej drogi na Ural i Syberję. Gajda i Dutow radzili prowadzić działania zaczepne na lewem skrzydle, t. j. następować armją południową, żeby połączyć się z Denikinem, który był oddalony wtedy zaledwie o 90 km. W ten sposów możnaby osiągnąć jedność frontu. Atoli gen. Lebiediew; zły duch Kołczaka, wystąpił stanowczo przeciw temu planowi. Twierdził, że połączenie się wojsk Kołczaka z Denikinem może mieć zgubne nastąpstwa, może bowiem doprowadzić do walki o władzę, ponieważ Denikin dotychczas nie uznał jeszcze formalnie Kołczaka. Sam dyktator zaznaczył w końcu, że kto pierwszy wkroczy do Moskwy, w tego ręku pozostanie władza. Kołczaka poparli inni, Gajda i Dutow pozostali zatem w mniejszości.

Rozpoczęto więc ofensywę według planu pierwszego. Zrazu działaniom armji przeciwbolszewickiej towarzyszyło znaczne powodzenie. Reakcja w tyle szalała, czując coraz pewniejszy grunt pod nogami. W armji zachodniej, której dowódcą był stary carski sługa, gen. por. Chanżyn, oraz inni dawni oficerowie, żołnierze byli źle taktowani, mało się o nich troszczono. To też znienawidzili swoich przełożonych. Przy pierwszym zetknięciu się z bolszewikami pułki przechodziły na stronę czerwonych. Wreszcie bolszewicy uderzyli całą siłą na armję zachodnią, która była piętą Achillesa całego frontu. Następuje odwrót wojsk kołczakowskich. W czasie cofania się „wierni kołczakowcy" niszczyli nietylko drogi kolejowe, mosty i stacje, ale też palili całe wsie i osiedla, rozstrzeliwali i wieszali mnóstwo ludzi niewinnych. Koła reakcyjne doprowadziły admirała tak daleko, iż oficjalnie w rozkazach wodza naczelnego spotykamy paragrafy, w których „rozkazuje" spalić tę lub ową wioskę, mężczyzn rozstrzelać, kobiety i dzieci wypędzić, majątki zaś rozdać „wiernym synom ojczyzny". Już z tego możemy mieć pojęcie, jaka swawola i bezprawie działy się na froncie. Nie dziw, że tego rodzaju „oficjalne" rozkazy oburzyły ludność i nastroiły wrogo przeciw dyktaturze.

Dalszą przyczyną niepowodzenia i klęsk wojsk kołczakowskich był zupełny brak organizacji tyłu. Jak długo armja przeciwbolszewicka była nieliczna, zaopatrywanie jej w żywność i materjały odbywało się wprost ze składów zdobytych w walkach z bolszewikami. Ale, kiedy na froncie siły wzrosły do 3-ch armji, trzeba było dostarczyć wszystkiego z głębokiego tyłu. Tył zaś zawiódł zupełnie. Nie tylko, że nie otrzymano dostatecznej ilości broni i amunicji, umundurowania, bielizny, obuwia i jedzenia, nie tylko, że szeregowym i oficerom nie wypłacano miesiącami żołdu i pensji, ale i nie było uzupełnień w ludziach. Szeregowi i oficerowie na froncie, walcząc wśród strasznej zimy, byli przeznaczeni na zagładę, zaś ich żony z powodu zbyt małych zasiłków rządowych, by nie umrzeć z głodu, oddawały się prostytucji.

Tymczasem rząd Kołczaka hojną ręką rzucał miljony na organizację służby wywiadowczej „kontrrazwiedki", zwaną „kontrolą wojskową", która

stała się istną plagą mieszkańców. Mordy, rabunki, katowanie niewinnych oraz rozstrzeliwanie bez sądów były na porządku dziennym. Wyraz „demokracja“, cenzura niemiłosiernie ścigała i tępiła, podobnie nazwę „zgromadzenie prawodawcze“, o które zaczęto zewsząd wołać. Słowem reakcja odbywała orgje, a najczarniejszym reakcjonistą stał się, dzięki swemu otoczeniu, sam dyktator Kołczak.

W charakterystyce stosunków wewnętrznych Syberji autor wcale nie przesadza. Mogą o tem także powiedzieć coś oficerowie b. 5-ej dyw. strz. pol. Już u zmierzchu swej władzy Kołczak jeszcze głosił w swem „Credo“ politycznem, że Finlandja, Łotwa i Litwa mogą otrzymać tylko samorząd, że zgadza się na niepodległą Polskę, ale tylko w granicach „priwislinja“.

„Kontrrazwiedka“ wraz z „atamańszczyzną“ zamiast zwalczać bolszewizm, przez swe nadużycia i bezprawia była tylko jego rozsadnikiem. Ludność teroryzowana, niewinnie bita i męczona, chwyciła za broń. Całą Syberję od Uralu do Władywostoku ogarnął pożar powstania. Uzbrojone bandy chłopskie zrywały tor kolejowy, niszczyły stacje, wpadały do miast i wiosek, mordując inteligencję. Syberja staczała się po równi pochyłej ku bolszewizmowi.

Gen. Gajda wskutek intryg i ustawicznych zatargów z główną kwaterą rosyjską i samym Kołczakiem, porzucił służbę w wojsku rosyjskiem (8 lipca 1919 r.) i wyjechał do Władywostoku. Tutaj próbował przy pomocy tamtejszych demokratów utworzyć nowy rząd, jednak gen. Rozanow, wierny Kołczakowi, powstanie krwawo stłumił, a Gajda ranny, dostał się do niewoli. Wydany sztabowi czeskiemu, wyjechał do Europy.

W międzyczasie bolszewicy w pościgu za cofającemi się armjami admirała Kołczaka zbliżalj się już do Omska. Rząd ucieka w stronę Irkucka. Czesi, chcąc zjednać sobie powstańców sybirskich, jak również czując nienawiść do Kołczaka, na stacji Kujtun rozbroili pociąg dyktatora, jego zaś samego wydali irkuckim bolszewikom. Rewolucyjny komitet irkucki rozstrzelał go wraz z ministrem Popielajewym 7 lutego 1920 r. Tak skończył dyktator Kołczak. Co zgubiło Judenicza, Denikina i Kołczaka, to samo zgubiło później i Wrangla.

Nakoniec musimy zaznaczyć, że w rozdziale p. n. „Zachowanie się sprzymierzeńców w stosunku do walk z bolszewikami“ p. Gajda, wspominając o polskiej dywizji syberyjskiej, popełnia świadomie nieprawdę, twierdząc, że Polacy „wykręcali się ustawicznie od walk z bolszewikami, a przy odwrocie naszych, po zniszczeniu armji kołczakowskiej, przeszli wszyscy na stronę bolszewików, chociaż ich kraj prowadził z nimi wojnę“. Nie chcemy wierzyć, żeby p. generałowi nie było wiadome, że pierwszy pułk polski imienia Tadeusza Kościuszki już w pierwszych miesiącach wystąpienia czeskiego walczył cały czas obok Czechów, a w r. 1919 cała niemal dywizja polska brała czynny udział w poskramianiu band bolszewickich na południe od Nowomikołajewska, w okolicach Kamienia i Sławgorodu oraz w stepach Kałundyńskich. A czy kapitulację 6 dyw. pod Klukwienną, która dzięki Czechom nie miała innego wyjścia, można nazwać „przejściem na stronę bolszewików“? Naprawdę, zbyt wiele złej woli wykazuje autor.

Aleksander Patejdl, kpt.

Sprostowanie.

W artykule p. t. „Oficer francuski“ wkradły się następujące omyłki:

Na str. 565, wiersz 8 u góry, zamiast „w szeregach i służbie łączności“ powinno być „dla rodzajów broni i służb“.

Na str. 565, wiersz 26, zamiast „lotnictwo“ winno być „aeronautyka“.

Na str. 566, wiersz 18 od dołu, zamiast „Sanncur“ winno być „Sanmur“, wiersz 13 od dołu, zamiast „awansowych“ winno być „awansowanych“.

Na str. 567, wiersz 18 u góry, zamiast „równoważność“ winno być „różnolitość“.
